

WIEŚCI Z POWIATU

ibytów.pl

Miastko24.pl

**WEŹ ZA
DARMO
1 SZT.**

**KRZYŻÓWKA
Z NAGRODĄ
DARMOWE
OGŁOSZENIA!**

Bytów • Miastko • Czarna Dąbrówka • Borzytuchom • Kołczygłowy • Lipnica • Parchowo • Studzienice • Trzebielino • Tuchomie

DARMOWY MIESIĘCZNIK – NAKŁAD 30 000 egz. • ISSN 2719-6631 • nr 04/67 • 29.04.2026

TRAGEDIA NA W WODZIE

STR. 19

TRAGICZNA ŚMIERĆ DYREKTORA SZKOŁY - STR. 4-5

KONFLIKT MYŚLIWYCH. PADŁY STRZAŁY! - STR. 12-13

**RADNY MOŻE STRACIĆ MANDAT, BO...
ZBUDOWAŁ CHODNIK - STR. 21**

Fotobudka na korytarzu urzędu. Gmina ma z tego 100 zł

100 zł brutto miesięcznie – tyle wynosi czynsz za dzierżawę fragmentu korytarza w Urzędzie Gminy Czarna Dąbrówka pod ustawienie fotobudki. Umowa została przewidziana na 2 lata, co oznacza, że do gminnej kasy powinno wpłynąć co najmniej 2400 zł brutto, nie licząc corocznej waloryzacji.



Fotobudka stanęła w Urzędzie Gminy Czarna Dąbrówka. Mieszkańcy zrobią tam zdjęcia do dokumentów

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Pod urządzenie przeznaczono 2 metry kwadratowe powierzchni w budynku urzędu przy ul. Gdańskiej 5.

W urzędzie pojawiła się więc dość nietypowa instalacja. Na korytarzu ustawiono samoobsługową fotobudkę, w której mieszkańcy mogą wy-

konać zdjęcia do dokumentów – między innymi do dowodu osobistego, paszportu, prawa jazdy, legitymacji czy dyplomu. Jak podkreślono w gminnym komunikacie, urządzenie ma ułatwić załatwianie spraw urzędowych i poprawić standard obsługi mieszkańców.

Zarządzenie w tej sprawie

wydał wójt. Wynika z niego, że część powierzchni użytkowej korytarza została przeznaczona do wynajęcia w trybie bezprzetargowym, a najem dotyczy działalności usługowej polegającej na ustawieniu urządzenia do fotografowania.

Ostatecznie czynsz ustalono na 100 zł brutto miesięcznie,



UŚMIECHNIJ SIĘ!

W Czarnej Dąbrówce stanęła fotobudka za 100 zł miesięcznie.

Mieszkaniec wchodzi, robi zdjęcie do dowodu, patrzy na efekt i mówi:

– Za 30 zł to ja przynajmniej powinienem wyglądać jak człowiek.

Na to urząd odpowiada:

– Spokojnie. Za takie pieniądze gmina też wygląda tylko na zdjęciu.

płatne z góry do 15. dnia każdego miesiąca. Stawka ma być waloryzowana raz w roku według średniorocznego wskaźnika wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych ogłaszanego przez prezesa GUS.

Mieszkańcy za jedną sesję obejmującą cztery zdjęcia zapłacą 30 zł, a za dwie sesje, czyli osiem zdjęć, 40 zł. Płatność można zrealizować kartą, także BLIK-iem, albo gotów-

ką. Automat nie wydaje reszty i przyjmuje wyłącznie banknoty o nominale 10 i 20 zł.

Urządzenie zostało zainstalowane przez firmę PhotoAiD, wskazywaną jako operator i właściciel ponad 150 fotokabin biometrycznych w Polsce. Gmina nie ponosi kosztów montażu, a zyskuje jedynie wpływ z dzierżawy powierzchni.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl



A jaka jest opłata za postawienie straganu pod gołym niebem? To jakiegoś jaja sobie chyba robią.

MIESZKANIEC

Rozumiem, że fotobudka nie pobiera prądu? A jeśli jednak pobiera, to gdzie jest opłata za zużycie energii?

BUBU

Typowa fotobudka pobiera od 300 do 1200 W. Szacowane miesięczne zużycie energii to około 30–80 kWh, czyli koszt na poziomie 30–80 zł.

GBY

Radny „zgłosił” policji picie alkoholu we własnym domu

Podczas rozmowy o bezpieczeństwie w powiecie bytowskim padła historia, która wywołuje uśmiech, ale jednocześnie niesie całkiem poważny wniosek. Radny powiatowy Tomasz Śmietana, mieszkaniec Dretynia w gminie Miastko, opowiedział o swojej pomyłce związanej z korzystaniem z Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa.

Chciał zgłosić przypadek nielegalnego spożywania alkoholu w miejscu publicznym, ale zrobił to dopiero po powrocie do domu. W efekcie system przypisał zgłoszenie nie do miejsca zdarzenia, lecz do jego własnej lokalizacji.

W praktyce zaznaczył własny dom jako miejsce nielegalnego spożywania alkoholu.

TRUDNO O BARDZIEJ WYRAZISTY PRZYKŁAD

Cała historia pojawiła się w momencie, gdy Tomasz Śmietana mówił o potrzebie popularyzowa-

nia Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa. Jak podkreślał, samo narzędzie jest potrzebne, ale wielu mieszkańców nadal nie wie, jak z niego właściwie korzystać.

– Cieszę się, że takie narzędzie istnieje, ale mam wrażenie, że świadomość mieszkańców wciąż jest zbyt mała. Warto je bardziej promować, również w internecie, bo rzeczywistość może być pomocna – zaznaczył radny.

Po chwili przytoczył sytuację z własnego doświadczenia, która miała pokazać, jak ważne jest prawidłowe oznaczenie lokalizacji.

– Miałem kiedyś dość zabawny przypadek. Widziałem osoby spożywające alkohol

w miejscu publicznym. Nie chciałem jednak stać w pobliżu i przyglądać się tej sytuacji, więc odjechałem. Dopiero gdy wróciłem do domu, dokonałem zgłoszenia – mówił.

Dopiero później zorientował się, że system przypisał zagrożenie nie do miejsca, w którym rzeczywiście widział zdarzenie, ale do miejsca, z którego wysłał zgłoszenie.

– Po chwili spojrzałem na mapę i zobaczyłem, że takie miejsce zostało oznaczone... pod moim własnym domem – przyznał.

CZYM JEST KRAJOWA MAPA ZAGROŻEŃ BEZPIECZEŃSTWA

Choć historia radnego ma humorystyczny wydźwięk, sama sprawa jest poważna. Krajowa Mapa Zagrożeń Bezpieczeństwa to narzędzie udostępnione przez Policję, dzięki któremu mieszkańcy mogą zgłaszać miejsca, w których regularnie dochodzi do niepokojących zjawisk. Chodzi między innymi o nielegalne spożywanie alkoholu, przekraczanie prędkości, niewłaściwe parkowanie, akty wandalizmu, zażywanie środków odurzających czy inne problemy wpływające na lokalne bezpieczeństwo.

To rozwiązanie nie służy do zgłaszania nagłych interwencji. W przypadkach wymagających natychmiastowej reakcji nadal należy dzwonić pod numer alarmowy 112. Mapa ma natomiast pomagać w identyfikowaniu miejsc, w których określone zjawiska powtarzają się regularnie i wymagają działań prewencyjnych.

DLACZEGO WARTO Z NIEJ KORZYSTAĆ

Dobrze przygotowane zgłoszenie może sprawić, że policja zwróci większą uwagę na konkretny punkt, skieruje tam patrole albo podejmie inne działania kontrolne. To jedno z tych narzędzi, które daje mieszkańcom realny

wpływ na poprawę bezpieczeństwa w ich najbliższym otoczeniu.

Historia Tomasza Śmietany pokazuje jednak, że również ważna jak sama chęć zgłoszenia jest dokładność.

Jeśli lokalizacja zostanie wskazana nieprawidłowo, system może przypisać zagrożenie do zupełnie innego miejsca niż to, którego sprawa naprawdę dotyczy.

(MATEO)



Radny Tomasz Śmietana zgłosił policji nielegalne spożywanie alkoholu we własnym domu

FOT. MATERIAŁY PRASOWE/AI

REKLAMA

CITY TAXI
Andrzej
501 445 308
Znajdź i polub
Bytów Google facebook No.1

DARMOWY MIESIĘCZNIK
WIEŚCI Z POWIATU

ISSN 2719-6631

ADRES REDAKCJI: Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko

(Korespondencję prosimy wysyłać listem zwykłym, nie poleconym.)

REDAKTOR NACZELNY:

Mateusz Węsierski,
redakcja@ibytow.news,
tel. 513 313 112

REPORTERZY:

Patryk Węzik, Bartłomiej Nowak

BIURO REKLAMY: tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

ZINTEGROWANE PORTALE: www.miastko24.pl, www.ibytow.pl,

www.iczluchow.pl, www.iszczecinek.pl DTP: Grzegorz Kozłowski

WYDAWCA: Compass sp. z o.o. Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko, NAKŁAD: ZPR Media Film & TV Spółka Akcyjna, ul. Dęblińska 6, 04-187 Warszawa, NIP: 526-00-08-745, KRS: 0000291159, kapitał zakładowy (opłacony w całości) 91 850 000,00 złotych.

Gazeta sfinansowana przez spółkę Compass sp. z o.o. Dzięki temu możesz czytać za darmo.

Nagła śmierć dyrektora szkoły. Zostawił list

To wiadomość, która wstrząsnęła Przytockiem, gminą Kępice i całym lokalnym środowiskiem oświatowym. Nie żyje Zdzisław Maciaszek, wieloletni dyrektor szkoły w Przytoku, nauczyciel i radny. Miał 60 lat.

Zdzisław Maciaszek przez dekady był związany z Przytockiem i miejscową szkołą. Pracę w tej miejscowości rozpoczął w 1989 roku, początkowo jako katecheta. Później uczył również w Miastku, a 1 października 1997 roku został powołany na stanowisko dyrektora szkoły w Przytoku. Kierował placówką przez wiele lat, także w czasie jej rozbudowy i modernizacji w latach 2003–2006. Od 2013 roku, z ramienia stowarzyszenia MY DLA WAS, ponownie prowadził szkołę i przedszkole jako dyrektor. Pełnił też funkcję radnego i pracował w komisji zajmującej się m.in. oświatą, kulturą, sportem, ochroną zdrowia i opieką społeczną.

SZKOŁA WYDAŁA OŚWIADCZENIE

Po tragicznych wydarzeniach głos zabrało grono pedagogiczne i pracownicy szkoły w Przytoku. W opublikowanym oświadczeniu zwrócili się do rodziców, uczniów i

przyjaciół szkolnej społeczności.

– W związku z tragicznymi zdarzeniami, które dotknęły naszą placówkę, chcielibyśmy poinformować Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. A. Grubby w Przytoku nadal będzie funkcjonowała na dotychczasowych zasadach. Wszyscy uczniowie zostaną objęci niezbędną pomocą psychologiczną – przekazali nauczyciele i pracownicy szkoły.

Szkoła prosi jednocześnie rodziców o szczególną uwagę i obserwację dzieci.

– W przypadku niepokojących sygnałów prosimy o niezwłoczny kontakt z wychowawcami poszczególnych klas – czytamy w oświadczeniu.

W dokumencie podkreślono, że cała społeczność szkolna przeżywa bardzo trudny czas.

– Jako społeczność szkolna pragniemy Państwa zapewnić, że w dalszym ciągu chcemy kontynuować naszą misję wychowawczo-edukacyjną. Dla nas wszystkich jest

to bardzo trudny okres, lecz mamy nadzieję, że wspólnymi siłami będziemy w stanie poprowadzić naszą szkołę ku lepszej przyszłości. Dziękujemy Państwu za wszelkie gesty wsparcia i wrażliwości, słowa otuchy oraz postawę współczuwania, dzięki którym możemy w spokoju przeżywać żałobę po tragicznej śmierci dyrektora naszej szkoły – śp. Zdzisława Maciaszka.

PROKURATURA: FORMALNIE NIE MA TAKIEGO DONIESIENIA

Po śmierci dyrektora w przestrzeni publicznej pojawiły się różne informacje i spekulacje. Część z nich dotyczyła rzekomego incydentu podczas wycieczki szkolnej, który miał mieć związek z późniejszą tragedią. Sprawdziliśmy te sygnały w prokuraturze.

Krzysztof Borys z Prokuratury Rejonowej w Miastku potwierdza, że służył o takich informacjach, ale zaznacza, że do prokuratury nie wpłynęły



Zdzisław Maciaszek wrócił szybciej ze szkolnej wycieczki do domu, gdzie w środę 22 kwietnia znaleziono jego ciało

dotąd żadne formalne materiały ani zawiadomienia w tej sprawie.

– Były takie sygnały, ale żadne materiały ani w zakresie tej śmierci samobójczej, ani też innych spraw do tej pory do nas nie wpłynęły. Byłem informowany o śmierci samobójczej i że coś mogło być w tle, ale to nie jest informacja, którą mógłbym powielać. Formalnie do nas nic nie wpłynęło – informuje prokurator Borys.

Dopytywany, czy w obiegu prawnym istnieje jakiekolwiek oficjalne zawiadomienie związane ze szkołą, odpowiada jednoznacznie.

– U nas nie jest formalnie nic prowadzone. Być może będzie, ale na chwilę obecną nie ma. Jest tylko informacja o tej śmierci samobójczej.

Taką samą informację przekazał również Paweł Wnuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Słupsku. Według jego wiedzy do Prokuratury Okręgowej w Słupsku również nie trafiło dotąd żadne zawiadomienie dotyczące sprawy związanej ze szkołą w Przytoku.

SPOŁECZNOŚĆ PRZEŻYWA ŻAŁOBĘ

Śmierć Zdzisława Maciaszka poruszyła uczniów, rodziców, nauczycieli, mieszkańców Przytoca i osoby, które przez lata znały go jako dyrektora, nauczyciela i samorządowca. Był związany ze szkołą przez znaczną część

swojego życia zawodowego. Dla wielu mieszkańców był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci lokalnej oświaty.

Teraz najważniejsze staje się wsparcie dzieci, rodzin i

pracowników szkoły. Placówka zapowiada kontynuację pracy, ale jednocześnie prosi o spokój, wrażliwość i uważność wobec uczniów.

(MATEO)

ZGŁOŚ TEMAT!

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

REKLAMA

—
—
Usługi Pogrzebowe
—

SYLWIA ŻURAWSKA

UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO

(CMENTARZ)

77-200 MIASTKO

604 315 290

REKLAMA

OGRODNICTWO

Rozsady warzyw • Kwiaty balkonowe i rabatowe • Drzewka owocowe

W sprzedaży m.in.: pomidory, ogórki szklarniowe i gruntowe, papryka, kapusta, kalafior, seler, por, zioła, truskawki i poziomki

Surfinie, pelargonie, begonie, aksamitki, bacopy i wiele innych

Cena producenta | Najwyższa jakość | Nowa metoda produkcji | Przy większych zamówieniach dowóz gratis!

Miastko, ul. M. Konopnickiej 11A obok opieki społecznej

Pn.-Pt. 6:00-17:00 | Sob. 6:00-15:00

tel. 694 975 821

Dni Bytowa po raz pierwszy na płycie stadionu

Tegoroczne Dni Bytowa mają zostać zorganizowane po raz pierwszy w historii na płycie głównej miejskiego stadionu. To efekt koniecznego przeniesienia imprezy o kilkadziesiąt metrów dalej, ponieważ na dotychczas wykorzystywanym placu ma rozpocząć się budowa kortów tenisowych.

Jak ustaliliśmy w bezpośredniej rozmowie z Marianem Gospodarkiem, dyrektorem Bytowskiego Centrum Kultury, nowa lokalizacja jest już wskazana i to właśnie tam najprawdopodobniej odbędzie się tegoroczne święto miasta.

Zastosowane zostaną specjalne podesty i płyty chroniące murawę. Takie rozwiązania są stosowane także w innych miejscach, choćby na Stadionie Narodowym – wyjaśnia Marian Gospodarek.

Dyrektor BCK przekonuje, że nie ma zagrożenia dla nawierzchni, a sama zmiana lokalizacji ma przynieść również organizacyjne korzyści.

– To najlepsze miejsce na organizację Dni Bytowa. Będzie tam nawet więcej przestrzeni niż dotychczas – mówi Marian Gospodarek.

Zmiana budzi jednak pewne obawy w środowisku sportowym. W rozmowie z nami odniósł się do niej również Łukasz Hinc, prezes Bytovii Bytów. Jak przyznaje, w klubie nikt nie ukrywa, że organizacja dużej imprezy masowej na głównej płycie stadionu tuż przed startem sezonu wywołuje niepokój.

– Wszyscy się obawiamy, że dwa czy trzy tygodnie przed startem rozgrywek nikt nie wie, jak ta murawa się zachowa – mówi Łukasz Hinc.

Prezes Bytovii zaznacza, że zna zapewnienia o zastosowaniu odpowiednich zabezpieczeń, ale mimo to podchodzi do całego pomysłu z rezerwą.

– Ponoć mają być jakieś płyty używane na różnorakich koncertach i stadionach, tylko czy to zda egzamin? Ciężko powiedzieć. Jestem sceptycznie do tego nastawiony – przyznaje.

Wątpliwości dotyczą nie tylko samej murawy, ale też tego, co może zostać na boisku po kilkudziesięciu imprezach.

– Martwię się nie tylko o pety. Tu jakiś kapsel, tu może jakiś kawałek szkła. Takie rzeczy też trzeba brać pod uwagę – podkreśla prezes klubu.

Jednocześnie Łukasz Hinc przyznaje, że w realiach Bytowa wybór innego miejsca nie jest prosty.

– Na pewno stadion jest najlepszym miejscem, ale czy płyta główna? – mówi.

W tle całej sprawy jest też szerszy problem związa-

ny z dostępnością stadionu dla sportu dzieci i młodzieży. Prezes Bytovii zwraca uwagę, że główna murawa, zamiast służyć przede wszystkim zawodnikom, wciąż pozostaje obiektem wykorzystywanym w bardzo ograniczonym zakresie.

– Dzieci od wieku pięciu do dwunastu lat powinny tam codziennie trenować. Na tym boisku można trenować sześć godzin w tygodniu, a powinno być sześć godzin dziennie – ocenia.

Na dziś wszystko wskazuje więc na to, że Dni Bytowa odbędą się w nowym miejscu – na głównej płycie stadionu miejskiego. Władze miasta i organizatorzy uspokajają, że murawa będzie zabezpieczona i nie ucierpi. Klub piłkarski nie ukrywa jednak, że dopiero praktyka pokaże, czy to rozwiązanie rzeczywiście okaże się bezpieczne.

(MATEO)



W tym roku po raz pierwszy Dni Bytowa zostaną zorganizowane na płycie głównej boiska piłkarskiego

FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Oskar Cymś i Blanka wystąpią podczas Dni Bytowa

Pierwsze nazwiska artystów, którzy pojawią się podczas tegorocznych Dni Bytowa, są już znane.

Rozmowy z Marianem Gospodarkiem, dyrektorem Bytowskiego Centrum Kultury, wynika, że na scenie ustawionej na płycie głównej miejskiego stadionu wystąpią Oskar Cymś i Blanka. Organizatorzy zapowiadają jednak, że to dopiero początek i w programie znajdą się również kolejni wykonawcy.

Informacje o udziale tych artystów zaczęły już wcześniej pojawiać się w internecie i materiałach promocyjnych. Bytowskie Centrum Kultury nie przedstawiło jeszcze pełnego programu, ale dyrektor instytucji przyznaje, że oficjalne ogłoszenie zbliża się wielkimi krokami.

– Na razie nie chcemy jeszcze przedstawiać całości programu, ponieważ komplet informacji planujemy podać po zakończeniu komisji, prawdopodobnie w przyszłym tygodniu – mówi Marian Gospodarek. – Mogę

potwierdzić, że podczas Dni Bytowa wystąpią Oskar Cymś i Blanka. To jednak nie będą jedyni artyści, których zobaczymy na scenie.

Oskar Cymś należy do grona najbardziej rozpoznawalnych młodych wokalistów w Polsce. Popularność przyniosły mu utwory obecne w stacjach radiowych i serwisach streamingowych, a także duża aktywność medialna. To artysta dobrze znany młodszej publiczności, ale rozpoznawalny również przez starszych odbiorców.

Blanka od kilku sezonów utrzymuje mocną pozycję na polskiej scenie muzycznej rozrywkowej. Szeroką popularność przyniósł jej przebój „Solo” oraz występ na Eurowizji. Jej obecność w programie Dni Bytowa pokazuje, że organizatorzy stawiają na nazwiska znane z dużych scen i wydarzeń o ogólnopolskim zasięgu.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl



A czego się tam obawiać? Murawa na stadionie wygląda gorzej niż w okolicznych wioskach, jak np. Tuchomie, Czarna Dąbrówka, Kołczygłowy czy nawet Gostkowo.

JOHN TERRY

Johny Terry, w Gostkowie wydali miliony i jest – jakby to powiedzieć – pastwisko. Tak jak przewidziałem.

TOMASZ MIELEWCZYK

I znów będzie kielbaska po 30 zł i jakieś „szczochy” do picia. Lepiej kupić w Biedronce czteropak, kilo kielbasy i torbę brykietu, a muzykę włączyć sobie samemu – taką, jaką się chce.

ARKADIUSZ ETMAŃSKI

Pamiętam, że 27 lipca 1999 roku odbyła się w Bytowie Inwazja Mocy RMF. Impreza była na głównej płycie boiska i nie złego się nie stało.

PAWEŁ KOLASZT

Może warto rozważyć budowę amfiteatru w Bytowie – czegoś na wzór tego w Dziemianach. Taka przestrzeń mogłaby lepiej służyć mieszkańcom i wy-

darzeniom plenerowym, a jednocześnie stanowić ciekawą alternatywę dla inwestowania kilkunastu milionów złotych wyłącznie w sam budynek centrum kultury.

DAMIAN BRANDT

Muszę to napisać, bo się uduszę. Mamy dwa boiska trawiaste, w tym jedno wymuszone przez klub, a od ponad 10 lat ponad 200 dzieci i tak trenuje oraz gra wyłącznie na twardej, sztucznej nawierzchni. Czyli na betonie. Tam guma jest jak na lekarstwo.

Zwyrodnienia stawów, wady postawy, przeciążenia tkanek miękkich. Patologia. Tworzymy schorzenia u najmłodszych, bo na boiska trawiaste można wejść tylko na 6 godzin w tygodniu. Boisko treningowe! Nikt nie dba prawidłowo o stan murawy, więc nawet ta godzina to będzie za dużo.

A teraz jeszcze impreza na boisku. Jak zwykle chodzi o priorytety. Zdrowie dzieci staje się nieważne, a impreza z tańcami to już inna ranga.

Nie mam nic przeciwko imprezie – niech będzie, jeśli potrafimy zadbać o murawę. Mam jednak coś przeciwko okaleczaniu pokoleń. Dzieci muszą trenować w lepszych warunkach. Wiem, co mówię. I tak mam już za dużo pracy!

Bytów – miasto sportu! Mam wrażenie, że każdy sportowiec w tym mieście walczy o byt. To nie jest wsparcie.

WALDEMAR KOWALIK

Ten, kto to wymyślił, jest

po prostu chory psychicznie. Gdzie tu logika? Nie można trenować, a przez trzy dni można organizować koncert i zadusić trawę płytami? Nie ma też żadnej pewności, że po imprezie nie zostaną na boisku kapsle, szkło, o papierosach nie wspominając.

Decyzja o tej lokalizacji na pewno nie była przemyślana. A dwaj gospodarze powinni podać się do dymisji. Jeden lepszy od drugiego.

LESZEK

Moim zdaniem to bardzo dobra decyzja i dobra lokalizacja. W końcu będą normalne warunki, a nie wielki ścisk. Z pewnością będzie bezpiecznie.

Koncerty odbywają się na wielu stadionach i nie ma z tym problemu. Mam też dość ciągłego marudzenia środowiska piłkarskiego. Nie samym futbolem żyje Bytów. Zresztą, w której lidze teraz gramy? Myślę, że Dni Bytowa w nowej lokalizacji się sprawdzą.

KIBIC

Jest proste rozwiązanie, które wszystkich zadowoli: budowa kortów tenisowych obok szkoły przy ul. Domańskiego, na miejscu lodowiska. Biorąc pod uwagę siedzibę szkoły tenisa, nowa lokalizacja jest chyba bardziej optymalna niż stadion.

Lodowisko wraca na swoje wcześniejsze miejsce i nikomu nie przeszkadza. Mieszkańcy osiedla mogą spać spokojnie. Dni miasta są organizowane w dotych-

czasowym miejscu, obok boiska. Murawa nie ulega dewastacji, a żaden piłkarz nie rozwali sobie kolana o stary kapsel po piwie.

Trzeba tylko chcieć zrobić coś dobrego dla miasta, póki nie jest za późno.

CZARNA

Ciekawe, czy gmina wpisała się w grafik i też będzie przestrzegać limitu 6 godzin tygodniowo? Kilkoro dzieci może tam biegać z piłką przez godzinę dziennie, ale już kilka tysięcy osób naraz przez 72 godziny jednym ciągiem – tak?

Kto będzie później wdłubywał z murawy kapsle i połamane plastikowe kufle?

ZALAMANY

Tu trzeba się martwić, czy te wypożyczone płyty nie ulegną zniszczeniu przez gruz nawieziony na murawę.

NIKT

Don't worry. Tym razem prezes Nimfy posprząta po Dniach Bytowa i zawiezie te wszystkie odpady na swoją posesję – tylko za swoją kasę i swoim transportem.

A póki co: kiedy finał w prokuraturze sprawy dotyczącej wykorzystania niezgodnie z prawem publicznych pieniędzy na transport prywatnych odpadów?

OLEK

PRZEPYSZNE! Bytowskie kebaby od Szultry

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Dom handlowy Szultra w Bytowie od lat kojarzy się z dobrym jedzeniem, własnym pieczywem, domowymi wędlinami, ciastami, gotowymi daniami i cateringiem.

Teraz do tej listy dochodzi kolejna nowość. Przy ul. Wojska Polskiego 47 ruszył Szultra Kebab, czyli lokalna odpowiedź na jeden z najpopularniejszych street foodów. Z tą różnicą, że tutaj większość składników powstaje na miejscu.

W Bytowie nie brakuje miejsc, w których można coś szybko zjeść, ale Szultra postanowiła zrobić to po swojemu. Kebab jest nie tylko szybki, ale też świeży, lokalny i oparty na produktach przygotowywanych w domu handlowym. To kolejny krok firmy, która konsekwentnie rozwija swoją ofertę i pokazuje, że tradycyjny sklep może jednocześnie być miejscem nowoczesnym, wygodnym i kulinarnie ciekawym.

NOWOŚĆ PRZY WOJSKA POLSKIEGO

Szultra Kebab działa od poniedziałku do czwartku w godzinach 12:00–21:00. Od majówki oferta zostanie rozszerzona także na weekendy. W piątki i soboty kebab będzie

dostępny do godziny 21:00, a w każdą niedzielę od 12:00 do 19:00.

Najważniejsze jest jednak to, co trafia do środka. Bułki pochodzą z własnej piekarni Szultry, mięso przygotowuje się na miejscu, a warzywa krojone są świeżo każdego dnia. To właśnie ten lokalny charakter ma wyróżniać nową propozycję na tle typowych kebabów dostępnych w wielu miastach.

– Chcieliśmy przygotować kebaba po naszymu, na bazie produktów, które sami znamy i za które możemy odpowiadać. Bułki mamy z własnej piekarni, mięso przygotowujemy na miejscu, a warzywa są krojone codziennie na świeżo. Zależy nam na tym, żeby klient dostał coś szybkiego, ale jednocześnie dobrego jakościowo – mówi Mariusz Etmański z Domu Handlowego Szultra.

Nie jest to więc anoniemowy fast food z gotowych półproduktów. To kebab przygotowywany w miejscu, które od lat buduje swoją markę na własnych wyrobach i sprawdzonych recepturach.

SZULTRA NIE ZWALNIA TEMPY

Nowy kebab to tylko część większej oferty domu handlowego. Na miejscu działa własna piekarnia i cukiernia, w której codziennie powstają świeże wypieki, pieczywo oraz ciasta. Jest też dział mięsny z domowymi, swojskimi wędlinami, a także gotowe dania w słoikach.

Ważnym elementem działalności Szultry jest również catering, z którego mogą korzystać zarówno klienci indywidualni, jak i osoby organizujące rodzinne uroczystości, spotkania czy większe wydarzenia. To propozycja dla tych, którzy chcą postawić na sprawdzone smaki, gotowe potrawy i wygodę bez rezygnowania z jakości.

To rozwiązanie szczególnie wygodne dla osób, które chcą zjeść coś dobrego, ale nie zawsze mają czas na gotowanie. Dania są pasteryzowane, dzięki czemu dłużej zachowują świeżość i termin przydatności. Można więc zrobić szybkie za-

kupy, zabrać gotowy obiad do domu, zamówić catering albo zatrzymać się na miejscu po kebaba.

– Mamy własną piekarnię, cukiernię, dział mięsny, domowe wędliny, gotowe dania w słoikach i catering. Kebab jest kolejnym krokiem. Chcemy pokazać, że tradycyjny dom handlowy może się rozwijać i odpowiadać na to, czego szukają klienci. Ceny jakości i staramy się ją udowodnić każdego dnia – dodaje Mariusz Etmański.

JAKOŚĆ, KTÓRĄ CZUĆ CODZIENNIE

Dom handlowy Szultra przy ul. Wojska Polskiego 47 jest otwarty codziennie od 6:00 do 21:00, a także w każdą niedzielę i święta od 9:00 do 19:00. To miejsce, które od dawna przyciąga klientów szeroką ofertą i lokalnym podejściem do jedzenia.

Teraz dochodzi do tego kolejny powód, żeby zajrzeć na Wojska Polskiego. Prawdziwe bytowskie kebaby od Szultry mają połączyć to, co w tej



Bytowskie kebaby czekają u Szultry

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

kuchni najważniejsze: świeże składniki, własne pieczywo, dobre mięso i smak, który nie jest przypadkowy.

Szultra kolejny raz pokazuje, że można łączyć tradycję z no-

wymi pomysłami. Był swojski chleb, były domowe wędliny, były ciasta, gotowe dania i catering. Teraz czas na swojskiego kebaba po bytowsku.

ZAMÓW Z DOWOZEM!

tel. 606 601 311 (min. 2 kebaby)

REKLAMA



SZULTA - SWOJSKO I SMACZNIE!

NOWOŚĆ! BYTOWSKIE KEBABY

Swojskie kebaby z butką z własnej piekarni, mięsem przygotowywanym na miejscu i świeżymi warzywami.



OBIADY Z DOWOZEM



CATERING I SŁODKIE STOŁY



KEBABY I TORTILLE



ŚWIEŻE OWOCE I WARZYWA



DOMOWE SŁODKOŚCI

→ **PONADTO:** ←

- Swojski chleb
- Swojskie wędliny
- Przetwory
- Obiady z dowozem
- Catering
- Słodkie stoły
- Dania kaszubskie
- Domowe słodkości



DOWÓZ
tel. 606 601 311
(min. 2 kebaby)



DOM HANDLOWY:
Poniedziałek-sobota: 6:00–21:00
Niedziele i święta: 9:00–19:00



SZULTA KEBAB:
Poniedziałek-czwartek: 12:00–21:00
Od majówki: piątek-sobota do 21:00,
niedziela 12:00–19:00



szultra.pl



tel. 606 601 311



Bytów, ul. Wojska Polskiego 47

Zapraszamy na zakupy!

15-latek rozpylił GAZ w internacie LO

Niebezpieczny incydent w internacie Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Gdańskiej w Bytowie. Policja ustaliła, kto miał rozpylić drażniącą substancję, przez którą konieczna była ewakuacja młodzieży i opiekunów. To 15-latek.

Do zdarzenia doszło w czwartek 9 kwietnia, po godzinie 22:00, w pomieszczeniach internatu. Na pierwszym piętrze ktoś rozpylił gaz, najprawdopodobniej pieprzowy. Początkowo wyglądało to na głupi „żart”, ale skutki były poważne. Na miejsce skierowano straż pożarną i policję.

Z budynku ewakuowano 56 wychowanków oraz dwóch opiekunów. W pierwszych informacjach mowa była o 57 osobach, jednak po policyjnych ustaleniach podano liczbę 56 wychowanków. Po przewietrzeniu obiektu młodzież mogła bezpiecznie wrócić do swoich pomieszczeń.

Jedna z uczennic wymagała pomocy medycznej i została przewieziona do szpitala. Pozostałym osobom nic poważnego się nie stało.

Na miejscu interweniowały dwa zastępy straży pożarnej. Jeszcze w trakcie działań służby

nie były w stanie jednoznacznie potwierdzić, jaka substancja została rozpylona.

– Na razie trwają tam działania i nie jest określona substancja – relacjonował oficer prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie Adrian Kuik Studziński.

Sprawą zajęli się policjanci. Jak przekazuje sierż. szt. Dawid Łaszcz, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie, funkcjonariusze ustalili osobę odpowiedzialną za rozpylenie gazu.

– Policjanci ustalili, że za rozpylenie gazu odpowiada 15-latek. Postępowanie prowadzone jest w kierunku narażenia człowieka na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia – komentuje sierż. szt. Dawid Łaszcz.

To oznacza, że sprawa nie jest traktowana wyłącznie jako szkolny wybryk. Rozpylenie

Opinie iBytow.pl

To nie było nieumyślne. W mojej ocenie doszło do sprowadzenia bezpośredniego zagrożenia dla zdrowia, a nawet życia. Można tu mówić o art. 160 Kodeksu karnego. Czy 15-latek naprawdę nieświadomie nosi przy sobie gaz? I to jeszcze będąc na kursach zawodowych poza swoim powiatem? Na serio? Ma ogromne szczęście, że ma 15 lat, bo w przeciwnym razie konsekwencje mogłyby być znacznie poważniejsze. W jego przypadku realną sankcją może być zakład poprawczy. I oby rzeczywiście tam trafił.

KILIMANDZARO

Moim zdaniem nie trzeba od razu zamykać chłopaka w zakładzie poprawczym, ale rodzice powinni zostać obciążeni kosztami całej akcji straży pożarnej. To byłaby kara adekwatna do sytuacji.

MIECIU

Oczywiście, zachowanie

drażniącej substancji w miejscu, gdzie przebywała młodzież, doprowadziło do realnego zagrożenia, ewakuacji budynku i interwencji służb.

Okoliczności zdarzenia są nadal wyjaśniane.

(MATEO)

było naganne, ale 15-latek to wciąż dziecko. Najpierw powinno się z nim poważnie porozmawiać, pouczyć go i ustalić, dlaczego to zrobił. Nie należy od razu traktować go jak najgorszego przestępcy. Popenił błąd, ale trzeba zrozumieć okoliczności. Być może nie był w pełni świadomy skutków użycia gazu. Najpierw rozmowa dyscyplinująca, a dopiero później ewentualne kary.

TAK TO JEST

Kiedyś internat ogólniaka to było zupełnie inne miejsce, a wychowawcy cieszyli się szacunkiem. Miejsca były tam w zasadzie przeznaczone wyłącznie dla młodzieży z LO, która trzymała wysoki poziom. Przewinieniem był nawet powrót po godzinie 21:00, a konsekwencje mogły być bardzo poważne, łącznie z usunięciem ze szkoły. Dzisiaj, z tego co słyhać, zrobiła się tam zbieranina młodzieży z różnych środowisk. I kończy się tak, jak się kończy. Współczuję wychowawcom, bo dziś ataki, nie tylko słowne, stają się coraz powszechniejsze. Dzisiaj gaz, jutro może być nóż. Naprawdę trudno patrzeć na to, dokąd zmierza świat.

WSZYSTKO DZIAŁADZIEJE

Dozór i ZAKAZ dla cmentarnej złodziejki z Łupawy

39-letnia mieszkanka Łupawy, podejrzewana o okradanie cmentarzy na terenie gminy Czarna Dąbrówka, usłyszała zarzut ograbienia grobu, a nie zwykłej kradzieży.

To istotna różnica, bo chodzi o przestępstwo zagrożone znacznie surowszą karą. Prokuratura Rejonowa w Łęborku potwierdza też, że wobec kobiety zastosowano dozór policyjny oraz zakaz opuszczania kraju.

Sprawa od kilku tygodni budzi emocje wśród mieszkańców, bo z nagrobków znikały dekoracje, lampiony i ozdoby pozostawiane przez bliskich zmarłych. Teraz śledczy ujawniają kolejne szczegóły postępowania.

TO NIE JEST ZWYKŁA KRADZIEŻ

Jak wynika z informacji przekazanych przez prokurator Dorotę Frączek, śledczy nie kwalifikują tej sprawy jako zwykłej kradzieży.

– Zarzut to jest ograbienie grobu. To jest artykuł 262 paragraf drugi kodeksu karnego, zagrożone surowszą karą niż zwykła kradzież, od sześciu miesięcy do ośmiu lat pozbawienia wolności – mówi szefowa Prokuratury Rejonowej w Łęborku.

To właśnie ten przepis ma zastosowanie wobec 39-latkę z Łupawy, którą śledczy łączą z kradzieżami na cmentarzach w gminie Czarna Dąbrówka.

Na obecnym etapie kobieta nie trafiła do aresztu, ale zastosowano wobec niej środki zapobiegawcze.

– W stosunku do tej osoby został zastosowany dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju – informuje prokurator Frączek.

To oznacza, że podejrzana pozostaje pod kontrolą organów ścigania, a śledztwo jest kontynuowane.

NA RAZIE JEDEN ZARZUT

Choć mieszkańcy od dawna mówią o serii kradzieży z różnych grobów, obecnie zarzut dotyczy konkretnej pokrzywdzonej osoby. To

właśnie ona wcześniej zamontowała w jednej z ozdób lokalizator, który doprowadził śledczych do podejrzanej.

– Na tym etapie mamy ustalenia dotyczące tego jednego grobu – zaznacza prokurator Dorota Frączek. – To jest zarzut dotyczący zaboru przedmiotów i ozdób z grobu na szkodę tej osoby, która założyła ten lokalizator – dodaje.

Śledczy podkreślają jednak, że to nie musi być koniec. W domu podejrzanej znaleziono także inne przedmioty, które mogą pochodzić z kolejnych kradzieży.

Na dziś prokuratura operuje wyceną dotyczącą jednego pokrzywdzonego grobu. Chodzi o straty, które miały narastać przez wiele miesięcy.

– To jest to, co wyceniła pokrzywdzona w granicach około 2,5 tysiąca złotych. Na przestrzeni od czerwca ubiegłego roku do dnia zatrzymania – mówi Dorota Frączek.

Jednocześnie śledczy zastrzegają, że ta kwota nie ma jeszcze charakteru ostatecznego.

– To oczywiście wszystko jeszcze będzie podlegało dalszej weryfikacji w toku postępowania – podkreśla szefowa łęborskiej prokuratury.

Prokuratura nie wyklucza, że osób poszkodowanych może być więcej, a zabezpieczone rzeczy będą okazywane mieszkańcom zgłaszającym wcześniejsze kradzieże.

– Będziemy wyjaśniać, czy nie ma innych pokrzywdzonych, ponieważ znaleziono jeszcze inne rzeczy – informuje Frączek.

W lokalnej społeczności pojawiały się informacje, że kobieta miała później sprzedawać zabrane z cmentarzy ozdoby. Prokuratura na razie tego nie potwierdza.

(MATEO)



39-letnia mieszkanka Łupawy jest podejrzewana o okradanie grobów na terenie gminy Czarna Dąbrówka

FOT. KPP BYTÓW



Policja ustaliła, kto rozpylił gaz w internacie bytowskiego liceum. To 15-latek. Zdjęcie ilustracyjne

FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

POŻAR w tartaku w Kołczygłowach. Straty 200 tys. zł

W zakładzie przy ul. Fabrycznej w Kołczygłowach wybuchł pożar, który postawił na nogi strażaków z całego regionu. Ogień objął część hali produkcyjnej wypełnionej półproduktami, a akcja trwała około dwóch godzin.

Na miejscu działało 13 zastępów ratowniczo-gaśniczych. Jak informuje komendant powiatowy PSP w Bytowie Fryderyk Mach, wstępne straty można dziś szacować na około 200 tysięcy złotych.

Z rozmowy z komendantem wynika, że pożar nie objął bezpośrednio dachu, choć skutki wysokiej temperatury były tam widoczne. Najgroźniejsza sytuacja rozgrywała się wewnątrz obiektu.

– Pożar objął wewnętrzną halę wypełnioną półproduktami. Ogień rozprzestrzenił się na powierzchni około 80 metrów kwadratowych. Skutki wysokiej temperatury były widoczne również na dachu, jednak sam dach nie palił się bezpośrednio, ponieważ jest wykonany z betonu – mówi Fryderyk Mach, komendant powiatowy PSP.

Wstępne ustalenia wskazują, że źródłem pożaru nie był przypadkowy zapłon materiałów, lecz awaria związana z instalacją technologiczną.

– Pożar został wywołany przez układ ogrzewania przy suszarni. Na powierzchni hali wydostał się olej, który pełnił funkcję czynnika grzewczego – wyjaśnia komendant.

Jak podkreśla, nie chodzi o paliwo magazynowane w klasyczny sposób, lecz o substancję krążącą w instalacji, podobnie jak woda w tradycyjnym systemie ogrzewania.

– Został on poddany tak wysokiej temperaturze, że doszło do wykipienia – tłumaczy Fryderyk Mach.

I właśnie wtedy sytuacja stała się niebezpieczna. Rozgrzany czynnik wydostał się na halę, zapalił i ogień zaczął się szybko rozprzestrzeniać.

Gdy ogień został opanowany, na miejscu nadal trwało dogaszanie i dokładne sprawdzanie hali. Chodziło o to, by

nie dopuścić do ponownego zapłonu i wykluczyć ukryte zagrożenia. Uszkodzeniu uległy urządzenia i elementy linii technologicznej.

– Zniszczeniu uległ taśmociąg oraz inne elementy związane z całym systemem produkcyjnym – ocenia komendant.

TO NIE PIERWSZY POŻAR

Najbardziej niepokojące jest



Po pożarze w tartaku w Kołczygłowach straty oszacowano na około 200 000 zł

FOT. PSP

Nocny dramat na drodze 212. Kierowca zginął po uderzeniu w drzewo

Do tragicznego wypadku doszło w nocy z soboty na niedzielę, 12 kwietnia, na drodze wojewódzkiej nr 212 za Udorpiem. Volkswagen passat wypadł z drogi, dachował, a następnie uderzył w drzewo. 37-letni kierowca zginął na miejscu.

TRAGICZNE ODKRYCIE NAD RANEM

Rozbity samochód zauważono około godziny 3.00. Z relacji osób, które natrafiły na miejsce zdarzenia, wynikało, że pojazd był bardzo mocno zniszczony po uderzeniu w drzewo, a w środku znajdował się kierowca bez oznak życia.

Na miejsce skierowano trzy zastępy straży pożarnej – dwa z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Bytowie oraz jeden z OSP Sierzno. Po przyjeździe służb okazało się, że volkswagen passat znajdował się w rowie. Auto leżało na prawym boku i było wbite w drzewo.

KIEROWCA BYŁ UWIĘZIONY WE WRAKU

W samochodzie znajdował się uwięziony kierowca. Strażacy musieli wydobyć go z

wraku, aby ratownicy medyczni i lekarz mogli ocenić jego stan.

– Działania zastępów polegały na wydobywaniu tej osoby. Po odciążeniu pojazdu lekarz stwierdził zgon – przekazał Adrian Kuik Studziński, oficer prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie.

Samochodem podróżowała jedna osoba. Okoliczności tragedii wyjaśniali policjanci.

POLICJA USTALAŁA PRZEBIEG WYPADKU

Ze wstępnych ustaleń funkcjonariuszy wynika, że 37-letni kierowca volkswagena stracił panowanie nad pojazdem. Auto miało następnie wielokrotnie dachować i uderzyć w drzewo.

– Niestety, w wyniku obrażeń kierowca poniósł śmierć na

miejscu – mówi Dawid Łaszcz, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Tragedia wydarzyła się nocą, na odcinku drogi wojewódzkiej nr 212 za Udorpiem. Służby przez kilka godzin pracowały na miejscu zdarzenia, zabezpieczyły teren i prowadziły czynności pod nadzorem policji.

(MATEO)



W tragicznym wypadku w pobliżu Udorpia zginął 37-letni mieszkaniec powiatu bytowskiego

FOT. KPP BYTÓW

REKLAMA

Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien, drzwi, rolet i bram w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów. Obecnie poszukujemy osób na stanowisko:

Specjalista ds. ochrony środowiska



Miejsce pracy: Bytów

Zakres obowiązków:

- bieżąca obsługa, aktualizacja oraz prowadzenie dokumentacji dotyczącej ochrony środowiska, gospodarki odpadami, w tym także sporządzanie sprawozdań i raportów wymaganych przepisami prawa (ESG i inne),
- współpraca z organami zewnętrznymi w zakresie ochrony środowiska i gospodarki odpadami, uczestnictwo w kontrolach, audytach środowiskowych itd.,
- pozyskiwanie, weryfikacja i aktualizacja decyzji, pozwoleń, zgłoszeń w zakresie ochrony środowiska i gospodarki odpadami,
- prowadzenie spraw dot. gospodarki odpadami, w tym organizacja segregacji odpadów,
- prowadzenie i nadzorowanie ewidencji odpadów w systemie BDO.

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku,
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość rozwoju i samorealizacji,
- pakiet szkoleń.

Wymagania:

- wykształcenie wyższe z zakresu ochrony środowiska,
- minimum 3-letnie doświadczenie w pracy na podobnym stanowisku (preferowane w firmie produkcyjnej),
- bardzo dobra znajomość przepisów prawnych z zakresu ochrony środowiska i gospodarki odpadami, w tym znajomość regulacji dot. BDO,
- umiejętność analitycznego myślenia, sporządzania raportów, zestawień, instrukcji,
- znajomość języka angielskiego.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: hr@drutex.com.pl lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w **Bytowie, ul. Lęborska 31**.

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

DRUTEX
WINDOWS DOORS SHUTTERS GATES



Official Partner of FC Bayern

Strażacy uratowali zakład MILONI w Strudze

To miały być zwykłe, spokojne godziny przy planowaniu kolejnego tygodnia. Zamiast tego był alarm, błysk ognia na podglądzie z kamery, nerwowa jazda do firmy i walka o to, by płomień nie dostał się do silosu z trocinami.

W zakładzie MILONI w Strudze (gm. Parchowo) doszło do bardzo groźnej sytuacji, która mogła skończyć się dramatem. Dzięki szybkiej reakcji właściciela firmy Mateusza Nowotnika i błyskawicznej interwencji strażaków udało się jednak uratować zakład produkcyjny.

Najwięcej emocji budzi dziś nie tylko sam pożar, ale także to, jak szybko na miejscu pojawili się druhowie z OSP Pomysk Wielki i pozostali strażacy.

OGIEŃ W STOLARNI NIE DAJE CZASU NA BŁĘDY

Mateusz Nowotnik nie ma wątpliwości, że zagrożenie było bardzo poważne.

– Ogień w stolarni zawsze jest groźny. Trudno to ocenić po fakcie, bo szybko udało nam się to zgasić, ale w takiej sytuacji naprawdę liczą się sekundy – mówi właściciel firmy MILONI.

Największy niepokój budziło to, że ogień mógł cofnąć

się z podajnika do silosu pełnego trocin stojącego tuż przy hali produkcyjnej.

– A wtedy silosu w zasadzie się nie gasi. Silosy wybuchają i gasi się wszystko dookoła – podkreśla Mateusz Nowotnik.

W zakładzie, który produkuje przede wszystkim stoły klasy premium z dębu, a także inne twarde meble, taki rozwój wydarzeń mógł oznaczać ogromne straty, a nawet utratę dorobku wielu lat pracy.

ZOBACZYŁ PŁOMIENI NA KAMERZE I NATYCHMIAST RUSZYŁ DO FIRMY

Wszystko zaczęło się od niepokojącego sygnału z aplikacji pieca. Chwilę później właściciel uruchomił podgląd monitoringu. To właśnie wtedy na kamerze w kotłowni zauważył błyski ognia we wzierniku zasobnika trocin.

Nie czekał ani chwili. Pojechał do firmy, wbiegł do kotłowni i jeszcze przed przyjazdem strażaków pró-

bował opanować sytuację. Przez kłapę rewizyjną wlał kilkadziesiąt litrów wody, a równocześnie zadzwonił pod numer alarmowy 112.

– Pyły drzewne są wybuchowe. Czasami wystarczy podmuch i robi się z tego chmura ognia. Dlatego wolałem od razu dzwonić po strażaków, żebyśmy to razem otworzyli, zalali i sprawdzili – relacjonuje.

PREZES OSP: TO NIE BYŁO 10 MINUT

W swoim wpisie właściciel firmy wyliczył, że od telefonu na 112 do przyjazdu pierwszego zastępu minęło około 10 minut. Prezes OSP Pomysk Wielki Jan Treder zwraca jednak uwagę, że faktyczny czas reakcji jednostki był jeszcze krótszy.

– To nie było 10 minut, tylko około 8 minut od momentu powiadomienia. Te dwie minuty uciekają jeszcze zanim informacja do nas dotrze. Mogę powiedzieć, że było jeszcze szybciej – mówi Treder.

Jak podkreśla, w jednostce



Strażacy w ekspresowym tempie uratowali zakład produkcyjny firmy Miloni w Strudze

FOT. OSP

obowiązuje bardzo prosta zasada: po uruchomieniu syreny wyjeżdżali później niż po trzech minutach. Trzy minutki maksymalnie i jesteśmy w drodze – zaznacza prezes OSP Pomysk Wielki.

To właśnie robi największe wrażenie. W praktyce oznacza to, że druhowie w kilka chwil muszą przerwać wszystko, czym się zajmują, dotrzeć do remizy, ubrać się, zająć miejsca w wozie i wyjechać do akcji.

RZUCAJĄ WSZYSTKO I JADĄ RATOWAĆ

Jan Treder nie ukrywa, że dokładnie tak wygląda codzienność strażaków ochotników.

– Jeżeli jest alarm, uruchamia się syrena, a mamy jeszcze aplikację w telefonach. Jeżeli ktoś jest tam, gdzie nie słyhać syreny, też dostaje powiadomienie i wybiera się do jednostki – mówi.

Do wyjazdu liczy się każda sekunda. Pierwsza szóstka, która zbierze się w remizie, wsiada do samochodu i rusza. Nierzadko chętnych do wyjazdu jest więcej.

– Często zdarza się, że mamy dwa pełne składy przed wyjazdem, bo tyle osób przyjeżdża w odpowiedzi na alarm – dodaje.

To pokazuje, że za skutecznością tej jednostki stoi nie przypadek, lecz ogromna mobilizacja i gotowość do działania o każdej porze.

– Czy to dzień, czy noc, święto czy nieświęto, jesteśmy dyspozycyjni. Jeszcze się nie zdarzyło, żebyśmy nie wyjechali – podkreśla Jan Treder.

TO NIE SĄ OBCY LUDZIE. TO SĄ SWOI

Mateusz Nowotnik zwraca

uwagę także na jeszcze jeden ważny aspekt tej akcji. Do pomocy przyjechali ludzie, których zna od lat.

– To nie są obcy ludzie. To są nasi. Mamy dzieci w tych samych szkołach, spotykamy się, znamy się. Jak oni się pojawili, to była ogromna ulga. Człowiek od razu czuje, że jest w dobrych rękach – mówi właściciel Miloni.

W kryzysowej chwili taka obecność daje nie tylko realną pomoc, ale też psychiczne wsparcie.

– Jak pojawiają się strażacy i to są ludzie, których znamy, o których wiemy, że są fachowcami w swojej dziedzinie, to jest duża ulga. Psychicznie to też bardzo pomaga – dodaje.

Sam prezes jednostki przyznaje, że skala wdzięczności właściciela firmy zrobiła na nim duże wrażenie.

– Sam byłem zaskoczony tym podziękowaniem w internecie. Faktycznie jego zakład był w niebezpieczeństwie. Gdyby to się rozwinęło w duży ogień, straty byłyby bardzo duże – mówi Jan Treder.

I od razu zaznacza, że w przypadku zakładów stolarskich zagrożenie jest szczególnie.

– Sama obróbka drewna, ta zawiesina pyłowa, powoduje, że przy takim pożarze zagrożenie jest bardzo duże. To może rozprzestrzenić się bardzo szybko – podkreśla.

NOWOCZESNY SPRZĘT I SPRAWNA AKCJA

Strażacy po przyjeździe nie tylko dogasili źródło zagrożenia, ale też dokładnie sprawdzili sytuację, m.in. przy użyciu kamer termowizyjnych. Kluczowe było upewnienie się, że ogień nie przeniosł się do silosu ani innych części obiektu.

– Oni byli przygotowani,

zalali to wodą, zabezpieczyli wszystko kamerami termowizyjnymi, sprawdzili. Akcja poszła bardzo sprawnie – mówi Mateusz Nowotnik.

Właściciel firmy nie ukrywa, że dzisiejsze wyposażenie strażaków robi ogromne wrażenie.

– Dzisiaj oni są super wyposażeni, przygotowani i tak powinno być. To są dobrze wydane pieniądze. Oni mają pomagać nam chronić życie i mienie, a bez sprawnych narzędzi nie da się tego dobrze zrobić – ocenia.

Po OSP Pomysk Wielki dojechały też kolejne jednostki – OSP Jasień, OSP Żukówko oraz Komenda Powiatowa PSP w Bytowie. Tym razem pełne rozwinięcie działań nie było już konieczne, ale wszystkie służby były gotowe do interwencji.

OGROMNĄ rolę odegrał monitoring, dzięki któremu właściciel w porę zauważył zagrożenie. Dziś w firmie wdrażane są już kolejne zabezpieczenia – nowe czujniki, dodatkowe powiadomienia i rozwiązania, które mają jeszcze szybciej alarmować o podobnych sytuacjach.

Ale ta historia ma jeszcze drugi, ważniejszy wymiar. Pokazuje, jak wielką wartość mają lokalne jednostki OSP. To nie jest dodatek do systemu bezpieczeństwa. To jego fundament.

Bo kiedy w zakładzie stolarskim pojawia się ogień, nie ma czasu na długie procedury. Liczy się szybkość, doświadczenie i gotowość do działania. W Strudze strażacy z OSP Pomysk Wielki, wspierani przez kolejne jednostki, pokazali, że właśnie na nich można liczyć wtedy, gdy stawką jest dorobek wielu lat, miejsca pracy i bezpieczeństwo ludzi.

(MATEU)

REKLAMA

LICZNE OGRODNICZE NOWOŚCI 2026!

Szkółka CYRZAN - ogrodniczy RAJ

rośliny liściaste i iglaste, byliny, trawy, drzewa alejowe, soliterowe, formy bonsai

30 hektarów - NAJWIĘKSZA NA POMORZU PLANTACJA

22 lata DOŚWIADCZENIA

SPRZEDAŻ detaliczna i hurtowa

FACHOWE doradztwo

pn - pt: 7:00 - 18:00
sb: 7:00 - 16:00
nd: 10:00 - 15:00

Garcz, ul. Sianowska 36a, Chmielno | www.cyrzan.com | cyrzan@wp.pl | 665 228 860 | 601 159 986

Aleja Kołczygłowy – Poborowo wpisana do rejestru zabytków. Ekolodzy WYGRALI

To formalny przełom w jednej z najbardziej emocjonujących spraw ostatnich lat w powiecie bytowskim. Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków zdecydował o wpisaniu do rejestru zabytków alei drzew rosnącej wzdłuż drogi powiatowej nr 1705G na trasie Kołczygłowy – Cetyń – Poborowo. Ochroną objęto prawie 900 drzew.



Tak zabytkowa już aleja wygląda po zimie

FOT. TOMASZ KOWALEWSKI

Dla Stowarzyszenia Nenufar i osób walczących o zachowanie alei to ogromny sukces. Dla samorządowców i drogowców – poważny problem, bo szeroka przebudowa tej trasy, zakładająca wycinkę drzew, staje się praktycznie niemożliwa w dotychczasowym kształcie.

Sprawa nie jest jednak zakończona. Powiat bytowski odwołał się od decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, a sprawą ma zająć się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Starosta bytowski Leszek Waszkiewicz wskazuje, że powiat nie zgadza się z ustaleniami konserwatora.

– Stwierdziliśmy naszym zdaniem, że w tym postępowaniu było kilka naruszeń proceduralnych, przede wszystkim nie zgadzamy się z ustaleniami faktycznymi, a mianowicie takimi, że cała aleja zachowała wysoki stopień swojej integralności, tak jak pisze tutaj wojewódzki konserwator zabytków. Ona już w wielu miejscach straciła swoje walory, drzew już nie ma na wielu odcinkach, a mimo to całość została uznana za zabytek – mówił starosta Leszek Waszkiewicz.

Według informacji przekazanych przez starostę, odwołanie miała złożyć również gmina Kołczygłowy.

PRAWIE 900 DRZEW I NAWET 200 LAT HISTORII

Z uzasadnienia decyzji wynika, że ochroną objęto 897 drzew, w tym 525 klonów i 372 lipy, rosnące po obu stronach drogi na odcinku około 10 kilometrów. Konserwator wskazuje, że aleja powstawała etapami w XIX wieku, a jej historyczny układ do dziś pozostaje czytelny.

Starsza część nasadzeń ma mieć około 200 lat, a młodsza od 110 do 120 lat. Urząd podkreśla, że nie chodzi wyłącznie o pojedyncze drzewa, ale o cały historyczny układ drogi i krajobrazu, który przetrwał do dziś.

W decyzji wskazano, że aleja jest cennym i dobrze zachowanym elementem dawnej infrastruktury drogowej, związanym z traktami łączącymi majątki i folwarki. Konserwator zwraca uwagę także na jej walory przyrodnicze, estetyczne i kulturowe.

Szczególnie mocno wybrzmiewa fragment, w którym urząd opisuje aleję jako obiekt „unikatowy w skali nie tylko ziemi bytowskiej, lecz rów-

niez Pomorza”.

KONSERWATOR: TO NIE MA BLOKOWAĆ RE-MONTU

Już wcześniej Wojewódzki Konserwator Zabytków zapowiadał taki kierunek sprawy. Marcin Tymiński, rzecznik prasowy urzędu, podkreślał, że aleja ma wyjątkową wartość i nie powinna być traktowana wyłącznie jako przeszkoda przy planowaniu inwestycji drogowej.

– To jest aleja bardzo cenna przyrodniczo, ale zapewniam, że nie będzie niebezpieczna dla podróżujących. Opowieści o spadających konarach są bzdurą. Jeśli będzie konar zagrażający bezpieczeństwu, to przyjedzie straż pożarna i usunie go bez konsekwencji – mówił Marcin Tymiński.

Rzecznik konserwatora przekonywał, że wpis do rejestru nie oznacza zakazu jakichkolwiek prac przy drodze. Ma natomiast zablokować możliwość bezrefleksyjnego usunięcia drzew.

– Żyjemy w takich czasach, że można zrobić remont każdej drogi, nawet z zabytkową aleją, choć potrwa to dłużej i wymaga uzgodnień. Wszelkie podnoszone przez samorządowców problemy są dęte i wydumane. Chwała ludziom, którzy tego pilnują, a nie samorządowcom, którzy najchętniej wszystko by wycięli, żeby tylko zbudować drogę – stwierdzał Marcin Tymiński.

Teraz te zapowiedzi zostały potwierdzone decyzją administracyjną.

„TO BYŁ DŁUGI MARSZ”

Decyzję z ogromną satysfakcją przyjęło Stowarzyszenie Nenufar, które od początku nagłaśniało temat i sprzeciwiało się planom wycinki. Społecznicy nie ukrywają, że dojdzie do tego momentu kosztowało ich wiele pracy i nerwów.

– To był długi marsz. Prawie trzy lata pracy, nerwów, nadziei i momentów wątpliwości. Zaczęliśmy od zera – kilka osób, dużo determinacji i przekonanie, że tej alei nie można stracić – przekazali po otrzymaniu decyzji.

Przedstawiciele stowarzyszenia podkreślają, że od początku słyszeli, iż ochrona takiego miejsca nie ma sensu, bo przydrożnych alei w regionie jest wiele. Oni sami widzieli w tym miejscu coś więcej niż zwykły pas drzew przy drodze.

– My widzieliśmy coś innego. Żywy krajobraz. Historię zapisaną w drzewach. Miejsce ważne dla ludzi, przyrody i tożsamości tego regionu – napisali społecznicy.

Stowarzyszenie dziękuje osobom, które podpisywały petycje, udostępniały informacje i wspierały działania na różnych etapach postępowania. Szczególne podziękowania kieruje do Pracowni na rzecz Wszystkich Istot za wsparcie merytoryczne i udział w sprawie.

NENUFAR OD PO-CZĄTKU TWIERDZIŁ, ŻE TO UNIKAT

Stanowisko Stowarzyszenia Nenufar od początku było jednoznaczne. Marcin Jaworski przekonywał, że argumenty o złym stanie alei są przesadzone, a drzewa zostały przebadane przez specjalistów.

– Na wizji lokalnej było pięciu arborystów i doktor dendrologii. Wszyscy stwierdzili, że drzewa są w znakomitym stanie. To brak odpowiedniej pielęgnacji przez lata powodował zagrożenia związane z konarami. Aleja została kompleksowo przebadana pod względem przyrodniczo-historycznym. Ma ogromną wartość – mówił Marcin Jaworski.

Według niego gminy Kołczygłowy i Trzebielino powinny patrzeć na aleję nie jak na przeszkodę, ale jak na szansę.

– Gminy Kołczygłowy i Trzebielino mają ogromną

szansę na unikatowy zabytek. Ludzie z całej Polski dzwoni-li, gdy się o niej dowiedzieli. Byli zachwyceni. To unikat. Specjalista z Katowic powiedział, że nigdy nie widział podobnej alei – podkreślał.

Marcin Jaworski zwracał też uwagę, że realnym problemem nie są same drzewa, lecz zachowania części kierowców.

– Jeśli ktoś mówi, że drzewa stanowią zagrożenie dla kierowców, to ja odpowiem: to nie drzewa są zagrożeniem. To kierowca, który pędzi bez opamiętania – zaznaczał.

SAMORZĄDOWCY OSTRZEGAJĄ PRZED SKUTKAMI

Inaczej tę sprawę oceniają przedstawiciele samorządu i zarządcy drogi. Wójt gminy Trzebielino Daniel Chwarzyński od początku alarmował, że objęcie całej alei ścisłą ochroną utrudni poprawę bezpieczeństwa i zahamuje przebudowę trasy.

– To nie jest dobra decyzja dla mieszkańców. Konserwator uległ lobby ekologicznej – mówił wójt.

Daniel Chwarzyński podkreślał, że mieszkańcy oczekują nie tylko zachowania krajobrazu, ale również chodników, szerszej drogi i większego bezpieczeństwa. Po wpisie do rejestru realizacja takich oczekiwań będzie znacznie trudniejsza.

Podobne stanowisko zajmował dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych w Bytowie Aleksander Pradella. Przyznawał, że decyzję o ochronie przyjmuje z ciężkim sercem.

– Ustanowienie zabytku to wiele komplikacji i koniec szerokiej planów remontowych. Pozostanie nam jedynie naprawa nawierzchni w istniejącym przebiegu – bez poszerzania, bez budowy mijanek i tras pieszo-rowerowych – mówił Aleksander Pradella.

Zwracał uwagę, że z punktu widzenia codziennego ruchu problemem jest przede wszystkim szerokość jezdni.

– Dwadzieścia-trzydzieści lat temu jeździły Polonezy i Maluchy. Teraz są SUV-y i ciężarówki. Jeśli między drzewami jest 5 metrów, trudno

mówić o bezpieczeństwie –

Opinie iBytow.pl



Bardzo dobrze. To piękna lokacja zdjęciowa. Nagrałem tam wiele ujęć o różnych porach roku. Dorobić nowy asfalt i będzie pięknie.

MACIEJ UCHMAŃSKI

To się popisali... Wczoraj mieliśmy okazję jechać tą drogą. Po prostu tragedia. Po zimie wygląda jeszcze gorzej. Jest naprawdę niebezpiecznie.

KASIA JAKUBEK

Szanowny konserwatorze, proszę przejechać się tą dziurawą drogą po wczorajszej wichurze i zobaczyć, jak te „zabytki” leżą na jezdni. Wstyd.

MARCIN LUKASIEWICZ

To może teraz niech ci ekolodzy przyjadą tutaj i pojeżdżą po tych dziurach kilka dni. Może przy okazji jakaś gałąź spadnie im na szybę. A tak na marginesie: do Trzebielina jakoś zrobili drogę i żadnego drzewa nie musieli wycinać.

KAMIL KNOPIK

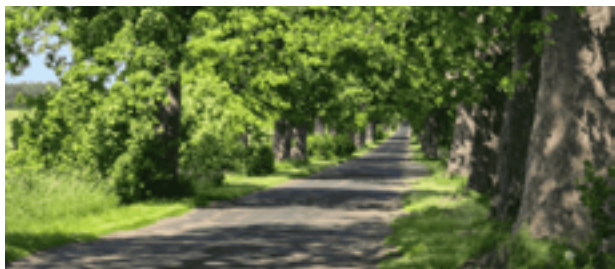
komentował.

POWIAT IDZIE DO MINISTERSTWA

Decyzja konserwatora nie kończy sporu. Sprawą wpisu alei do rejestru zabytków zajmie się teraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Starosta Leszek Waszkiewicz podkreśla, że powiat kwestionuje zarówno kwestie proceduralne, jak i ustalenia faktyczne dotyczące stanu oraz integralności alei. Według władz powiatu nie można mówić o zachowaniu pełnych walorów całego układu, skoro na wielu odcinkach drzew już brakuje.

(MATEO)



Aleja Kołczygłowy – Cetyń – Poborowo została wpisana do rejestru zabytków

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

NIMFA. Prawie 100 stron audytu i kolejne uchybienia

Co może wydarzyć się w sytuacji, gdy miejski basen od wielu miesięcy znajduje się w centrum politycznego i medialnego sporu, radni publicznie mówią o wykrytych tam nieprawidłowościach, a zarządzanie obiektem przez prezesa Grzegorza Domżańskiego jest regularnie poddawane ostrej krytyce?

Wydawałoby się, że po tak długim okresie napięcia wszystko powinno zostać sprawdzone, uporządkowane i dopilnowane z najwyższą starannością.

Tymczasem rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Gdy w marcu do basenu Nimfa przyjechała straż pożarna, kontrola nie zakończyła się potwierdzeniem, że w obiekcie wszystko funkcjonuje prawidłowo. Przeciwnie. W protokole sporządzonym 31 marca 2026 roku wskazano sześć nieprawidłowości. Co szczególnie wymowne, część z nich miała charakter na tyle podstawowy, że została usunięta już w trakcie samej kontroli.

A skoro można było usunąć je natychmiast, pojawia się zasadnicze pytanie: dlaczego nie zrobiono tego wcześniej, zanim strażacy przekroczyli próg obiektu?

To pytanie wybrzmiewa jeszcze mocniej, gdy weźmie się pod uwagę, że wokół basenu od miesięcy trwa ostry spór publiczny, a teraz gotowy jest już również liczący prawie 100 stron audyt stanu technicznego basenu, zlecony przez Urząd Miejski w Bytowie za ponad 20 tysięcy złotych. Jak ustaliliśmy, również w tym dokumencie wykazano wiele nieprawidłowości.

SZEŚĆ UCHYBIEŃ PO KONTROLI PSP

W protokole straży po-

zarnej wskazano zastawienie drzwi ewakuacyjnych w pomieszczeniu siłowni, zwięźlenie przejścia ewakuacyjnego w korytarzu piwnicznym przez ustawioną ławkę, niedomykanie się drzwi wyposażonych w samozamykacz, oznakowanie wyjść ewakuacyjnych znakami niezgodnymi z polskimi normami, niesprawność dwóch lamp oświetlenia ewakuacyjnego na widowni oraz brak zamontowanych skrzynek z kluczami przy drzwiach ewakuacyjnych.

Nie wszystkie z tych uchybień można sprowadzić do incydentalnych zaniedbań. O ile można założyć, że zamek mógł ulec awarii, lampa mogła przestać działać, a ławka mogła zostać ustawiona w niewłaściwym miejscu, o tyle pytania dotyczące oznakowania czy braku skrzynek z kluczami przy drzwiach ewakuacyjnych mają już zupełnie inny ciężar.

Właśnie dlatego zestawienie tych ustaleń z wcześniejszą kontrolą wypada tak niekorzystnie.

W 2021 ROKU STRAŻ NIE MIAŁA ZASTRZEŻEN

W protokole z 2021 roku dotyczącym wcześniejszej kontroli basenu zapisano wprost, że nie stwierdzono nieprawidłowości.

Dzisiaj sytuacja wygląda zupełnie inaczej. I właśnie ten kontrast najmocniej podnoszą radni, którzy od miesięcy zajmują się sprawą basenu.

Przewodniczący Komisji

Rewizyjnej Tomasz Franciszkiewicz nie ukrywa zdziwienia.

— Aż się troszkę zdziwiłem, nie ukrywam.

W jego ocenie po miesiącach publicznej debaty obiekt powinien być dopilnowany w każdym szczególe.

Franciszkiewicz zaznacza przy tym, że nie są to uchybienia automatycznie przesądzające o zamknięciu obiektu.

— To są rzeczy możliwe do poprawienia.

Jednocześnie podkreśla, że nawet takie kwestie mają istotne znaczenie.

RADNI PYTAJĄ, DLACZEGO DOPIERO TERAZ?

Podobnie sprawę ocenia radny Andrzej Placzkiewicz, który również zwraca uwagę na rozbieżność między ustaleniami z 2021 roku a wynikami najnowszej kontroli.

— Po takiej zadymie, tylu miesiącach, przyjeżdża straż pożarna i znowu są nieprawidłowości.

Jak podkreśla, część usterek można tłumaczyć bieżącym użytkowaniem obiektu, ale nie wszystkie.

— Ławkę można dostawić, zamek mógł się zepsuć, lampy mogły przestać działać. Ale tabliczki i skrzynek z kluczami przy drzwiach ewakuacyjnych? Tego nikt wcześniej nie widział?

W ocenie radnego właśnie te elementy szczególnie pokazują, że sprawa wymaga dalszych wyjaśnień.

— W 2021 roku brak uwag, a teraz nagle są uwagi dotyczące oznakowania i skrzynek z kluczami. To jest naprawdę dziwne.

To z kolei prowadzi do kolejnych pytań. Czy część elementów przez lata nie była właściwie nadzorowana? Czy po drodze coś zmieniono lub zdemontowano? A może wcześniejsze kontrole nie wychwyciły wszystkiego, co powinny?

BURMISTRZ USPOKAJA, ALE SAM WIDZI PROBLEM

Do sprawy odniósł się także burmistrz Bytowa Ireneusz Gospodarek. Przyznaje, że zna treść

protokołu, ale zaznacza, że bez rozmowy z prezesem spółki nie chce przesądzać o szczegółach.

Burmistrz zwraca uwagę, że z jego perspektywy ważne jest to, iż nie były to nieprawidłowości o najcięższym charakterze.

— Dla mnie istotna jest ta kwestia, że to nie są takie sprawy, które wyglądałyby na coś bardzo poważnego.

Jednocześnie sam przyznaje, że nie wyobraża sobie, by podobne braki mogły funkcjonować w obiekcie przez długie lata bez reakcji.

SPRAWA NIMFY WCIAŻ SIĘ ROZWIJA

Tomasz Franciszkiewicz podkreśla, że sprawy basenu nie da się dziś sprowadzić wyłącznie do pojedynczego protokołu straży pożarnej. W jego ocenie dokument PSP wpisuje się w szerszy obraz problemów wokół obiektu.

— Mam nadzieję, że burmistrz skorzysta z prawa skwitowania spółki i podejmie odpowiednie wnioski.

Przypomina również, że po wcześniejszych ustaleniach formułowano znacznie dalej idące rekomendacje.

— Rekomendacja zespołu kontrolnego poza jedną osobą była taka, żeby ten basen zamknąć, zrobić przerwę technologiczną, wykonać wszystkie ekspertyzy branżowe i wymienić wodę.

Również Andrzej Placzkiewicz uważa, że sprawa nie może zostać zbyt prostym stwierdzeniem, iż uchybienia usunięto już podczas kontroli.

— Mieszkańcy mają prawo pytać, co się dzieje, skoro po tylu miesiącach zamieszania przyjeżdża straż i wpisuje do protokołu sześć nieprawidłowości.

I trudno odmówić tej uwadze racji. Nawet jeśli nie mówimy o uchybieniach skutkujących natychmiastowym zamknięciem obiektu, to mówimy o bezpieczeństwie osób korzystających z publicznego basenu. A po miesiącach sporów i kontroli podobne sytuacje po prostu nie powinny już mieć miejsca.

AUDYT JEST GOTOWY. WKRÓTCE UJAWNIMY JEGO WNIOSKI

Na tym jednak sprawa się nie kończy. Gotowy jest już także liczący prawie 100 stron audyt stanu technicznego basenu Nimfa, zlecony przez Urząd Miejski w Bytowie za ponad 20 tysięcy złotych. Jak ustaliliśmy, również w tym dokumencie wykazano wiele nieprawidłowości.

Jesteśmy w posiadaniu tego opracowania. Szczegóły opublikowaliśmy na portalu iBytów.pl W maju zorganizowane zostanie walne zebranie z rozliczeniem zarządu basenu.

Do tematu wrócimy.

(MATEO)

Gwiazdy programu „Duże dzieci” wracają

Maciej i Paweł Królowie, których wielu widzów pamięta z programu „Duże dzieci”, wracają w zupełnie nowej odsłonie.

Przed laty, jako błyskotliwe dzieciaki, komentowali świat dorosłych na oczach milionów Polaków. Dziś robią to ponownie, ale już jako dorośli autorzy. Ich debiutancka powieść „Dzieci Nieporządku” to mroczna, wielowarstwowa historia o kontroli, manipulacji, władzy i świecie, w którym prywatność przestała istnieć.

Książkę można wygrać w naszym konkursie. Wystarczy przesłać prawidłowe rozwiązanie krzyżówki ze strony 22. Spośród osób, które nadesłały poprawną odpowiedź, wytypujemy zwycięzcę. Nagrodę, czyli powieść „Dzieci Nieporządku”, wręczymy osobiście.

NIE KAŻDE WIĘZIENIE MA KRATY

Powieść Macieja Króla i Pawła Króla prowadzi czytelnika do świata podzielonego na elitarny Mniejszy Świat oraz dziki, ogarnięty wojną Większy Świat. W samym centrum tej rzeczywistości znajduje się mroczne uzdrowisko Bursztyn. To tam charzmatyczny przywódca sekty gromadzi uciekinierów, których chce wykorzystać jako narzędzie do przebudzenia przastarej siły.

Do tego miejsca trafia Kiamand, dziewczyna obdarzona niezwykłą zdolnością odczytywania cudzych wspomnień z krwi. Jej dar nie jest jednak błogosławieństwem. To ciężar, który zmusza ją do noszenia w swoim umyśle historii setek obcych ludzi.

Nie każde więzienie ma kraty. Czasem najgorsza klatka powstaje z cudzych myśli, zmanipulowanych wspomnień i sekretów, których nie da się już ukryć.

ŚWIAT POD KONTROLĄ

W „Dzieciach Nieporządku” fantastyka miesza się z brutalną refleksją nad społeczeństwem poddanym stałej obserwacji. Autorzy pokazują rzeczywistość, w której wszechobecne „kryształy” stają się narzędziem inwigilacji, a prawda przestaje być wartością. Zamiast tego staje się bronią w rękach

tych, którzy chcą kontrolować innych.

To opowieść o elitach, które dla utrzymania władzy są gotowe przekroczyć każdą granicę. W tle pojawiają się okrutne eksperymenty na dzieciach, manipulacja masami i pytanie o to, ile człowiek jest w stanie poświęcić, by zachować własną tożsamość.

To książka dla czytelników, którzy w fantastyce szukają nie tylko akcji, ale też mroku, moralnych szarości i złożonych intryg.

OD TELEWIZYJNEGO PROGRAMU DO LITERACKIEGO UNIwersUM

Maciej Król i Paweł Król to braterski duet debiutantów. Przed laty zdobywali sympatię widzów jako uczestnicy programu „Duże dzieci”, w którym dziecięca szczerze zdrzała się ze światem dorosłych. Teraz wracają jako autorzy powieści, w której widać fascynację mechanizmami władzy, psychologią tłumy i ciemniejszymi stronami ludzkiej natury.

„Dzieci Nieporządku” to efekt wieloletniej pracy nad rozbudowanym, surowym uniwersum. Autorzy sięgają po fantastykę, ale nie uciekają od tematów, które bardzo mocno kojarzą się ze współczesnością: kontroli, propagandy, utraty prywatności i manipulowania pamięcią.

KSIĄŻKA DO WYGRANIA

Dla naszych czytelników mamy egzemplarz powieści „Dzieci Nieporządku”. Aby wziąć udział w konkursie, wystarczy przesłać prawidłowe rozwiązanie krzyżówki ze strony 22.

Spośród osób, które nadesłały poprawną odpowiedź, wytypujemy zwycięzcę. Nagrodę wręczymy osobiście.



Książka „Dzieci nieporządku” jest już dostępna w księgarniach stacjonarnych i w sprzedaży internetowej

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



W basenie zarządzanym przez Grzegorza Domżańskiego znowu wykryto nieprawidłowości

FOT. ARCHIWUM

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112

REKLAMA

DDRUTEX
ENGINEERED FOR YOU

PVC I ROLETY ALUMINIUM

OO OO

7 DNI 14 DNI

OKNA I DRZWI W 7 DNI
SZYBKA WYCENA, DORADZTWO, NAJNIŻSZA CENA!

NOWOŚĆ!
IGLO ENERGY ALUCOVER -
hybryda PCV + aluminium

Sprawdź nasz **SHOWROOM**
z możliwością testowania produktów

KBI
SALON DRUTEX
BYTÓW

tel. 575 450 070
ul. Przemysłowa 2D, Bytów
(obok stacji paliw MOYA)

drutex@kupokna.com

Mariusz Owczarek walczy o #Hashtagi Roku

Z Bytowa na jedną z najważniejszych scen polskiego internetu. Mariusz Owczarek, 19-letni twórca internetowy, został nominowany do prestiżowej nagrody #Hashtagi Roku w kategorii SEE BLOGGERS AWARD. To wyróżnienie przyznawane podczas festiwalu See Bloggers w Łodzi, jednego z najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń branży influencerów i twórców internetowych w Polsce.

Dla młodego Bytowianina to nie tylko kolejny sukces w sieci, ale też dowód, że nawet z niewielkiego miasta można przebić się do ogólnopolskiego świata mediów społecznościowych i zbudować zasięgi, o jakich wielu może tylko marzyć.

Dziś jego profile śledzi łącznie ponad milion osób. Największą publiczność zgromadził na YouTube, ale działa również na TikToku i Instagramie. Jak sam przyznaje, jego treści trafiają przede wszystkim do młodszych odbiorców, choć statystyki potrafią zaskakiwać.

Jestem twórcą w internecie od około pięciu, sześciu lat. Nagrywam filmiki na Instagram, YouTube i TikToka. Moje filmiki są bardziej skierowane do młodszej widowni. Na wszystkich platformach zgromadziłem ponad milion obserwujących – mówi Mariusz Owczarek.

Największe liczby robią wrażenie. Na YouTube zgromadził około 700 tysięcy obserwujących, na TikToku ponad 350 tysięcy, a na Instagramie około 70 tysięcy. To właśnie YouTube stał się dla niego najmocniejszym kanałem.

– Jak nagrywam filmiki, to po prostu wrzucam je wszędzie – na TikToka, Instagrama i YouTube. Ale bardziej polubiła mnie młodsza widownia na YouTube. Tam mam najwięcej obserwujących – podkreśla.

Choć dla wielu osób internetowi twórcy kojarzą się głównie z dużymi miastami, agencyjnym zapleczem i przeprowadzką do Warszawy, w jego przypadku wygląda to inaczej. Mariusz Owczarek nadal mieszka w Bytowie i nie ukrywa, że dobrze się tu czuje.

– Mieszkam cały czas w Bytowie – mówi krótko.

I dodaje bez wahania – Mi się nie podoba Warszawa. Mi jest najlepiej w Bytowie.

To właśnie ten wątek najmocniej wybrzmiewa w jego historii. Nie opowiada o konieczności ucieczki z małego miasta, lecz raczej o tym, że dziś internet daje możliwość rozwoju bez względu na adres zamieszkania.

– Dla mnie to też jest motywacja, że nieważne skąd pochodzisz, czy to jest Warszawa, Gdańsk, czy nawet małe miasteczko, to i tak jesteś w stanie coś dużego zrobić – zaznacza.

Jego przygoda z publikowaniem treści zaczęła się kilka

lat temu. Najpierw była zwykła ciekawość, później regularne wrzucanie kolejnych materiałów, a z czasem zrozumienie, że za tym stoi realna publiczność.

– Siostra pokazała mi aplikację i tak jakoś zacząłem nagrywać. Kiedy zrozumiałem, że ludzie chcą mnie oglądać i lubią moje filmiki, zacząłem ich nagrywać więcej – wspomina.

Dziś patrzy na to już znacznie bardziej świadomie. Wie, że w tej branży sam montaż czy obecność przed kamerą to za mało. Liczy się pomysł, tempo i umiejętność zatrzymania widza dosłownie w pierwszych sekundach.

– Najważniejsze jest w filmiku te 2–3 sekundy, żeby zainteresować osobę i żeby obejrzała go do końca – mówi.

To właśnie o uwagę odbiorcy toczy się dziś najtrudniejsza walka. Internauta przewija treści błyskawicznie, a twórca musi od razu przyciągnąć wzrok i zaciekać formą lub pomysłem.

– Trzeba patrzeć oczami widza, co samemu obejrzałoby się do końca, a nie tylko przewinęło – tłumaczy.

Nie ukrywa przy tym, że coraz trudniejsze staje się nie samo nagranie materiału, lecz wymyślenie czegoś nowego. Internet bardzo szybko się zmienia, a odbiorcy błyskawicznie przyzwyczajają się do trendów i równie szybko je porzucają.

– Jest ciężko wymyśleć nowe pomysły na filmiki, żeby zainteresować widownię – przyznaje. – Co miesiąc osoba, która scrolluje internet, chce zobaczyć coś nowego i świeższego. Więc bardzo ciężko się wtopić w oczekiwania widza.

Choć działalność w mediach społecznościowych wygląda z zewnątrz lekko i swobodnie, w praktyce wymaga codziennej pracy. Mariusz przyznaje, że potrafi poświęcać na przygotowanie materiałów po kilka godzin dziennie.

Teraz jednak wszedł w szczególny moment. Oprócz internetu ma przed sobą jeszcze jeden ważny cel.

– Za dwa tygodnie piszę maturę – mówi.

Uczy się w liceum ogólnokształcącym dla dorosłych w trybie zaocznym. Jak przyznaje, w ostatnim czasie musi mocniej dzielić uwagę między szkołę a swoją działalność w sieci.

– Aktualnie zajmuję się maturą, ale staram się i tak działać w tym zakresie. W tym czasie troszeczkę mniej, bo chciałbym się skupić bardziej na maturze

– zaznacza.

Mimo rosnącej popularności nie traktuje internetu jako jedynej możliwej drogi. Ma świadomość, że świat mediów społecznościowych jest nieprzewidywalny, a zasięgi i trendy potrafią zmieniać się błyskawicznie.

– Nie można mieć tylko jednego planu na życie. Internet oczywiście jest na pierwszym miejscu, jednak zdaję sobie sprawę, że to może kiedyś się skończyć – mówi.

Dlatego myśli także o przyszłości poza ekranem telefonu.

– Chcę zdać maturę dobrze i udać się na studia psychologiczne, żeby mieć plan B – podkreśla.

To podejście pokazuje, że za lekką formą internetowych treści stoi chłodna ocena rzeczywistości. Młody twórca wie, że popularność można wykorzystać, ale nie wolno uzależniać od niej całego życia.

Nominacja do #Hashtagi Roku jest dla niego szczególnie również z innego powodu. To wejście do świata dużych branżowych wydarzeń, gdzie obok twórców internetowych pojawiają się także rozpoznawalne postaci show-biznesu.

– Jestem w szoku, że mam nominację do takiego wydarzenia, bo tam przychodzą popularne osoby, na przykład Doda albo Justyna Steczkowska. Dla mnie to jest niepojęte – mówi z uśmiechem.

Zresztą z dużymi nazwiskami miał już pośrednio styczność. Jak opowiada, brał udział w działaniach promocyjnych związanych z Justyną Steczkowską w czasie preselekcji eurowizyjnych.

– Ona zapraszała twórców, żeby promowali jej muzykę i żeby na nią głosowali w preselekcjach – wspomina.

Za nominacją stoi jednak nie tylko rozpoznawalność, ale również konkretna pozycja w branży. Owczarek zwraca uwagę, że został też wcześniej wyróżniony w rankingu Top 100 najlepszych influencerów w Polsce, gdzie znalazł się na 55. miejscu.

To pokazuje, że nie jest już wyłącznie lokalną ciekawostką z Bytowa, ale twórcą zauważanym również poza regionem.

Istotne jest też to, że w kategorii SEE BLOGGERS AWARD znaczenie mają nie tylko decyzje jury. W tym przypadku głos ma również publiczność.

– Widz ma także wpływ na wynik. Musi skomentować post z informacją o nominacji moim imieniem i nazwiskiem – wyjaśnia.

Głosowanie odbywa się poprzez dodanie imienia i nazwiska twórcy w komentarzu pod oficjalnym postem informującym o nominacji na instagramowych profilach @hashtagiroku oraz @see_bloggers.

Dla Bytowa to historia z gatunku tych, które warto zauważyć. Nie dlatego, że ktoś wrzuca filmiki do internetu, ale dlatego, że młody człowiek z naszego miasta zbudował ogólnopolski zasięg, został dostrzeżony w branżowym świecie i nie zamierza udawać kogoś z

wielkiej metropolii. Przeciwnie – otwarcie mówi, że najlepiej czuje się właśnie tutaj.

Niezależnie od tego, jak zakończy się głosowanie i finał gali, już sama nominacja jest mocnym sygnałem, że Bytów potrafi wypromować nie tylko sportowców, muzyków czy społeczników, ale także twórców nowego pokolenia, którzy poruszają się w świecie internetu z dużą swobodą i coraz większym profesjonalizmem.

(MATEO)



Mariusz Owczarek z Bytowa w mediach społecznościowych zgromadził ponad milion obserwujących

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA

SKUP ŻŁOMU
stalowego i kolorowego

Zadzwoń!
602 679 888

REKLAMA

Tadeusz Właśniak
ul. Koszalińska 14 (stw)

SKŁAD OPAŁU
MIASTKO

✓ SPRZEDAŻ WĘGLA
✓ EKOGRΟΣZEK
Z DOWOZEM!

602 679 888

HASHTAGI ROKU 2026
by See Bloggers

SEE BLOGGERS AWARD

Mariusz Owczarek
@mariushov

NOMINOWANY W KATEGORII
SEE BLOGGERS AWARD

KOŁOWE CENTRUM WYDARZEŃ
ŁÓDŹ

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

STRZAŁY pod Żukówkiem i „prywatny folwark” w lesie. WOJNA myśliwska

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

W okolicach Jasienia i Żukówka, w samym sercu powiatu bytowskiego, pękło coś znacznie ważniejszego niż tylko koleżeńskie relacje między myśliwymi. To, co początkowo wyglądało na wewnętrzny spór o interpretację statutu, przerodziło się w otwartą, brutalną wojnę, w której padają oskarżenia o budowanie prywatnego folwarku, wybiórcze stosowanie prawa oraz systemowe tuszowanie nieprawidłowości.



W strukturach Polskiego Związku Łowieckiego trwa „wymiana ognia” w postaci sprzecznych ze sobą zeznań płynących z kół łowieckich Odyniec i Trop

FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Jedna strona mówi o układzie i rażącym konflikcie interesów na szczytach lokalnej władzy łowieckiej, druga odpowiada, że najgłośniejszą krzyczą ci, którzy sami mieli wielokrotnie łamać prawo i dziś, pod wpływem żalu, pałają jedynie chęcią odwetu. W tle tej dusznej atmosfery, przesiąkniętej wzajemną nienawiścią, pojawia się głośny incydent nad jeziorem, podczas którego w stronę człowieka i jego psa miały paść strzały z przerażająco bliskiej odległości. To już nie jest lokalna sprzeczka przy ognisku – to pełnowymiarowy kryzys zaufania, który obnaża mroczne kulisy funkcjonowania środowiska łowieckiego w regionie i stawia pytania o granice bezkarności w roku 2026.

SEKUNDY OD TRA-

GEDII NAD JEZIOREM ŻUKÓWKO

Najbardziej paraliżującym wątkiem całej historii jest zdarzenie, do którego doszło nad brzegiem jeziora w Żukówku mniej więcej rok temu. Dariusz Michniewski, zastępca rzecznika odpowiedzialności dyscyplinarnej PZŁ w Gdańsku, nie jest w tej opowieści jedynie chłodnym obserwatorem czy urzędnikiem analizującym dokumenty. On stał się głównym aktorem i ofiarą, co – jak sam podkreśla – mogła skończyć się dla niego tragicznie. Według jego relacji, podczas rutynowej obecności w terenie w obwodzie koła łowieckiego Odyniec Sopot, został ostrzelany przez innego koła Trop, który miał polować bez wymaganych uprawnień

i wpisów w ewidencji. Sytuacja była o tyle dramatyczna, że kule świszczały tuż obok głowy człowieka, który całe swoje życie zawodowe poświęcił bezpieczeństwu i pracy z bronią.

– To właśnie ja byłem bezpośrednim celem tych strzałów, a mój pies został ranny, dostając bolesną obcierkę śrutem na ciele. Sprawca strzelał dwukrotnie, oddając po dwa strzały wzdłuż linii trzcin, dokładnie w miejscu, w którym się znajdowałem. Jako człowiek od ponad dwudziestu lat pracujący z bronią, instruktor oraz sędzia strzelectwa, który szkolił służby mundurowe, doskonale odróżniam przypadkowy huk od celowego wymierzenia lufy w stronę człowieka. To była sytuacja realnego zagrożenia życia,

która powinna zostać natychmiast rozliczona przez organy ścigania – podkreśla z mocą Dariusz Michniewski.

Zdarzenie to wywołało ogromną falę oburzenia, ale stało się też polem do manipulacji dotyczących odległości, z jakiej padły strzały. Michniewski wskazuje na dystans zaledwie dwudziestu, maksymalnie dwudziestu pięciu metrów. Przy tak małej odległości użycie broni śrutowej w stronę człowieka nie jest brakiem ostrożności – w opinii poszkodowanego jest to czyn kryminalny noszący znamiona usiłowania uszkodzenia ciała. Mimo powagi sytuacji, sprawa ta stała się przedmiotem zaskarżenia do wojewody, ponieważ uważamy, że sposób, w jaki nas traktuje, ma na celu jedynie wyrzucenie nas z koła i zrobienie miejsca dla posłusznych, „swoich” ludzi. Próbowano ze mną na siłę zrobić klusownika, stosując wybiórcze kontrole w lesie, podczas gdy prawdziwe wątpliwości budzi fakt, jak jedna osoba może jednocześnie pełnić funkcję kontrolną i być powiązana z punktem skupu. Zadajemy proste pytanie: jak ona może rzetelnie kontrolować zwierzyńnię, która trafia do punktu prowadzonego przez jej najbliższą rodzinę? Przecież to daje nieograniczone możliwości manipulacji wagą i gatunkiem pozyskanych zwierząt – pyta retorycznie jeden z rozmówców, który prosi o zachowanie pełnej anonimowości.

STRAŻNICZKA, RODZINNY BIZNES I KONFLIKT INTERESÓW

Wielu myśliwych polujących w rewirach Jasienia wskazuje, że fundamentem trwającej wojny jest specyficzny układ personalno-biznesowy, który całkowicie podważył zaufanie do organów kontrolnych. Do redakcji regularnie docierają skargi na strażniczkę łowiecką związaną z kołem Odyniec. Jej

działania część środowiska odbiera nie jako rzetelne egzekwowanie prawa, ale jako formę brutalnej presji i systematycznego eliminowania osób, które są dla obecnego zarządu niewygodne. Atmosferę podgrzewa fakt, że strażniczka ma być bezpośrednio powiązana z punktem skupu dziczyzny, co dla wielu członków koła jest sytuacją absolutnie niedopuszczalną i rodzącą podejrzenia braku bezstronności.

– Pismo w sprawie tej pani zostało już oficjalnie wysłane do wojewody, ponieważ uważamy, że sposób, w jaki nas traktuje, ma na celu jedynie wyrzucenie nas z koła i zrobienie miejsca dla posłusznych, „swoich” ludzi. Próbowano ze mną na siłę zrobić klusownika, stosując wybiórcze kontrole w lesie, podczas gdy prawdziwe wątpliwości budzi fakt, jak jedna osoba może jednocześnie pełnić funkcję kontrolną i być powiązana z punktem skupu. Zadajemy proste pytanie: jak ona może rzetelnie kontrolować zwierzyńnię, która trafia do punktu prowadzonego przez jej najbliższą rodzinę? Przecież to daje nieograniczone możliwości manipulacji wagą i gatunkiem pozyskanych zwierząt – pyta retorycznie jeden z rozmówców, który prosi o zachowanie pełnej anonimowości.

Zarzuty te budują obraz układu, w którym jedna strona posiada wszystkie narzędzia nacisku – od kontroli w lesie, po decyzyjność przy rozliczaniu finansowym pozyskanej dziczyzny. Dla skarżących myśliwych nie jest to detal, lecz sedno patologii, która podobno trawi tutejsze struktury. Sama strażniczka unika bezpośrednich odpowiedzi na pytania o te powiązania, odsyłając dziennikarzy do Urzędu Wojewódzkiego i zastrzegając, że wszelkie wypowiedzi musi skonsultować z adwokatem, co jedynie potęguje aurę tajemniczości wokół tej sprawy.

WALDEMAR SYLDATK: „TO TOTALNA BZDURA”

Prezes koła Odyniec, Waldemar Syldek, kategorycznie odcina się od tak skonstruowanych oskarżeń, prezentując zupełnie inny, niemal kryształowy obraz rzeczywistości. Podkreśla, że strażniczka zachowała się honorowo i zrezygnowała z funkcji w zarządzie w momencie, gdy

tylko pojawiły się pierwsze wątpliwości i skargi, aby nie rzucać cienia na pracę całej jednostki. Prezes twierdzi, że wszelkie działania podejmowane przez władze koła mają na celu jedynie „wyczyszczenie” szeregów z osób, które nie szanują prawa i tradycji.

– Od końca stycznia ta pani nie pełni żadnej roli w zarządzie ani nie sprawuje funkcji do czasu pełnego wyjaśnienia sprawy przez odpowiednie organy. Uchwała w tej kwestii została przesłana do wszystkich członków koła, więc jeśli ktoś twierdzi, że o tym nie wie, to po prostu bezczelnie kłamie. Co do punktu skupu dziczyzny, z umów, które miałem okazję osobiście analizować, wynika jednoznacznie, że nie ona go prowadzi, lecz jej córka. To dwie odrębne kwestie prawne, a umowa na pewno nie jest wystawiona na strażniczkę. Nie widzę tu żadnego konfliktu interesów, o którym tak głośno krzyczą nasi przeciwnicy – wyjaśnia stanowczo prezes.

Waldemar Syldek dodaje również, że wnikliwa analiza statutu oraz prawa łowieckiego nie wykazała żadnych przeciwwskazań do pełnienia funkcji w taki sposób, w jaki działo się to do tej pory. Jego zdaniem zarząd stał się celem brutalnego ataku nie dlatego, że łamie prawo, ale dlatego, że zaczął go rygorystycznie przestrzegać, co uderzyło w interesy osób przyzwyczajonych do „wolnej amerykanki” w lasach powiatu bytowskiego, gdzie przez lata nikt nie pytał o szczegóły polowań.

PRYWATNY FOLWARK I KOPERTY, KTÓRE STOJĄ

Dla wielu myśliwych teren wokół Jasienia stał się miejscem, w którym zamiast pałając dziennikarzy do Urzędu Wojewódzkiego i zastrzegając, że wszelkie wypowiedzi musi skonsultować z adwokatem, co jedynie potęguje aurę tajemniczości wokół tej sprawy.

– Myśliwi normalnie mają strach iść na polowanie, bo czują, że wszędzie są oni,

REKLAMA

moja
ON
power

LEPSZE OSIĄGI
MNIJSZE SPALANIE
DŁUŻSZA ŻYWOTNOŚĆ SILNIKA



Przemysłowa 2D, Bytów

ich ludzie, ich oczy i uszy. To jest ich prywatny folwark, gdzie jedni kontrolują drugich, a każda próba sprzeciwu kończy się natychmiastową nagonką i próbą odebrania uprawnień. W okręgu słupskim wciąż żyjemy w czasach, w których koperta stoi, a nie leży. To smutna diagnoza, ale kontekst jest dla wszystkich tutaj aż nadto czytelny i bolesny. Ludzie boją się o swoją przyszłość w kole – zaznacza jeden z myśliwych, nawiązując do słów Michniewskiego o mentalności rodem z poprzedniej epoki.

Dariusz Michniewski stoi po drugiej stronie, czyli po stronie prezesa i strażniczki łowieckiej. Jego zdaniem nadal środowiska łowieckiego częściej srodowiska łowieckiego nadal mentalnie tkwi w mrokach lat osiemdziesiątych, gdy układ, odpowiednie znajomości i telefon do „swojego” znaczyły więcej niż najbardziej rygorystyczne przepisy prawa łowieckiego. Twierdzi on również, że w jego własnej sprawie próbowano go usunąć ze struktur poprzez fabrykowanie dokumentów i bezczelne fałszowanie protokołów z posiedzeń zarządu, co obec-

nie jest przedmiotem badania przez prawników.

WIATROWSKI KONTRA MICHNIEWSKI

Najbardziej drażliwym momentem tej historii jest jawna, publiczna wręcz sprzeczność między tym, co deklaruje Eugeniusz Wiatrowski, rzecznik dyscyplinarny PZŁ w Słupsku, a tym, co twierdzi Dariusz Michniewski, zastępca rzecznika z sąsiedniego okręgu gdańskiego PZŁ. Wiatrowski w rozmowach sugerował, że sprawa Żukówka została niepotrzebnie rozdmuchana przez media i jest jedynie elementem wewnętrznych, personalnych porachunków między skłóconymi myśliwymi. Michniewski nie pozostaje mu dłużny, wysuwając oskarżenia o jawną stroniczość i brak zawodowego profesjonalizmu.

– Ten pan bagatelizuje sprawę i stara się ją wyciszyć za wszelką cenę, ponieważ jest członkiem tego samego koła łowieckiego. To klasyczny mechanizm ochrony kumpli, który od lat trawi nasze środowisko i uniemożliwia jakiegokolwiek zmiany na lepsze. Ja jednak nie odpuszczę, ponieważ na własnej skórze

poczułem, co oznacza bezkarność ludzi, którzy uważają, że wolno im strzelać w stronę innego człowieka tylko dlatego, że czują się panami lasu i mają ochronę rzecznika – zaznacza z goryczą Michniewski.

Eugeniusz Wiatrowski broni się, twierdząc, że postępowanie zostało przeprowadzone rzetelnie i zgodnie z literą prawa, a sprawa trafiła zarówno do prokuratury, jak i do sądu łowieckiego. Zaznacza, że myśliwy strzelający nad jeziorem został już skazany na karę zawieszenia, co w jego opinii zamyka temat odpowiedzialności dyscyplinarnej. Dla Michniewskiego taka kara to jedynie policzek wymierzony sprawiedliwości, biorąc pod uwagę skalę bezpośredniego zagrożenia życia i zdrowia, które mogło zakończyć się osieroceniem rodziny.

NOCNE STRZAŁY DO JELENI

Wstrząsające są również relacje dotyczące polowań, które miały odbywać się pod osłoną nocy, z dala od oczu postronnych świadków i jakiegokolwiek kontroli. Jeden ze świadków, rolnik i myśliwy znający tutejsze lasy

jak własną kieszeń, twierdzi, że posiada twardą wiedzę o polowaniach na jelenie po zmroku – co jest w łowiectwie przewinieniem najwyższej wagi. Co więcej, świadek ten bezpośrednio obciąża swoimi zeznaniami jedną z wysoko postawionych osób w kole łowieckim.

– Boję się, że to wyznaczenie może się dla mnie źle skończyć, bo oni są tu bardzo wpływowi i mają dojścia wszędzie, gdzie tylko można. Mogę jednak potwierdzić to, co widziałem na własne oczy i czego jestem pewien w stu procentach. W tym kole dzieje się bardzo źle. Widziałem ślady po strzałach i wpisy w rewirach, które w ogóle nie zgadzały się z rzeczywistością, co sugeruje masowe fałszowanie ewidencji – wyznaje świadek.

Na te sensacyjne doniesienia zareagował Eugeniusz Wiatrowski, składając ważną deklarację. Choć wcześniej był powściągliwy, w obliczu oskarżeń o nocne kłusownictwo zapowiada bezwzględne działanie, o ile świadek zdecyduje się na oficjalne zawiadomienie i podtrzymanie swoich słów przed organami dyscyplinarnymi.

– Jeżeli ten człowiek faktycznie jest świadkiem takiego zdarzenia, niech niezwłocznie

umówi się ze mną na spotkanie. Ja osobiście przyjmę od niego zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Jeśli potwierdzi się w toku śledztwa, że ktoś strzelał do jeleni po zmroku, to w tym samym momencie kończy on swoją przygodę z łowiectwem i przestaje polować raz na zawsze. W takich sprawach nie ma i nie będzie taryfy ulgowej, niezależnie od pełnionej funkcji – zapewnia rzecznik dyscyplinarny Wiatrowski.

Dzisiejszy obraz okolic Jasienia i Żukówka to teren bezwzględnej wojny o wpływy, władzę i honor, w której nie bierze się już jeńców. Każda ze stron traktuje drugą jak wroga, którego trzeba nie tylko pokonać, ale i całkowicie wymazać z łowieckiej mapy regionu. Bez przejrzystego, zewnętrznego śledztwa i ostatecznych wyroków sądu powszechnego, zaufanie w tym regionie nigdy nie zostanie odbudowane, a strzały nad jeziorem wciąż będą odbijać się echem w domach mieszkańców powiatu bytowskiego, przypominając o mrocznych tajemnicach lasu.

Czekamy na odpowiedź Urzędu Wojewódzkiego i Państwowej Straży Łowieckiej. Do tematu wrócimy.



UŚMIECHNIJ SIĘ!

Myśliwy z Żukówka wraca z lasu cały zdenerwowany.

Kolega pyta:

– I jak polowanie?

– Nie pytaj. Chciałem zapolować na jelenia, ale najpierw musiałem sprawdzić, czy mam wpis w ewidencji, czy strażniczka nie stoi za sosną, czy prezes nie patrzy z ambony, czy rzecznik nie prowadzi postępowania, czy ktoś z sąsiedniego koła nie celuje w trzciny, czy pies ma kamizelkę kuloodporną i czy przypadkiem nie wszedłem na czyjś prywatny folwark.

– I co, widziałeś chociaż jelenia?

– Widziałem. Stał na wzgórzu i płakał ze śmiechu. Mówił, że przy takim bałaganie to on już się czuje najbezpieczniej w całym lesie.

ZGŁOŚ TEMAT! PRZEKAŻ INFORMACJE ANONIMOWO!

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

REKLAMA

Czas na GRILLOWANIE! Gotowe zestawy

Masarnia Kożykowski zaprasza!



wt.- pt. 6.00 - 15.00
sob. 7.00 - 13.00

ul. Miastecka 6c, Bytów
W poniedziałki NIECZYNNE!

Lipnica ma pierwszego dyrektora nowego domu kultury

Lipnica oficjalnie wchodzi w nowy etap budowania swojej oferty kulturalnej. Stanowisko dyrektora nowo powstającego Gminnego Ośrodka Kultury obejmie Dominik Gostomski – menadżer kultury z kilkuletnim doświadczeniem, który do tej pory kierował ośrodkiem w Kamieniu Krajeńskim.

To właśnie on ma zostać pierwszym gospodarzem nowej siedziby, która ma stać się jednym z najważniejszych miejsc życia społecznego w gminie.

Konkurs na to stanowisko wzbudził umiarkowane zainteresowanie. Wpłynęły trzy oferty, ale jedna odpadła z przyczyn formalnych. Z pozostałymi kandydatami przeprowadzono rozmowy kwalifikacyjne, a komisja konkursowa po analizie dokumentów i koncepcji funkcjonowania placówki zarekomendowała właśnie Dominika Gostomskiego.

Wójt Marek Cichosz nie ukrywa, że z wyborem wiąże duże nadzieje.

– To bardzo ciekawa postać, z bardzo ciekawymi pomysłami, bardzo zbieżnymi z moją wizją tego, jak to wszystko ma funkcjonować. Ambitny, z menedżerskim i artystycznym zacięciem. Myślę, że to idealna osoba na sam początek, aby to wszystko poprowadzić i ukierunkować kulturę w naszej gminie – mówi.

NOWY DYREKTOR MIAŁ ZROBIĆ SOBIE

PRZERWĘ

Sama decyzja o starcie w konkursie nie była wcześniej przesądzona. Jak przyznaje Dominik Gostomski, po złożeniu wypowiedzenia w swoim dotychczasowym miejscu pracy planował po prostu odpocząć.

– Chciałem zrobić sobie przerwę. Miałem bardzo konkretny plan, żeby przez trzy miesiące naładować baterie, zająć się ogrodem i dopiero od sierpnia zastanawiać się, co dalej – opowiada.

Wszystko zmieniło się, gdy dowiedział się o konkursie ogłoszonym przez Lipnicę. Nie bez znaczenia okazał się też osobisty związek z tym terenem.

– Moja rodzina stamtąd pochodzi. Bywam w Zapceni, Budach. W Borzyszkowach mam pochowanych pradziadków. To był zupełny zbieg okoliczności, ale też poczułem, że to nie jest miejsce całkiem obce – mówi nowy dyrektor.

Jak podkreśla, początkowo nie był przekonany, czy w ogóle powinien składać dokumenty. Ostatecznie zdecydowała rozmowa w urzędzie i podejście władz gminy.

– Byłem bardzo pozytywnie zaskoczony rozmową z sekretarzem i wicewójtem. Odpowiedzieli na wszystkie pytania i było widać, że naprawdę zależy im, żeby powstało coś fajnego i żeby przejęła to osoba z doświadczeniem – zaznacza.

DO LIPNICY PRZYCHODZI Z KONKRETNYM DOROBKIEM

Gostomski kończy pracę w Kamieniu Krajeńskim z końcem maja, a od 1 czerwca zaczyna nowy etap zawodowy właśnie w Lipnicy. Jak sam mówi, formalnie wygląda to jak przeniesienie, ale w praktyce to raczej efekt zbiegu okoliczności.

– Na papierze wygląda to jak przeniesienie, ale tak naprawdę to był naturalny zbieg okoliczności. Chciałem odpocząć, a wyszło tak, że tej przerwy praktycznie nie będzie – przyznaje.

Nowy dyrektor ma dziś 32 lata. Jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Zawodowo działał wcześniej m.in. w ośrodkach kultury w rejonie Chojnic, prowadził również własną działalność związaną z organizacją

wydarzeń artystycznych, koncertów, performance'ów i spektakli. Pracował też w teatrach w różnych częściach Polski.

– Działalem bardzo mocno w kulturze powiatu chojnickiego, a później prowadziłem działalność polegającą na organizowaniu eventów artystycznych, koncertów, produkcji wydarzeń i spektakli – wylicza.

W 2021 roku wygrał konkurs na dyrektora ośrodka kultury w Kamieniu Krajeńskim. Jak podkreśla, obejmował wtedy placówkę będącą w trudnym momencie.

– Obejmowaliśmy ośrodek, który był trochę w kryzysie. Trzeba było wykonać dużo pracy remontowej, odświeżyć koncepcję, ściągnąć nowych artystów i nowe wydarzenia – wspomina.

ODSZEDŁ NIE Z POWODU BRAKU EFEKTÓW

Gostomski nie ukrywa, że odejście z poprzedniego miejsca pracy nie było łatwe. Jak mówi, mieszkańcy byli zadowoleni z efektów jego pracy, a nawet pojawiały się petycje, by został na stanowisku.

– Mieszkańcy byli bardzo zadowoleni z naszej pracy. Nawet były pisane petycje o to, żebym został. Ale uznałem, że skoro nasze wizje z obecnym włodarzem są różne, to lepiej zakończyć ten projekt z klasą – tłumaczy.

Dodaje, że decyzję podjął zarówno dla swojego dobra, jak i dla dobra instytucji.

– Jeżeli wizje są różne, to lepiej zrezygnować i pozwolić, żeby ośrodek dalej funkcjonował dobrze – zaznacza.

GOK MA BYĆ SERCEM GMINY, A NIE TYLKO BUDYNKIEM

Jednym z najważniejszych elementów jego koncepcji jest to, by nowy GOK nie zamknął się wyłącznie w swojej siedzibie. Gostomski podkreśla, że chce stworzyć instytucję obecną w całej gminie.

– Bardzo mi zależy na tym, żeby ten ośrodek był centrum życia całej gminy, centrum życia kulturalnego i żeby wszyscy mieszkańcy mieli do niego dostęp – zapowiada.

Dlatego działalność nie ma ograniczać się tylko do jednego miejsca.

– Nie będziemy działać tylko w samym ośrodku, ale też będziemy wychodzić do innych miejscowości, do sołectw, w teren. Będziemy szukać innych przestrzeni, żeby pokazywać koncerty i wydarzenia także poza samą siedzibą – dodaje.

To ważna deklaracja, bo pokazuje, że nowa instytucja ma objąć swoim zasięgiem całą gminę, a nie jedynie centrum Lipnicy.



Dominik Gostomski został nowym dyrektorem domu kultury w Lipnicy

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

BĘDZIE OTWARCIE, STRATEGIA I SPOTKANIA

Przed nowym dyrektorem od razu bardzo intensywny czas. Wójt mówi otwarcie, że poprzeczka zawieszona jest bardzo wysoko, bo mieszkańcy mają wobec nowego obiektu duże oczekiwania.

– Mamy bardzo mocno nadmuchany balonik, jeśli chodzi o sam budynek i oczekiwania, co tam się będzie działo. Poprzeczka zawieszona jest bardzo wysoko – przyznaje Marek Cichosz.

Jednocześnie samorząd widzi w tej inwestycji ogromny potencjał.

– Chodzi o to, żeby życie kulturalne w naszej gminie zaczęło tętnić – podkreśla wójt.

Gostomski zapowiada, że po objęciu funkcji chce zacząć nie tylko od organizacji pracy i strategii, ale też od rozmowy z mieszkańcami i lokalnym środowiskiem twórczym.

– Chciałbym zorganizować kilka spotkań otwartych dla mieszkańców, dla artystów, dla lokalnych twórców. Chcę poznać jak najwięcej osób i porozmawiać o tym, czego oczekują od tego miejsca – mówi.

To oznacza, że początek działalności GOK-u ma być nie tylko organizacyjny, ale też konsultacyjny. Nowy dyrektor chce od początku budować relacje i rozpoznawać lokalny potencjał.

LIPNICA MA PRZYCIĄGAĆ WYDARZENIAMI. „ŻEBY BYTÓW SIĘ NIE ZDZIWIŁ”

W rozmowie nie zabrakło też mocnej zapowiedzi dotyczącej przyszłości. Gostomski podkreśla, że ma szerokie kontakty w środowisku artystycznym i chce je wykorzystać w Lipnicy.

– Mam szereg kontaktów po całej Polsce, czy to z menedżerami, czy z artystami, czy z organizatorami wydarzeń. Jestem przekonany, że w Lipnicy będzie się działo dużo – deklaruje.

Po chwili dodaje zdanie, które może wzbudzić spore zainteresowanie także poza gminą.

– Powiem więcej – żeby się Bytów nie zdziwił – mówi z uśmiechem.

Nowy dyrektor przypomina, że podobną drogę przechodził

już wcześniej w Kamieniu Krajeńskim.

– Gdy przychodziłem do Kamienia Krajeńskiego, byliśmy w cieniu miasta powiatowego. A potem pojawiały się opinie, że to właśnie Kamień Krajeński stał się kulturalną stolicą regionu. Ja angażuję się naprawdę na sto procent – zaznacza.

NIE CHCE REWOLUCJI DLA SAMEJ REWOLUCJI

Wójt zaznacza jednocześnie, że nowy dyrektor nie zamierza odcinać się od wydarzeń, które już są ważne dla mieszkańców. Wręcz przeciwnie – ma je rozwijać i wzmacniać.

– Nie będzie rezygnować z naszych sztandarowych imprez. Jeśli już, to będzie je ubogacać – mówi Marek Cichosz.

Chodzi m.in. o Piknik Country, Biesiadę Kaszubską, przeglądy twórczości kaszubskiej czy dożynki.

To pokazuje, że nowy rozdział w lipnickiej kulturze ma łączyć świeżą energię, nowoczesne podejście i menedżerską strategię z tym, co już jest ważne dla lokalnej tożsamości.

PIERWSZY DYREKTOR I DUŻE OCZEKIWANIA

Objęcie stanowiska przez Dominika Gostomskiego to jeden z ważniejszych momentów dla tworzonego od podstaw Gminnego Ośrodka Kultury w Lipnicy. Nowy dyrektor nie zaczyna od gotowego schematu, ale od budowania marki, strategii i programu praktycznie od zera.

– To jest stworzenie czegoś od nowa – pod kątem branding ośrodka, jego strategii rozwoju, całego prowadzenia tego miejsca jako menedżer. To jest dla mnie duże wyzwanie – mówi.

Wójt również nie ma wątpliwości, że przed gminą ważny i trudny etap.

– Ja się bardzo cieszę, że chce to razem ze mną wziąć na swoje barki. Wierzę, że wspólnie uda się temu zadaniu sprostać – podsumowuje Marek Cichosz.

Wszystko wskazuje na to, że od 1 czerwca Lipnica zacznie pisać zupełnie nowy rozdział swojej kultury.

(MATEO)

Praca

Zapraszamy do współpracy jeśli masz:

- Jeżeli posiadasz wykształcenie wyższe na kierunku psychologia
- Doświadczenie w pracy z dziećmi i młodzieżą
- Empatia i umiejętność budowania zaufania
- Gotowość do rozwoju i podnoszenia kwalifikacji
- Profesjonalne podejście do pacjenta



Bytów

Psycholog

Pełen etat lub pół etatu

Umowa o pracę, B2B lub zlecenie

7 400 - 7 600 zł

797 282 147

praca@osrodek-pomost.pl

Oferujemy:

- Komfortową, przyjazną atmosferę
- Elastyczny grafik
- Prowadzenie kalendarza przez rejestrację
- Wsparcie zespołu
- Umowa o Prace (7500 zł brutto) lub Umowa Zlecenie (82 zł brutto za świadczenie) lub B2B (102 zł brutto za świadczenie)

APLIKUJ

DOŁĄCZ DO NASZEGO ZESPOŁU

Bochowo walczyło z ogniem. Uratowano 17 sztuk bydła

Jeszcze chwilę wcześniej nic nie zapowiadało dramatu. W Bochowie panował spokój, a mieszkańcy zajmowali się codziennymi obowiązkami. Potem ogień pojawił się nagle i w krótkim czasie objął budynek inwentarski z garażem na maszyny rolnicze.

Pożar w jednej chwili postawił na nogi strażaków z całej gminy Czarna Dąbrówka i kolejnych jednostek z powiatu bytowskiego. Najważniejsze było jedno – uratować zwierzęta i nie dopuścić do tego, by płomienie przeniosły się na pobliski dom.

Pożar wybuchł 14 kwietnia po godz. 16. Na miejsce skierowano zastępy JRG Bytów oraz jednostki OSP z terenu gminy Czarna Dąbrówka. Z upływem godzin do akcji dołączały kolejne siły. Działania zakończyły się dopiero około godz. 3 nad ranem.

SKALA AKCJI BYŁA BARDZO DUŻA

Adrian Kuik Studziński, oficer prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie, przekazał, że płonący obiekt był budynkiem inwentarskim z garażem na maszyny rolnicze.

– Łącznie na miejscu działało około 70 strażaków. Według naszych kryteriów był to pożar

duży – poinformował Adrian Kuik Studziński.

To właśnie skala działań pokazała, z jak trudnym zdarzeniem miały do czynienia służby. Około godz. 23, decyzją komendanta powiatowego PSP Fryderyka Macha, do Bochowa zadysponowano kolejne jednostki – OSP Pomysk Wielki, OSP Parchowo, OSP Jamno i OSP Chośnica.

URATOWANO BYDŁO

Najważniejsza informacja z miejsca pożaru dotyczyła zwierząt. Mimo dramatycznej sytuacji udało się je wyprowadzić z zagrożonego budynku.

– W trakcie dojazdu zastępów trwała ewakuacja bydła w ilości 17 sztuk – przekazał Kuik Studziński.

Sołtys Bochowa Tadeusz Massowa podkreślał, że właśnie to miało największe znaczenie dla mieszkańców.

– Na szczęście było udało się uratować. Jedna sztuka doznała urazu nogi, ale zwierzęta zostały wyprowadzone, a



W akcji brało udział kilkanaście jednostek straży pożarnej

FOT. PSP

mieszkańcy od razu ruszyli z pomocą – mówił Tadeusz Massowa.

Z jego relacji wynika, że wszystko rozegrało się błyskawicznie.

– Minutę czy dwie wcześniej nie było żadnych oznak zagrożenia. To był wielki szok, bo pożar wybuchł nagle i po kilku minutach cały obiekt był już zajęty ogniem – relacjonował sołtys.

MIESZKAŃCY BRONILI DOMU

Pożar od początku stwarzał realne zagrożenie dla budynku mieszkalnego stojącego w po-

bliżu. W pierwszych minutach liczyła się każda chwila. Mieszkańcy nie czekali bezczynnie.

– Dosłownie po minucie czy dwóch ogień mógł przenieść się na dom. Ludzie polewali go wodą z węża ogrodowego, żeby powstrzymać płomienie – opowiada Massowa.

To właśnie ta spontaniczna reakcja mieszkańców, połączona z szybkim działaniem strażaków, pomogła zapobiec jeszcze większej tragedii.

NAJTRUDNIEJSZE BYŁO DOGASZANIE

Straż pożarna stosunkowo

szybko opanowała sytuację w takim zakresie, że ogień nie rozprzestrzenił się dalej. To jednak nie oznaczało końca akcji. Przeciwnie – najdłuższa i najbardziej wyczerpująca część działań dopiero się zaczynała.

– Pożar został dość szybko opanowany, ale układ pomieszczeń utrudniał całkowite ugaszenie – wyjaśnia Adrian Kuik Studziński.

Dodatkowy problem stanowiło siano znajdujące się wewnątrz obiektu.

– Baloty trzeba było stopniowo wyciągać na zewnątrz i dogaszać. Nawet gdy część materiału była już przygaszona, ogień ponownie się odnawiał – tłumaczy oficer prasowy PSP.

W praktyce oznaczało to wielogodzinną, żmudną pracę w zadymionym obiekcie i na pogorzeliisku.

PROBLEM Z HYDRANTAMI

W rozmowie z redakcją sołtys Bochowa zwrócił uwa-

gę także na inną kwestię, która jego zdaniem wymaga wyjaśnienia po zakończeniu akcji.

– Instalacja wodna była tam przygotowana, ale nie było czynnych hydrantów. To na pewno będzie temat, do którego trzeba wrócić – ocenia Tadeusz Massowa.

Dodał też, że pożar dotknął gospodarstwo jednego z większych rolników we wsi.

– W środku była duża ilość słomy, siana i drewna składowanego pod wiatą. Kiedy ogień się rozwinął, płomienie bardzo szybko objęły cały obiekt – mówi sołtys.

W działaniach uczestniczyły jednostki OSP Czarna Dąbrówka, OSP Rokity, OSP Nożyno, OSP Mikołowo, OSP Jasień, OSP Rokiciny, OSP Pomysk Wielki, OSP Parchowo, OSP Jamno i OSP Chośnica, a także JRG Bytów.

(MATEO)

REKLAMA

Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien, drzwi, rolet i bram w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów. Obecnie poszukujemy osób na stanowisko:

Technolog profili PVC (dział ekstruzji)

Praca w systemie ciągłym (4-brygadowym)



Miejsce pracy: Bytów

DRUTEX
WINDOWS DOORS SHUTTERS GATES



Official Partner of FC Bayern

Zakres obowiązków:

- nadzór nad poprawnym przebiegiem procesu przygotowywania mieszanin tworzyw sztucznych zgodnie z technologią,
- uruchamianie i nadzór nad liniami produkcyjnymi,
- weryfikacja i rozwiązywanie bieżących problemów technicznych,
- monitorowanie procesów naważania, mieszania i transportu mieszanek PVC.

Wymagania:

- preferowane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne,
- mile widziane doświadczenie na stanowisku pracy związanym z technologią chemiczną, przetwórstwem tworzyw sztucznych itp.

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku,
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość rozwoju i samorealizacji,
- pakiet szkoleń.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: hr@drutex.com.pl lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w **Bytowie, ul. Lęborska 31**.

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

Mężczyzna z ZAPĄŁKAMI. NIEZWYKŁA KOLEKCJA

Wiesława Mierzejewskiego

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

To nie jest zwykłe hobby, które chowa się do szuflady. Wiesław Mierzejewski z Niedarzyna w gminie Borzytuchom przez kilkadziesiąt lat zgromadził około 23 tysięcy różnych pudełek zapalek i dziś śmiało można mówić o jednej z najbardziej niezwykłych prywatnych kolekcji w Polsce.



Wiesław Mierzejewski z Niedarzyna przez kilkadziesiąt lat zgromadził około 23 tysięcy różnych pudełek zapalek
FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

To historia, która zaczęła się jeszcze w czasach, gdy nie było internetu, aukcji i kolekcjonerskich grup. Były za to małe obrazki na etykietach, dziecięca ciekawość i pomysł nauczyciela, który w szkolnej rzeczywistości PRL-u potrafił uruchomić wyobraźnię.

– To są lata zbierania. Zaczęło się w sumie od szkoły podstawowej. Był taki emerytowany dyrektor szkoły, przyjechał na zastępstwo i wymyślił sobie, że zamiast ocen będzie rozdawał etykiety zapalczane. I w sumie tak się zaczęło, od tych ładnych małych obrazków – opowiada Wiesław Mierzejewski.

Pierwsze egzemplarze pochodziły głównie z Polski i ze wschodu. Tak wyglądała rzeczywistość końca lat 70. i początku 80., kiedy zachodnie przedmioty były praktycznie poza zasięgiem. Pasja jednak nie wygasa. Z biegiem lat zamieniła się w imponujący zbiór, który dziś robi wrażenie nawet na osobach na co dzień organizujących wydarzenia i wystawy.

– Osobiście pierwszy raz spotkałem się z kimś, kto zbiera zapalniczkę. Wiem, że ludzie zbierają znaczki czy monety, ale zapalniczkę pierwszy raz i jeszcze tak imponującą kolekcję. Naprawdę wielki szacunek – mówi Dariusz Narloch, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Borzytuchomiu.

BEZ POWTÓREK I BEZ PRZYPADKU

W kolekcji jest dziś około 23 tysięcy pudełek i – jak podkreśla właściciel – każde jest inne. To właśnie odróżnia zbiór Wiesława Mierzejew-

skiego od zwykłego magazynu starych przedmiotów. Każde pudełko trzeba sprawdzić osobno, porównać, zabezpieczyć i odpowiednio schować.

– Staram się tak, żeby nie było powtórek. Każde pudełko trzeba osobno sprawdzać, a przy takiej ilości to trochę czasu zajmuje – mówi kolekcjoner.

To zajęcie wymaga nie tylko cierpliwości, ale i konsekwencji. Przez lata zapalniczki trafiały do kolekcji z różnych źródeł – od znajomych, ze sklepów, giełd i targów, a później także z internetu. Sam Wiesław Mierzejewski przyznaje, że wejście sieci zmieniło wszystko.

– To był duży skok. Wcześniej można było coś znaleźć tylko regionalnie, na miejscu, a internet dał dojskie na cały świat – przyznaje.

I właśnie wtedy kolekcja zaczęła rosnąć naprawdę szybko. Dziś są w niej zarówno małe pudełeczka, jak i duże kolekcjonerskie komplety, pudełka metalowe, nietypowe etui, zapalniczki stylizowane na książkę, świecznik czy przedmioty przypominające coś zupełnie innego.

DZIECI KRZYCZAŁY NA ULICY

Za każdą wielką pasją stoi też zwykłe codzienne życie. W przypadku Wiesława Mierzejewskiego ta pasja była obecna także w rodzinnych spacerach, rozmowach i drobnych sytuacjach, które dziś wspomina z uśmiechem.

– Dzieciaki były małe, szliśmy przez miasto, chłopcy znaleźli pudełko i krzyczą: tata, nie masz takiego jeszcze. Ludzie patrzają, co się dzieje,

a to po prostu było pudełko, którego jeszcze nie mieliśmy – wspomina.

Nie ukrywa też, że bez wsparcia najbliższych taka kolekcja nie osiągnęłaby dzisiejszych rozmiarów.

– Żona by była zła, jakby chociaż jedno pudełko zginęło, bo to dzięki żonie mamy tak dużą kolekcję – mówi z uśmiechem.

OD PRL-U PO II WOJNĘ ŚWIATOWĄ

W zbiorze są egzemplarze sentymentalne, historyczne i bardzo nietypowe. Niektóre pochodzą z czasów PRL-u, inne z lat 80. i 90., gdy – jak mówi kolekcjoner – na rynku był największy boom na zapalniczkę kolekcjonerskie. Są też komplety związane z konkretnymi wydarzeniami, jak choćby Euro 2012, ale również znaleziska znacznie starsze.

– To są oryginalne pudełka z II wojny – mówi, pokazując jedno z wyjątkowych egzemplarzy.

W kolekcji można znaleźć także pudełka z Rosji, Włoch, Szwecji, Australii czy Chin. Są opakowania z wizerunkiem Jana Pawła II, pudełka okrągłe, trampka czy książka. Jedno z bardziej nietypowych wygląda jak zwykły przedmiot, a w rzeczywistości skrywa zapalniczkę. Inne ma wbudowane lustro. Jeszcze inne przypominają świecznik lub eleganckie etui.

Niektóre egzemplarze kolekcjoner zdobywał długo i z trudem, inne po prostu trzeba było kupić od razu, gdy pojawiły się w sprzedaży. Ceny? Od kilkudziesięciu groszy do ponad stu złotych za pojedyncze pudełko.

– Są zapalniczki po 30 groszy, ale są i takie po 100 zł, nawet ponad 100 zł. Widziałem też takie, które dochodziły do 200 zł, ale tych akurat jeszcze nie mam – przyznaje.

TA KOLEKCJA NIE POWINNA LEŻEĆ W DOMU

Dyrektor GOK nie ukrywa, że był zaskoczony nie tylko skalą zbioru, ale też tym, że przez tak długi czas tak niewiele osób wiedziało o tej pasji.

– Mało kto nawet w samej gminie wiedział, że Wiesław Mierzejewski zbiera takie rzeczy. Kiedy powiedział mi, jak dużą ma kolekcję, od razu uznałem, że tego nie można trzymać tylko dla siebie. Takie rzeczy trzeba pokazywać

ludziom – podkreśla Dariusz Narloch.

I właśnie z tej rozmowy narodził się pomysł wystawy w Borzytuchomiu.

– Przecież nie zbiera się czegoś tak wyjątkowego po to, żeby leżało i zarastało kurzem. To trzeba eksponować. Tak samo jak obraz – nie po to się je tworzy, żeby wisiały gdzieś na strychu, tylko żeby je pokazywać – mówi dyrektor.

Jak zaznacza, ta ekspozycja ma nie tylko zaciekać dorosłych, ale też spełnić funkcję edukacyjną.

– To może być świetna atrakcja także dla dzieci. Zarezerwowaliśmy dodatkowe dni, żeby mogły przyjść i obejrzeć wystawę. Wiesław Mierzejewski przygotował też opisy dotyczące historii zapalek, więc to nie będzie tylko oglądanie pudełek, ale również okazja, żeby dowiedzieć się czegoś ciekawego – dodaje.

HISTORIA ZAPALEK TEŻ BĘDZIE CZĘŚCIĄ WYSTAWY

Wystawa w Borzytuchomiu nie ma być jedynie pokazem nietypowych pudełek. Wiesław Mierzejewski chce przy okazji opowiedzieć także o samej historii zapalek – od ich najwcześniejszych form aż po rozwój fabrycznej produkcji.

– Niewiele osób wie, że historia zapalek zaczyna się w Chinach. W Europie dopiero w 1805 zaczęła się historia zapalek, a typowa fabryka powstała w 1833 roku. Zapalniczki nazywały się wtedy lucyfery – opowiada.

– Opowiada ten detal najlepiej pokazuje, że nie chodzi tu wyłącznie o przedmioty. Za każdym pudełkiem stoi kawałek historii, techniki, codzienności i kultury.

ATRAKCJA NIE TYLKO DLA GMINY

Dariusz Narloch uważa, że skala tej kolekcji daje podstawy, by myśleć o niej dużo szerszej niż tylko w kategorii lokalnej ciekawostki.

– Te 23 tysiące pudełek wyeksponowane w jednym miejscu mogłyby być naprawdę dużą atrakcją. To temat nie tylko dla naszej gminy czy nawet powiatu, ale spokojnie coś na skalę ogólnopolską – ocenia.

Nie wyklucza też, że jeśli wystawa spotka się z dużym zainteresowaniem, kolekcja będzie prezentowana również w innych miejscach.

– Uważam, że to jest warte

pokazywania, dlatego będziemy szukali kolejnych miejsc wystawienniczych, gdzie można tę kolekcję zaprezentować – zapowiada.

JEDNA Z WIĘKSZYCH TAKICH KOLEKCJI

Sam właściciel zbioru nie ukrywa, że przy takiej skali coraz trudniej znaleźć coś, czego jeszcze nie ma. Im większa kolekcja, tym większe wyzwanie. Mimo to nadal szuka, kupuje i wypatruje kolejnych unikatów.

– To jest jedna z większych kolekcji w tej chwili w Polsce. Podejrzewam, że nie ma dużo osób, które miałyby więcej zapalek ode mnie – ocenia.

I trudno się z tym nie zgodzić. Bo choć dla wielu zapalniczki to zwykły, codzienny przedmiot, w Niedarzynie od lat zamieniają się w opowieść o cierpliwości, pasji i kolekcjonerskiej konsekwencji.

Wystawa kolekcji Wiesława Mierzejewskiego została otwarta 27 kwietnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Borzytuchomiu. Była czynna do majówki.

Opinie iBytow.pl



Takich ludzi jest coraz mniej. Szacunek dla pana Wiesława. Brawo!

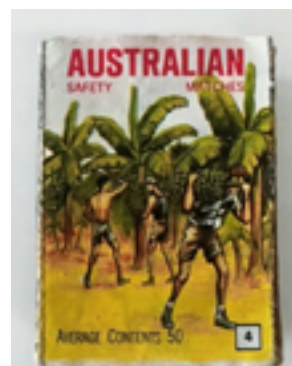
JAROSŁAW ŚWIGÓN

Dziewczynka z zapalniczką już była, a tutaj mamy pana Wiesia z zapalniczkami. Nowa bajka! Brawo, nasz cichy król bez korony. Niesamowita pasja. Gratulacje! Ciekawi mnie tylko jedno: czy w tych pudełkach są także zapalniczki?

LUCYNA KOSOWSKA

Jestem zaskoczona! Wiedziałam, że to rękodziełnik, człowiek ze zdolnościami manualnymi i kreatywnością do pozazdrosczenia, ale nie wiedziałam, że jest również kolekcjonerem tak ogromnego zbioru. Podziwiam, biję brawo i serdecznie gratuluję!

ALDONA MAGDALENA PEPLIŃSKA



Przykładowe pudełko zapalek z jego kolekcji FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl

WALCZĄCY Z WILKAMI. Powiat bytowski chce zmian w ochronie gatunku

Rada Powiatu Bytowskiego przyjęła specjalny apel dotyczący wilków i tym samym wywołała temat, który dotąd najczęściej wracał w rozmowach rolników, hodowców, leśników i myśliwych, ale rzadziej przebiegał się do oficjalnych stanowisk samorządów.

Dokument został przyjęty większością głosów i ma trafić do najważniejszych instytucji państwowych oraz regionalnych. W praktyce chodzi o jedno – o rozpoczęcie poważnej debaty na temat ograniczenia obecnej formy ścisłej ochrony wilka i dopuszczenia rozwiązań, które pozwalają skuteczniej reagować tam, gdzie obecność drapieżników wywołuje szkody i napięcia społeczne.

TO JUŻ NIE JEST MARGINES

W Bytowie temat wilków przestaje być pobocznym wątkiem z posiedzeń komisji i staje się sprawą polityczną. Samorząd nie poprzestaje na ogólnikach. Wchodzi w spór, który od lat budzi emocje w całej Polsce – między zwolennikami bezwzględnej ochrony gatunku a tymi, którzy przekonują, że państwo musi zostawić sobie realne narzędzia reagowania tam, gdzie skala problemu rośnie.

To właśnie ten kierunek wybrzmiewa z przyjętego apelu. Rada Powiatu Bytowskiego nie kwestionuje samej potrzeby ochrony przyrody, ale pokazuje, że obecny model ochrony wilka w ocenie części samorządowców przestaje odpowiadać rzeczywistości w terenie. W tym ujęciu nie chodzi już wyłącznie o

symboliczny status zwierzęcia objętego ochroną, ale o bardzo konkretne konsekwencje dla mieszkańców wsi, hodowców i gospodarstw.

Wicestarosta Aleksander Szopa podkreśla, że sprawa nie dotyczy wyłącznie powiatu bytowskiego.

– Jesteśmy na razie jedynym samorządem w województwie pomorskim, który taki apel przyjmuje. Z tego bardzo się cieszę – mówi podczas sesji.

To zdanie ma ciężar większy niż zwykła samorządowa deklaracja. Jeśli rzeczywiście Bytów jest pierwszym powiatem w regionie, który tak wyraźnie zabiera głos w tej sprawie, to daje sygnał innym. Pokazuje, że temat, który do pory wielu omija ostrożnie, można przenieść na poziom oficjalnego stanowiska.

SAMORZĄD DOMAGA SIĘ KONKRETÓW

Najważniejsza część apelu nie pozostawia wątpliwości co do intencji autorów dokumentu. Rada Powiatu Bytowskiego apeluje o:

– podjęcie działań legislacyjnych umożliwiających racjonalne zarządzanie populacją wilka w Polsce,

– rozważenie zmiany statusu ochrony wilka z ochrony ścisłej na częściową,

– uproszczenie procedur wydawania zezwoleń na eli-

minację osobników problemowych,

– wzmocnienie monitoringu populacji wilka,

– zwiększenie wsparcia dla rolników i hodowców w zakresie zapobiegania szkodom.

To katalog postulatów, który nie jest przypadkowy. Najmocniej wybrzmiewa w nim żądanie zmiany statusu ochrony wilka, bo właśnie ono otwiera drogę do zupełnie innego podejścia państwa do tego gatunku. Jeszcze bardziej wyrazisty jest postulat dotyczący uproszczenia procedur eliminacji osobników problemowych. W języku urzędowym brzmi to technicznie, ale sens jest prosty – samorząd chce, by w sytuacjach konfliktowych państwo mogło reagować szybciej, sprawniej i bez wielomiesięcznego proceduralnego kłinczu.

To nie jest więc apel napisany wyłącznie po to, by wyrazić niepokój. To dokument, który jasno wskazuje, jakich zmian oczekuje powiat bytowski.

ARGUMENTY ŁOWCZYCH

Aleksander Szopa, uzasadniając potrzebę zajęcia stanowiska, odwołuje się także do niedawnej konferencji łowczych z województwa pomorskiego, w której uczestniczył razem z naczelnik wydziału

ochrony środowiska. Jak relacjonuje, jednym z ważniejszych punktów spotkania jest wykład prof. Henryka Okarmy z Instytutu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk poświęcony wpływowi dużych drapieżników na populację ofiar i konfliktom z hodowlą.

– Powinno się budować strategię świadomej akceptacji społecznej, a nie na wymuszonej prawnie ochronie ścisłej wilka – mówi Szopa, przywołując myśl, która pada podczas konferencji.

To zdanie dobrze pokazuje filozofię stojącą za apelem. Nie chodzi o frontalny atak na samą ideę ochrony przyrody, lecz o przekonanie, że trwała ochrona gatunku nie może być budowana wyłącznie na

przymusie prawnym, jeżeli w terenie narasta poczucie bezradności, frustracji i realnych strat.

Wicestarosta przywołuje też inną konkluzję, równie wymowną.

– Dzikie zwierzęta zdają się łatwiej adoptować do sąsiedztwa człowieka niż słoń do bliskości ze zwierzętami – mówi.

Ta uwaga pokazuje, że spór o wilki nie toczy się wyłącznie na poziomie danych przyrodniczych. Równie mocno dotyczy psychologii, codziennego poczucia bezpieczeństwa i społecznej zgody na to, jak blisko człowieka mają funkcjonować duże drapieżniki.

Apel został przyjęty wyraźną większością. Dokument ma trafić do ministra

klimatu i środowiska, parlamentarzystów z województwa pomorskiego, wojewody pomorskiej, marszałka województwa pomorskiego, przewodniczącego sejmiku, Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, prezesa Krajowej Rady Izb Rolniczych oraz prezesa Pomorskiej Izby Rolniczej.

Powiat bytowski nie ogranicza się do lokalnej deklaracji. Próbuje uruchomić debatę na poziomie wojewódzkim i krajowym. Chce, by jego głos wybrzmiał nie tylko w sali sesyjnej, ale również tam, gdzie zapadają decyzje o przepisach, interpretacjach prawa i praktyce ochrony gatunków.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl



Lufa nie powinna stygnąć. Skoro posiadamy rozum, to musimy dbać o tę planetę. Dlaczego wilk nie jeździ autem albo nie hoduje zwierząt, tylko je kradnie? Nikt z was za to nie płaci. Na mój koszt i cierpienie moich zwierząt nie ma zgody. Jak najbardziej róbcie porządek. Na jednego wilka powinna przypadać duża liczba zwierzyny w lesie, aby nie wchodził w szkodę człowiekowi i aby zwierzęta mogły się odradzać. Jak coś, mogę wozić amunicję.

PAWEŁ KOLANEK

Wracamy do ciemnogrodu. Co będzie dalej? Apel o stos dla sąsiadki, bo mleko się zważyło? Rozumiem, że gmina jest na plusie, chodniki i drogi są wyremontowane, nie brakuje pieniędzy na nic i dlatego można zajmować się tak ważną sprawą jak mityczny zły wilk?

JADWIGA DE HILLENBRAND

Odrztał musi być. Za dużo tego już w lasach.

MARCIN REKOWSKI

Idiotów nie sieją... Wicestarosta i radni...

JURA MENN

Redukcja wilka potrzebna od zaraz. Przyrost naturalny jest za szybki w ostatnich latach. Ekolodzy nie powinni się wypowiadać bez wiedzy o prawdziwym problemie wzrostu populacji wilka. Następnie niedźwiedzie pod lupę, bo już mało miejsca jest w Bieszczadach.

HUNTER KRZYŚ

Bardzo dobra decyzja.

CZARNY



Wicestarosta Aleksander Szopa jest twarzą samorządowego przedsięwzięcia, którego celem jest złagodzenie restrykcyjnych przepisów chroniących wilki

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI/AI

Leśna SZKODA na łące. Rolnik kontra Nadleśnictwo

Rolnik z Pólczna twierdzi, że po zimie zastał na swojej łące zniszczony teren, ślady ciężkiego sprzętu i młode drzewka posadzone – jak podkreśla – na prywatnym gruncie. Zarzuca Nadleśnictwu Bytów, że bez uzgodnienia wjechało na torfową łąkę, uszkodziło dojazd i wykonało nasadzenia poza granicą lasu.

Domaga się przywrócenia terenu do stanu pierwotnego oraz 10 tysięcy złotych zadośćuczynienia. Nadleśnictwo odpowiada, że sprawa jest złożona, wymaga ustalenia przebiegu granic i pełnej analizy szkód.

SZOK PO ZIMIE

Właściciel łąki przekonuje, że jeszcze jesienią teren był w dobrym stanie. Problemy zobaczył dopiero wiosną, gdy przyjechał ocenić grunt przed nowym sezonem.

– Przyjechałem sprawdzić, kiedy będzie można rozpocząć prace i zobaczyłem teren w stanie, którego się nie spodziewałem. Byłem wstrząśnięty skalą zniszczeń – mówi.

Jak relacjonuje, uszkodzona została również droga gminna, którą przez lata doprowadzał do używalności na własny koszt.

– Te grunty kupiłem w 2013 roku. Wtedy tej drogi praktycznie nie było, wszystko stało w wodzie. Przez lata własnym nakładem pracy i pieniędzy doprowadzałem do porządku. Tymczasem w październiku na torfową łąkę wjechał ciężki sprzęt – podkreśla.

„NIKT TEGO ZE MNĄ NIE UZGADNIAŁ”

Rolnik twierdzi, że droga kończy się w określonym miejscu, a dalej maszyny poruszały się już po jego prywatnym terenie. Jak zaznacza, nie został o tym uprzedzony.

– Nikt tego ze mną nie uzgadniał. Gdyby zapytano mnie wcześniej, nie wyraziłbym zgody. To teren podmokły i jesienią wjazd ciężkiego sprzętu musiał skończyć się zniszczeniami – mówi.

Dodaje też, że według relacji mieszkańców jeden z ciągników miał ugrząznąć i wymagał wyciągnięcia z grząskiego terenu.

NASADZENIA NA SPORNYM FRAGMENTCIE

Najpoważniejszy zarzut dotyczy wykonania nasadzeń na fragmencie, który – według rolnika – należy do jego działki. Właściciel gruntu podkreśla, że granice były wcześniej wznawiane z udziałem geodety i przedstawicieli nadleśnictwa, dlatego ich przebieg miał być znany.

– Kamienie graniczne były widoczne. Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego dopuszczono do wejścia z pługiem i sadzonkami na mój grunt – twierdzi.

Jego zdaniem szkoda nie dotyczy wyłącznie kilku drzewek, lecz całego pasa zniszczonej łąki.

– Sam obszar nasadzeń nie jest duży, ale straty są znacznie

większe, bo zniszczono teren, z którego pozyskuję paszę. Dla gospodarstwa każdy fragment tej łąki ma znaczenie – zaznacza.

Rolnik prowadzi gospodarstwo, w którym utrzymuje 15 koni, dlatego – jak mówi – każda utrata powierzchni łąkowej przekłada się na realne konsekwencje.

„TO NIE JEST JEDNO-RAZOWY PROBLEM”

Mężczyzna utrzymuje, że to nie pierwszy konflikt z leśnikami w tym miejscu. Według niego problem ma szerszy charakter i od lat dotyczy sposobu korzystania z terenów sąsiadujących z jego łąką.

– Mam poczucie, że ten teren od dawna jest traktowany zbyt swobodnie. To nie jest sytuacja, która pojawiła się nagle i bez żadnego wcześniejszego tła – ocenia.

NADLEŚNICTWO: SPRAWA JEST WIELOWĄTKOWA

Inaczej sytuację przedstawia Nadleśnictwo Bytów. W przesłanym redakcji piśmie poinformowało, że podjęło działania wyjaśniające, oczekuje na uzupełnienie ustnie złożonej skargi i prowadzi rozmowy z Urzędem Gminy w Studzienicach w sprawie zakresu prac koniecznych do przywrócenia stanu drogi sprzed przejazdu sprzętu. Nadleśnictwo zaznaczyło również, że sprawa ma charakter złożony i może wymagać prac geodezyjnych. Szersze informacje mają zostać przekazane do 15 maja 2026 roku.

Podobne stanowisko przedstawił w rozmowie z redakcją nadleśniczy Krzysztof Rudnik.

– To jest temat bardziej złożony. Wpłynęła ustna skarga, którą przyjęliśmy. Czekamy jeszcze na jej uzupełnienie – powiedział.

Jak zaznaczył, jednym z kluczowych elementów jest teraz precyzyjne ustalenie przebiegu granicy.

– Musimy ustalić przebieg granicy, ponieważ na tym etapie nie mamy jeszcze pełnej pewności co do jej dokładnego położenia w miejscu wskazanym w skardze – wyjaśnił nadleśniczy.

Równoległe prowadzone są ustalenia dotyczące zakresu ewentualnych prac naprawczych.

– Analizujemy także, jakie prace mogą być konieczne do wykonania i w jakim zakresie powinny zostać przeprowadzone – dodał.

Nadleśnictwo współpracuje również z gminą w sprawie drogi, po której porusza się sprzęt.

– Ustalamy z gminą, w jakim stopniu doszło do uszkodzenia drogi i jakie działania będą potrzebne – poinformował Krzysztof Rudnik.

DLACZEGO POSADZONO TAM DRZEWA?

W rozmowie z redakcją nadleśniczy odniósł się także do pytania, dlaczego w ogóle podjęto decyzję o odnowieniu tak niewielkiego fragmentu.

– Nie każde wolne miejsce jest automatycznie obsadzone. Mamy jednak wykaz gruntów stanowiących luki w planie urzędzenia lasu i takie obszary podlegają odnowieniu – tłumaczył.

Jak zaznaczył, po wcześniejszych ustaleniach geodezyjnych okazało się, że część terenu użytkowanego dotąd rolniczo znajduje się w granicach gruntu leśnego.

– Po wznowieniu granic okazało się, że jest to luka w lesie, a grunt leśny powinien być wykorzystywany zgodnie ze swoim przeznaczeniem, czyli do produkcji leśnej – powiedział.

Jednocześnie nadleśniczy podkreślił, że sprawa nie zostanie pozostawiona bez rozpoznania.

– Na pewno tego nie zignorujemy. Zajmujemy się tą sprawą i chcemy ją rzetelnie wyjaśnić – zapewnił.

ROLNIK ŻĄDA NAPRAWY SZKÓD

Właściciel łąki oczekuje nie tylko usunięcia drzewek, ale również pełnej rekultywacji zniszczonego terenu.

– Ten grunt powinien zostać

przywrócony do poprzedniego stanu. Teren trzeba wyrównać, uporządkować i ponownie obsiać – mówi.

Padła też konkretna kwota oczekiwanego zadośćuczynienia.

– Oczekuję 10 tysięcy złotych i pełnego usunięcia skutków tych działań – zaznacza.

Nie ma też wątpliwości, że nasadzenia na spornym fragmencie nie powinny pozostać.

– Nie akceptuję pozostawienia tych drzewek. Ten teren powinien wyglądać tak, jak przed wykonaniem prac – podkreśla.

Na tym etapie obie strony przedstawiają wyraźnie odmienne spojrzenie na sprawę. Rolnik mówi o wejściu na prywatny grunt, zniszczeniu łąki i samowolnych działaniach.



Rolnik z Pólczna oskarża Nadleśnictwo Bytów o zniszczenie jego prywatnej łąki. Na zdjęciu nadleśniczy Krzysztof Rudnik

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Nadleśnictwo wskazuje z kolei na konieczność dokładnego ustalenia granic, skali szkód i zakresu odpowiedzialności. Ostateczne rozstrzygnięcie

będzie zależało od dalszych ustaleń w terenie i analizy dokumentów.

(MATEO)

Holendrzy zgarniają kolejne auto od Drutexu

W Bytowie nie zwalniają tempa. Drutex właśnie ogłosił kolejnego zwycięzcę wielkiego jubileuszowego projektu „40 samochodów na 40-lecie Drutex”, a nowa Skoda tym razem pojedzie do Holandii.

Poprzednim triumfem polskiej firmy OKNOLUX, teraz najwyższy wzrost sprzedaży spośród partnerów handlowych z całego świata osiągnął dealer Weijden.

To kolejna odłona akcji, którą firma z Bytowa przygotowała z okazji swojego 40-lecia. Projekt od początku robi wrażenie, bo stawka jest naprawdę potężna. Do rozdania pozostaje jeszcze 38 samochodów, a już w kwietniu kolejnych osiem z nich trafi do partnerów handlowych.

Drugie rozstrzygnięcie w konkursie Drutex Sprint Challenge pokazało, że rywalizacja między dealerami Drutexu nabiera tempa. Tym razem najlepszy okazał się partner handlowy z Holandii. Wcześniej zwyciężyła polska firma OKNOLUX. W obu przypadkach o wygranej zdecydował najwyższy wzrost sprzedaży wśród partnerów współpracujących z Drutexem na całym świecie.

Nagroda jest konkretna – nowa Skoda. To jednak dopiero początek, bo jubileuszowy projekt został rozpisany na wiele miesięcy i kolejne etapy.

Równoległe firma z Bytowa prowadzi kolejny konkurs – Drutex League. To właśnie on wchodzi teraz w decydującą fazę pierwszego etapu. Ten potrwa do 30 kwietnia i zakończy się rozdaniem 8 samochodów.

Dalsza część rywalizacji zapowiada się jeszcze mocniej. Drugi etap potrwa do 31 lipca i obejmie 16 aut, a trzeci zakończy się 13 grudnia 2026 roku, kiedy to wygraną będzie jeszcze 12 samochodów. Łącznie tworzy to jedną z najbardziej widowiskowych akcji motywacyjnych skierowanych do sieci sprzedaży.

W konkursie Drutex League zwycięzcy są wylaniani na podstawie punktów naliczanych za sprzedaż określonych produktów. Wśród nich znajdują się m.in. okna z serii Iglo 5, Iglo Energy, Iglo HS, Iglo Energy Alucover, Iglo Slide, Iglo Edge i Iglo Edge Slide, a także rolety, żaluzje, bramy garażowe oraz wybrane drzwi wejściowe.

Co ważne, udział w programie nie jest zarezerwowany wyłącznie dla długoletnich partnerów. Do rywalizacji mogą dołączyć także nowi dealerzy, którzy dopiero zdecydują się wejść do sieci sprzedaży Drutexu.

Siłą bytowskiej spółki od lat pozostaje szeroko rozbudowana sieć handlowa. Drutex współpracuje dziś z ponad 4000 punk-

tów dilerskich w ponad 40 krajach świata. Firma podkreśla, że wspiera partnerów nie tylko produktowo, ale również marketingowo i szkoleniowo.

Konkursy takie jak Drutex Sprint Challenge i Drutex League są tylko częścią szerszej strategii. W ubiegłym roku spółka realizowała projekt Celebrating Champions, a w tym roku prowadziła również konkurs Sprint po Emocje, oba w ramach współpracy z FC Bayern. W 2025 roku odbył się także Drutex Summer Challenge, w którym do zdobycia była wysoka pula nagród dla najlepszych partnerów handlowych. Równoległe organizowane są też tematyczne webinary dla dealerów.

Jubileuszowy projekt pokazuje, że Drutex chce świętować 40-lecie w skali, do jakiej przyzwyczaił już rynek. Auta zamiast symbolicznych gadżetów, globalna rywalizacja i twarde wyniki sprzedażowe – w Bytowie postawiono na akcję, obok której trudno przejść obojętnie.

(MATEO)



Najwyższy wzrost sprzedaży spośród partnerów handlowych z całego świata osiągnął dealer Weijden z Holandii

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



UŚMIECHNIJ SIĘ!

– Dzień dobry, chyba pomyliliście działkę. Jesienią zostawiłem łąkę, a wiosną znalazłem młodzik.

– Spokojnie, sprawa jest wielowątkowa. Musimy ustalić przebieg granic.

– To proszę ustalać szybko, bo moje konie już też analizują sytuację.

– A co się stało?

– Stoją przy sadzonkach i czekają, aż siano urośnie na drzewkach.

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl

OSOBISTA TRAGEDIA Aleksandra Maszki z Łąkiego

To miał być zwykły letni dzień. Rodzinny wyjazd nad jezioro, dzieci kąpiące się przy pomoście, chwila odpoczynku po pracy i planach na nowe życie. Wystarczyła sekunda, by wszystko runęło. Aleksander Maszka z Łąkiego (gm. Lipnica) po upadku z pomostu doznał ciężkiego urazu kręgosłupa i uszkodzenia rdzenia.

Dziś porusza się na wózku inwalidzkim, a jego codzienność to walka z bólem, ograniczeniami i bezlitosnym czasem. Ratunkiem ma być kosztowna rehabilitacja, na którą prowadzona jest internetowa zbiórka.

JESZCZE NIEDAWNO MIAŁ ZWYCZAJNE ŻYCIE

Aleksander ma 30 lat, żonę i córkę, która chodzi już do pierwszej klasy. Przez lata pracował za granicą. Jak sam przyznaje, wyjechał po szkole niby tylko na chwilę, a skończyło się na ośmiu latach życia na walizkach. Z czasem te wyjazdy były coraz krótsze, ale nadal oznaczały rozłąkę z rodziną i ciągłe funkcjonowanie między pracą a domem.

– Na początku wyjeżdżałem na długie okresy, spędzałem tam miesiące. Później już na tydzień czy dwa, wracałem na weekend, ale taki weekend bardzo szybko mijał. Człowiek przyjeżdżał z pracy do pracy. Trzeba było zrobić coś wokół domu, pobyc z rodziną i zaraz znowu wyjazd – opowiada.

Pracował na budowie, zajmował się hydrauliką. Paradoksalnie całej tej historii jest brutalny. Przez lata nic mu się nie stało przy ciężkiej pracy. Dramat przyszedł w czasie wolnym, gdy był z rodziną.

– To był właśnie ten weekend. Przyjechałem z zagranicy do domu i już zostałem. Tylko nie w taki sposób, jak planowałem – mówi.

A plany były konkretne. Chciał wreszcie zamknąć etap pracy poza domem, wrócić na stałe, znaleźć zatrudnienie na miejscu i po prostu żyć normalnie – blisko żony i dziecka.

TRAGEDIA NAD JEZIOREM

Do wypadku doszło 16



Aleksander Maszka jeszcze przed wypadkiem na pomoście w Łąkiem

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

sierpnia 2025 roku. Aleksander był nad jeziorem razem z rodziną. Dzieci kąpały się przy pomoście, a on ich pilnował. Stał na pływającym pomoście, dobrze znanym miejscu, bo jak mówi, spędzali tam czas od lat. I właśnie wtedy wydarzyło się coś, czego do dziś nie potrafi dokładnie odtworzyć.

– Sam nie jestem w stanie określić, co dokładnie się stało. Nie pamiętam tego momentu. Nie wiem, czy straciłem równowagę, czy wydarzyło się coś innego. Dopiero gdy już uderzyłem głową, wróciła mi świadomość – relacjonuje.

To jedna z najbardziej przejmujących części tej historii. Aleksander nie pamięta samego upadku. Nie wie, w co dokładnie uderzył. Nie potrafi też wskazać nikogo, kto widziałby cały moment od początku do końca.

– Nie wiem, czy to był kamień, czy coś innego. Z tego, co wiem, w wodzie mogły być jakieś pozostałości po starym pomoście. Ktoś mówił też o jakimś krawężniku wyłowionym następnego dnia. Ale ja nie mam pewności. Nie mam roszczeń do nikogo. To było zdarzenie losowe – podkreśla.

W jednej chwili znalazł się w wodzie. Początkowo nikt nie zorientował się, że to nie zabawa.

– Ten pan, który mnie zauważył, myślał najpierw, że po prostu dziwnie pływam albo nurkuję. Dopiero gdy zobaczył, że leci mi krew z głowy, wskoczył do wody – wspomina.

Chwile, które rozegrały się potem, do dziś ma przed oczami.

– Nie mogłem unieść twarzy nad wodę, żeby złapać oddech. Na początku próbowałem, ale to nie wychodziło. W pewnym momencie pomyślałem, że nie ma sensu tracić sił. Ruszałem rękami i po prostu czekałem – mówi.

To był moment czystego przerażenia. Człowiek przytomny, świadomy, ale pozbawiony kontroli nad własnym ciałem.

– Strach był ogromny. To się strasznie dłużyło. Dopiero gdy poczułem, że ktoś skoczył obok mnie do wody, wiedziałem, że może uda się mnie uratować – opowiada.

Potem był jeszcze dramatyczny moment wyciągania go na pomost.

– Ten pan pomagał od dołu, a żona ciągnęła mnie za kąpielówki na pomost. Już wtedy wiedziałem, że jest bardzo źle. Mówiłem do żony, że nie czuję nóg – wspomina.

DIAGNOZA, KTÓRA WYWRÓCIŁA WSZYSTKO

Po wypadku Aleksander trafił do szpitala wojewódzkiego w Koszalinie, gdzie przeszedł operację. Diagnoza była druzgocąca – wybuchowe złamanie kręgu C7 z uszkodzeniem rdzenia kręgowego. Od linii piersiowej w dół jest sparaliżowany.

– Lekarze nie są w stanie potwierdzić, czy wszystko jeszcze ruszy, czy nie ruszy. Mówią, że maksymalnie do dwóch lat od wypadku jest szansa, żeby coś się poprawiło. Rdzeń nie został przerwany, ale został uszkodzony – mówi.

Właśnie ta informacja jest dziś dla niego i jego bliskich najważniejsza. Szansa nadal istnieje, ale nie będzie czekać bez końca. Każdy miesiąc ma znaczenie.

Po operacji spędził dwa tygodnie w szpitalu w Koszalinie, a później trafił do Białogardu na pierwszą rehabilitację. Tam jednak pojawiły się kolejne problemy.

– Na początku rehabilitacja była codziennie, ale później zaczęły się infekcje i problemy z pęcherzem. Przez sześć tygodni leżałem praktycznie tylko w pokoju. Ćwiczenia były, ale już tylko na łóżku. Nie mogłem brać czynnego udziału na sali, nie byłem pionowany. To nie było to samo – opowiada.

NAJWIĘKSZYM WROGIEM JEST DZIŚ CZAS

Choć od wypadku minęły już miesiące, Aleksander codziennie pracuje nad sobą. Rano ćwiczy z mamą, wieczorem z żoną. Są masaże, rolowanie nóg, elektrostymulator, rowerek. Rodzina robi wszystko, co może, by organizm dostawał jak najwięcej bodźców.

– W domu ćwiczę codziennie. Mama pomaga mi rano, wieczorem ćwiczymy z żoną. Robimy wszystko, co się da, ale nic nie zastąpi profesjonalnej rehabilitacji – mówi.

Szczególnie ważna jest pionizacja, czyli stopniowe

przyzwyczajanie organizmu do pozycji pionowej. W jego przypadku to jeden z kluczowych elementów terapii.

– Lekarze mówią, że najważniejsza jest teraz pionizacja. A ja nie mogę tego robić tak, jak powinienem. Nie mam własnego pionizatora, bo to też są ogromne koszty. Na ten moment realna szansa na taką rehabilitację jest tylko prywatnie – przyznaje.

I tu zaczyna się największy dramat tej rodziny. Publiczny system nie daje mu dziś realnej pomocy w odpowiednim czasie.

– Na rehabilitację na NFZ mam termin dopiero na listopad 2027 roku – mówi wprost.

To oznacza, że z punktu widzenia walki o odzyskanie sprawności ten termin jest po prostu za późny.

PRYWATNA REHABILITACJA KOSZTUJE FORTUNE

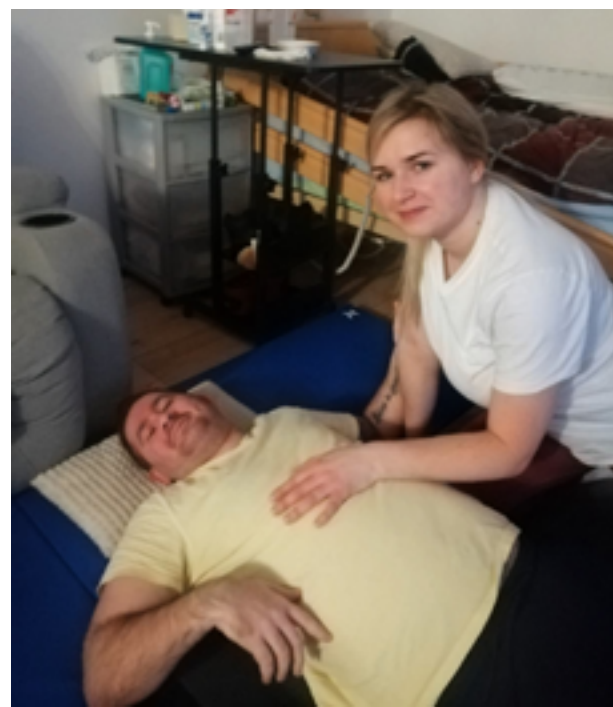
Aleksander wie już, gdzie chciałby pojechać. Miejsce zostało mu polecone przez fizjoterapeutów. Problemem są jednak pieniądze. Sam koszt wyjazdu na 14 dni, z czego 12 dni to rehabilitacja, zaczyna się od około 15 tysięcy złotych. Do tego dochodzą kolejne wydatki – dodatkowe ćwiczenia, dojazd, pobyt opiekuna, a czasem również osobno płatne zajęcia czy sprzęt.

– Z opiekunem, dojazdem i dodatkowymi kosztami może to być nawet około 20 tysięcy złotych – wylicza.

Dla rodziny to kwota praktycznie nieosiągalna. Żona pracuje na etacie, Aleksander jest na rencie, która – jak mówi – wynosi około 75 procent wcześniejszych świadczeń. To nie wystarczy nawet na zwykłe codzienne potrzeby związane z jego stanem zdrowia.

– Są leki, pieluchy, codzienne wydatki. Tych kosztów jest mnóstwo. Do tego dochodzi rehabilitacja. Tego nie da się udźwignąć samemu – przyznaje.

Choć zbiórka już trwa, a rodzina wcześniej organizo-



Poszkodowany na razie może liczyć jedynie za pomoc mamy i ukochanej żony, która prowadzi domową rehabilitację

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

wała także inne formy wsparcia, potrzeby są dużo większe.

– Każda złotówka ma znaczenie. Dzięki temu, co udało się już zebrać, dzięki pomocy rodziny i znajomych, możemy działać, ćwiczyć i próbować iść do przodu. Ale żeby skorzystać z profesjonalnej rehabilitacji, potrzebujemy dużo większego wsparcia – mówi.

NAJBARDZIEJ BOLI TO, CO ODEBRAŁ LOS

W tej historii najbardziej uderza nie tylko sam dramatyczny wypadek, ale też to, jak wiele Aleksandrowi odebrał. Nie tylko zdrowie. Odebrał mu normalność, samodzielność, pracę, plany i zwyczajne chwile z rodziną, które dla zdrowego człowieka wydają się oczywiste.

– Chciałbym po prostu wrócić do domu na stałe i normalnie żyć. Być z rodziną, pracować, funkcjonować bez tego wszystkiego – mówi.

Jeszcze mocniej wybrzmiewają jego słowa o córce.

– Chcę znowu móc przytulić córkę bez ograniczeń. To jest moje największe marzenie – przyznaje.

W tych prostych zdaniach jest cała prawda o tej zbiórce. To nie jest prośba o wygodę. To jest walka o odzyskanie choć części życia. O szansę, by młody mężczyzna, mąż i ojciec nie został zamknięty na zawsze w czterech ścianach i w ograniczeniach własnego ciała.

– Chciałbym zobaczyć, jak wygląda taka profesjonalna rehabilitacja i czy przyniesie efekty. W domu robimy dużo,

ale wiadomo, że to nie to samo – mówi.

I dodaje coś, co trudno czytać obojętnie.

– Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze stanę o własnych siłach. Że uda się wrócić choć kawałek do dawnego życia.

POTRZEBNA JEST POMOC

Dziś Aleksander Maszka z Łąkiego potrzebuje nie współczucia, lecz realnego wsparcia. Wpłaty, udostępnienia, nagłośnienia zbiórki. Każdy dzień ma znaczenie, bo w walce o sprawność po uszkodzeniu rdzenia czas jest jednym z najważniejszych czynników.

Ta historia pokazuje, jak kruche potrafi być życie. Jeszcze chwilę wcześniej był młodym ojcem, który wracał z zagranicy i chciał zacząć wszystko od nowa u siebie. Dziś siedzi na wózku i liczy na to, że ludzie pomogą mu zaważyć o to, co dla większości z nas jest codziennością – ruch, samodzielność, możliwość wstania, przejścia kilku kroków, przytulenia dziecka.

Jeśli ktoś może pomóc, właśnie teraz jest ten moment. Bo dla Aleksandra ta walka wciąż trwa. I wciąż jeszcze nie jest przegrana.

POMÓŻ ALEKSANDROWI!

Link do zbiórki:
<https://zrzutka.pl/zhu5m>
BLIK na telefon
numer: 733 205 189
tytuł: Aleksander Maszka



Aleksander Maszka potrzebuje pieniędzy na rehabilitację, aby mieć szansę na powrót do normalnego życia

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Bytów ZBUDUJE połączenie rowerowe z Lęborkiem

To na razie nie jest jeszcze etap budowy, ale w powiecie bytowskim zaczynają się konkretne przygotowania do jednej z najciekawszych rowerowych inwestycji w regionie. Samorządowcy wracają do pomysłu stworzenia szlaku rowerowego łączącego Bytów z Lęborkiem, a docelowo także z Łebą.

Po ostatnim spotkaniu w bytowskim starostwie nie ma już wątpliwości, że temat jest traktowany poważnie. Problem w tym, że przed wbiciem pierwszej łopaty trzeba jeszcze rozwiązać długą listę przeszkód.

Nawet najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszych kroków. I to są właśnie te pierwsze kroki – podkreśla starosta bytowski Leszek Waszkiewicz.

NAJPIERW TRZEBA WYZNACZYĆ PRZEBIEG

Z wypowiedzi starosty wynika jasno, że dziś nie ma jeszcze ani pieniędzy na realizację inwestycji, ani ostatecznie wyznaczonego przebiegu trasy. To właśnie od tego mają rozpocząć się dalsze działania.

Na dzisiaj oczywiście nie ma środków na realizację tego, ale nie ma też dokładnie określonego przebiegu, którego ta trasa miałaby przebiegać. W dokumentach wojewódzkich jest to na razie zapis bardzo ogólny – mówi Leszek Waszkiewicz.

Samorządy ustaliły więc, że potrzebne będzie szczegółowe opracowanie przebiegu szlaku, wraz z analizą własności gruntów, uwarunkowań terenowych i możliwych wariantów przejazdu. To właśnie ten etap ma pokazać, czy plan rzeczywiście da się przekuć w inwestycję.

Musimy dokładnie opracować cały przebieg trasy. Są miejsca trudne, są też odcinki, gdzie sytuacja własnościowa jest skomplikowana. Rozpoczynamy więc prace projektowe nad uszczegółowieniem przebiegu tej trasy – zaznacza starosta.

PROBLEMÓW NIE BRAKUJE

Jednym z największych wyzwań może okazać się odcinek w rejonie gminy Czarna Dąbrówka i okolic Soszycy, gdzie wchodzi uwarunkowania przyrodnicze. Jak przyznaje starosta, dawny nasyp kolejowy,

który naturalnie nasuwa się jako potencjalny przebieg trasy, może kolidować z planowanym rezerwatem przyrody.

W okolicach Soszycy planowany jest rezerwat przyrody i to może być przeszkoda do poprowadzenia szlaku po dawnym nasypie kolejowym. Być może trzeba będzie szukać rozwiązań alternatywnych – mówi Waszkiewicz.

Do tego dochodzą kwestie własnościowe, także przy starych obiektach inżynierskich. W rozmowie ze starostą wrócił temat wiaduktu w Kozinie, który również ma być częścią planowanego szlaku.

Kiedyś, gdy wszystko było państwowe, nikt nie przykładał do tego większej wagi. Dziś okazuje się, że część terenu jest w lasach, część to droga powiatowa, a część należy do działki, przez którą płynie rzeka. To wszystko jest dosyć skomplikowane – przyznaje starosta.

W notatce po spotkaniu gmina Czarna Dąbrówka zwraca uwagę, że właśnie rewitalizacja zdewastowanych wiaduktów po dawnej linii kolejowej może być jednym z najbardziej kosztownych elementów całego przedsięwzięcia. Bez gruntownych remontów te obiekty nie będą mogły pełnić funkcji bezpiecznej i nowoczesnej infrastruktury rowerowej.

TO MA BYĆ WAŻNY ŁĄCZNIK

Planowany szlak nie jest traktowany jako lokalna ciekawostka. Według starosty ma on pełnić rolę łącznika pomiędzy dwiema ważnymi trasami rowerowymi – nadmorskim EuroVelo 10 oraz trasą R20, która na Pomorzu dopiero zaczyna być rozwijana.

Z jednej strony mamy pas nadmorski, czyli EuroVelo 10, a z drugiej naszą subregionalną trasę R20, którą na terenie województwa dopiero zaczynamy budować. W przyszłości może to być bardzo ważny szlak rowerowy – ocenia Leszek Waszkiewicz.

W praktyce oznacza to, że Bytów może stać się jednym z ważniejszych punktów rowerowej mapy regionu.

PIERWSZE ODCINKI JUŻ SĄ

Choć nowy szlak pozostaje na etapie planowania, część jego przyszłego przebiegu już dziś istnieje. Chodzi między innymi o ścieżkę lobeliową w Bytowie w kierunku jeziora Jeleń, która ma zostać włączona do większej całości.

W samym Bytowie ta ścieżka lobeliowa, która już jest, byłaby częścią tej trasy. Dalej



Spotkanie w sprawie budowy ścieżki rowerowej z Bytowa w kierunku Lęborka

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

szlak szedłby w stronę Pomyska i Soszycy – mówi starosta.

To oznacza, że projekt nie startuje od zera. Samorządy chcą raczej połączyć istniejące fragmenty z nowymi odcinkami, tworząc dłuższą i bardziej atrakcyjną trasę o znaczeniu ponadlokalnym.

SPOTKANIA TRWAJĄ

Jak wynika z informacji przekazanych przez gminę Czarna Dąbrówka, rozmowy wokół tego projektu trwają już od ponad roku. Ostatnie spotkanie w Bytowie zgromadziło przedstawicieli samorządów z terenów, przez które ma przebiegać przyszły szlak – Czarnej Dąbrówki, Parchowa i Cewic, a także reprezentantów powiatu lęborskiego, Lasów Państwowych i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego.

W bytowskim starostwie pojawili się między innymi wicestarosta lęborski Adrian Wenta, oficer rowerowy powiatu lęborskiego Andrzej Lubiński, przedstawiciel Lasów Państwowych i radny powiatu lęborskiego Adam Dominiecki, a także reprezentanci Departamentu Turystyki UMWP – Bożena Murańska i Michał Bieliński, kierujący projektem Pomorskie Trasy Rowerowe.

To właśnie udział urzędników marszałkowskich ma pomóc odpowiedzieć na najważniejsze dziś pytanie – skąd wziąć pieniądze.

BEZ FINANSOWANIA NIC SIĘ NIE WYDARZY

Samorządowcy nie ukrywają, że o powodzeniu całego pomysłu zdecyduje przede wszystkim finansowanie. Dziś

inwestycja wygląda obiecująco na mapie, ale bez mocnego montażu finansowego pozostanie tylko koncepcją.

Jest wola i chęć działania, jest potencjał w terenie i wśród wszystkich osób zaangażowanych w ten projekt od początku. Teraz trzeba urealnić marzenia w oparciu o twarde prawa ekonomii i możliwości pozyskania środków na tę inwestycję – ocenia wicestarosta lęborski Adrian Wenta.

Władze gminy Czarna Dąbrówka zwracają uwagę, że stawką nie jest wyłącznie sama ścieżka. Chodzi również o rozwój turystyki, usług, gastronomii, noclegów i infrastruktury towarzyszącej, która mogłaby powstać wokół nowego szlaku. Taka trasa mogłaby stać się impulsem dla całego pasa gmin leżących między Bytowem a powiatem lęborskim.

ROWERY TAK, DROGI EKSPRESOWE NIE

W rozmowie ze starostą pojawił się też wątek większych inwestycji drogowych. Leszek Waszkiewicz przyznał, że na szybkie przełomy w sprawie ważnych połączeń drogowych regionu na razie się nie zanosi.

Via Pomerania odsunęła się w czasie, więc wielkich węzłów komunikacyjnych w naszym rejonie na razie nie będzie. Trzeba dbać o jedno i o drugie, ale dziś warto skupić się także na turystyce rowerowej – mówi starosta.

W praktyce może to oznaczać, że to właśnie infrastruktura rowerowa stanie się jednym z bardziej realnych kierunków rozwoju komunikacyjnego i turystycznego tej części Pomorza.

Przy okazji rozmowy starosta wskazał również na inne przedsięwzięcia związane z infrastrukturą. Gmina Studzienice ogłosiła już przetarg na swój odcinek ścieżki Bytów-Studzienice, a powiat prowadzi działania formalne w kierunku Chomic.

Gmina Studzienice ma już ogłoszony przetarg na ścieżkę Bytów-Studzienice na swoim terenie. My jako powiat mamy w kierunku Chomic złożony

wniosek o uzyskanie pozwoleń na budowę. To wszystko ma być częścią trasy R20, więc tutaj też dzieje się dosyć dużo – zaznacza Waszkiewicz.

To pokazuje, że nawet jeśli szlak Bytów-Lębork-Łeba jest jeszcze daleko od realizacji, to rowerowa układanka w regionie już powoli zaczyna się składać.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl



Może te fundusze lepiej przeznaczyć na drogi lokalne? Częściej jeździ się z domu do pracy, szkoły czy nad morze...

KAROLINA CALA

Takich tras powinno powstawać jak najwięcej. Jest wiele szlaków, którymi można by jeździć, ale oznaczenia są bardzo słabe, a nie każdego stać na nawigację czy inne tego typu urządzenia. Pomyślcie Państwo również o tym.

LUKASZ STRZAŁBA

Najpierw zróbcie drogę rowerową z Bytowa do... Bytowa. Póki co przez miasto nie ma możliwości bezpiecznego przejazdu rowerem. Jak więc dotrzeć do tych tras rowerowych? Ul. Sikorskiego dla rowerzystów jest wręcz niebezpieczna. Przejazd z Sikorskiego do Wolności to trasa tylko dla wyczynowców albo masochistów. A gdzie są oznaczenia i kierunkowskazy do tras rowerowych? Pokażcie mi chociaż jeden znak informujący, jak dotrzeć do trasy lobeliowej.

MIEJSKOWY

Dobre, dobre! Nie będzie Via Pomerania, nie ma połączeń kolejowych, komunikacja autobusowa jest byle jaka, to... przesiądźmy się na rowerki! A dlaczego od razu nie zaplanować ścieżki rowerowej choćby do Warszawy?

Z BYTOWA

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news



UŚMIECHNIJ SIĘ!

Bytów planuje trasę rowerową do Lęborka i dalej nad morze. Pomysł ambitny, tylko mieszkańcy pytają, czy najpierw nie dałoby się zrobić etapu testowego: z Bytowa do Bytowa, bez trybu survivalowego na Sikorskiego.

Radny może STRACIĆ MANDAT za budowę chodnika

W Miastku narasta sprawa, która zaczęła się od chodnika, krzewów, daszków i kilku metrów pasa drogowego przy ul. Górnej 19B. Dziś ma już znacznie poważniejszy wymiar, bo w tle pojawia się pytanie o mandat Dariusza Zagaj i zarzut wykorzystywania gminnego mienia w działalności gospodarczej.

Sprawą zajmuje się Pomorski Urząd Wojewódzki, stanowisko ma zająć Rada Miejska w Miastku, a równolegle Urząd Miejski prowadzi postępowanie administracyjne dotyczące zajęcia pasa drogowego. Decyzja administracyjna jeszcze nie zapadła, ale polityczne konsekwencje mogą być poważne.

Przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Borowski potwierdza, że temat trafił już do samorządu z poziomu wojewody.

– Wojewoda zwrócił się do nas o opinię, czy należy wygasić mandat radnego Zagaj, bo naruszył grunty gminne. Sprawdził to i faktycznie na swojej posesji minimalnie “wjechał” w drogę publiczną – mówi Tomasz Borowski.

Spór dotyczy kilku elementów przy budynku: fragmentu chodnika, pasa zieleni z nasadzeniami, daszków, rur, rynien spustowych oraz okapu wiaty gospodarczej. Według urzędu chodzi łącznie o około 24 metry kwadratowe pasa drogowego.

WOJEWODA CZEKA NA RADĘ MIEJSKĄ

Z odpowiedzi Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego wynika, że pierwsze pismo w tej sprawie wpłynęło 2 października 2025 roku. Złożył je mieszkaniec gminy Miastko. Dotyczyło domniemanego naruszenia przez radnego zakazu prowadzenia działalności gospodarczej z wykorzystaniem mienia komunalnego gminy Miastko.

Dzień później wojewoda wystąpił do Rady Miejskiej o przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego. Do urzędu wpłynęło też kolejne pismo, datowane na 2 grudnia 2025 roku. Inny mieszkaniec poprosił o postępowanie nadzorcze w sprawie bezumownego zajęcia pasa drogowego przez radnego. Drugie pismo nie zawierało nowych okoliczności.

Stanowisko rady zostało ujęte w projekcie uchwały. Radni uznali, że Zagaja nie złamał prawa, bo zajęcie części pasa drogowego nie ma związku z jego działalnością gospodarczą. Od głosu wstrzymał się jedynie radny Szymon Należyty. Ostateczna decyzja należy teraz do wojewody.

GMINA WSZCZĘŁA POSTĘPOWANIE

Równolegle działa Urząd Miejski w Miastku. Z odpo-

wiedzi Jana Gajo wynika, że 9 lutego 2026 roku wszczęto z urzędu postępowanie administracyjne wobec właścicieli nieruchomości. Dotyczy ono wymierzenia kary pieniężnej za zajęcie pasa drogowego bez zgody zarządcy drogi.

Według wstępnych ustaleń urzędu zajęcie ma polegać na utwardzeniu terenu kostką betonową oraz umieszczeniu nad pasem drogowym elementów budynku. Wymieniono daszki, rury, rynny spustowe oraz okap wiaty gospodarczej.

RADNY: GŁÓWNY PROBLEM TO CHODNIK

Dariusz Zagaja nie ukrywa, że jeden z daszków rzeczywiście wystaje poza obręb jego nieruchomości. Zaznacza jednak, że w jego ocenie największy spór dotyczy chodnika.

– To jest moja nieruchomość. Tu jest wiata drewniana, daszek, który wystaje poza obręb mojej nieruchomości. Z tym, że to nie jest jeszcze problem. Problemem jest chodnik – mówi radny.

Jak relacjonuje, został oskarżony o wykonanie chodnika bez zgody gminy.

– Gmina chce obciążyć mnie karą za wykonanie tego chodnika – mówi.

Według radnego granica jego działki przebiega przy drugim rzędzie kostki. To oznacza, że fragment ciągu pieszego znajduje się już w pasie drogowym.

CHODNIK POWSTAŁ PONAD 30 LAT TEMU

Zagaja przekonuje, że nie była to samowola. Twierdzi, że ponad 30 lat temu uzyskał zgodę gminy, najprawdopodobniej naniesioną pieczętką na jego piśmie. Dziś nie ma już tego dokumentu.

Radny tłumaczy, że chodnik i nasadzenia miały zabezpieczyć posesję przed zalewaniem. W pierwszej połowie lat 90. w tym miejscu nie było jeszcze urządzanej drogi, asfaltu ani zieleni. Było otwarte pole, z którego podczas opadów sphywała woda z błotem.

– Były takie sytuacje, że woda wlewała się już nawet do piwnicy – relacjonuje. Po rozmowach w gminie miał usłyszeć, że samorząd nie ma pieniędzy ani planów na szybkie rozwiązanie problemu. Postanowił więc zabezpieczyć nieruchomość na własny koszt. W tym samym czasie powstały nasadzenia zieleni.

– Wszystkie te żywopłoty sadziłem po to, żeby chronić

przed wodą, która napływała z góry – podkreśla.

Razem z sąsiadem wykopał też rów, który odprowadzał wodę i chronił fundamenty budynków.

NOWA DROGA DOPASOWANA DO STAREGO CHODNIKA

Zagaja zwraca uwagę, że po około 15–16 latach od wykonania tych prac gmina rozpoczęła projektowanie ulicy. Stało się to w 2010 roku. Nowa inwestycja została dopasowana do istniejącego już układu.

W jego ocenie oznacza to, że gmina przez lata wiedziała o chodniku i go akceptowała.

– Gmina zaoszczędziła, bo nie musiała budować tego fragmentu. To nie jest budynek jednorodzinny, tylko wielolokalowy. Tu na dole są lokale, jest klatka schodowa. Nie wyobrażam sobie, jak można było to inaczej zaprojektować. Tu musi być drugi równoległy ciąg – przekonuje.

Radny wskazuje też, że podobny układ istnieje przy działce nr 218, gdzie również wykonano równoległy ciąg pieszy. Jego zdaniem nie chodzi więc o prywatny kaprys, lecz o rozwiązanie techniczne wynikające z położenia budynków.

URZĄD PRZYZNAJE, ŻE TAKICH „ZASZŁOŚCI” JEST WIĘCEJ

W odpowiedzi Urzędu Miejskiego pojawia się ważny wątek. Samorząd przyznaje, że w wielu miejscowościach występują tak zwane zaszłości geodezyjne, często sięgające kilkudziesięciu lat.

Chodzi o sytuacje, w których elementy budynków, schody, rynny czy okapy mogły znaleźć się w granicach pasa drogowego na skutek dawnych podziałów, późniejszych pomiarów albo zmian kategorii dróg. Przez lata nikt nie kwestionował takich rozwiązań.

Gmina zastrzega jednak, że reaguje wtedy, gdy pojawia się zgłoszenie dotyczące konkretnego naruszenia. Samorząd nie prowadzi obecnie postępowań wobec innych właścicieli nieruchomości wskazanych przez redakcję, bo wcześniej nie wpływały w tych sprawach zgłoszenia.

Urząd podał też przykłady innych postępowań. Od 2023 roku gmina prowadziła sprawę wobec właścicieli prywatnych nieruchomości w Pasieccu. Chodziło o ogrodzenia w pasie drogowym. W obu przypadkach wydano decyzje o



Radny Dariusz Zagaja uważa, że zarzuty w stosunku do jego osoby są co najmniej absurdalne

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

odstąpieniu od nałożenia kary.

To pokazuje, że sama procedura nie musi automatycznie kończyć się karą.

W TLE MIESZKAŃCY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI

Dariusz Zagaja zwraca uwagę na jeszcze jeden argument. W budynku mają mieszkać osoby z niepełnościami, w tym jedna poruszająca się na wózku.

– Tu są dwie osoby niepełnosprawne. Ja sobie nie wyobrażam, że ten chodnik zostanie rozebrany – mówi.

Sam demontaż technicznie nie byłby trudny, bo pod kostką nie ma betonu.

– Można go rozebrać w ciągu jednego popołudnia. Tam jest tylko piasek. Tylko pytanie, co dalej? Czy te osoby mają teraz po deskach jeździć? – pyta.

Formalnie chodzi o pas drogowy. W praktyce również o codzienne dojście do budynku i dostępność dla mieszkańców.

DASZKI WYMAGAJĄ DECYZJI

W sprawie daszków radny przyjmuje bardziej ugodowe stanowisko. Potwierdza, że zadaszenie nad wejściem i element przy wiacie wystają poza granicę nieruchomości.

– Zgadza się z tym – mówi.

Wyjaśnia, że większy okap miał chronić drzwi przed deszczem. Po analizie przepisów uznał, że tego typu elementy powinny mieć zgodę zarządcy drogi.

– Tego nie dopełniłem, więc jeśli chodzi o daszki, zgadzam się z tym, że będę musiał ponieść koszty z tego tytułu – mówi.

Jak podkreśla, wystąpił już o wydanie decyzji. Jeżeli zgody nie będzie, deklaruje, że daszki mogą zostać skrócone.

RYNNY I WODA

Jednym z zarzutów ma być również to, że rynna zrzuca wodę na teren gminny. Zagaja odpowiada, że przy budynku znajduje się odwodnienie liniowe.

– Wodę odbieram nie tylko z tej rynny, ale również z całego podjazdu. Woda z drogi sphywa do mojej nieruchomości – tłumaczy.

Jednocześnie zaznacza, że nigdy nie robił z tego problemu.

NAJPOWAŻNIEJSZY ZARZUT DOTYCZY DZIAŁALNOŚCI

Najpoważniejszy wymiar sprawy dotyczy nie samego chodnika czy daszków, lecz próby powiązania sporu z mandatem radnego. Chodzi o zakaz wykorzystywania mienia komunalnego gminy do prowadzenia działalności gospodarczej przez radnego.

Zagaja tłumaczy, że prowadzi działalność projektową i od lat posługuje się adresem przy ul. Górnej 19B jako adresem firmowym.

– Wykorzystuję ten adres, ponieważ mieszkałem tu dużo wcześniej i prowadząc działalność projektową, korzystałem z tego adresu. Teraz mieszkam już na ul. Świerkowej, ale adres pozostał – wy-

jaśnia.

To właśnie ten fakt ma być argumentem, że w związku z działalnością gospodarczą korzysta z mienia gminnego. Radny uważa taki zarzut za absurdalny.

RADNY WIDZI POLITYCZNE TŁO

Dariusz Zagaja sugeruje, że cała sprawa może mieć polityczne podłoże.

– Myślę, że gdybym nie był radnym, to byśmy na ten temat nie rozmawiali – ocenia.

W jego opinii postępowanie może być formą nacisku i próbą uciszenia niewygodnego samorządowca. Zapowiada, że jeśli zapadnie wobec niego niekorzystna decyzja, będzie się od niej odwoływał.

– Nie czuję się osobą, która wykonała coś niezgodnie z uzgodnieniami z gminą Miastko w tamtym okresie – mówi.

Radny zwraca też uwagę, że przez trzy dekady ani chodnik, ani pas zieleni nie były utrzymywane przez gminę.

– Utrzymujemy te zieleńce, sami kosimy trawę, sami nasadzamy, sami odśnieżamy. Gmina nie dołożyła do tego ani złotówki – mówi.

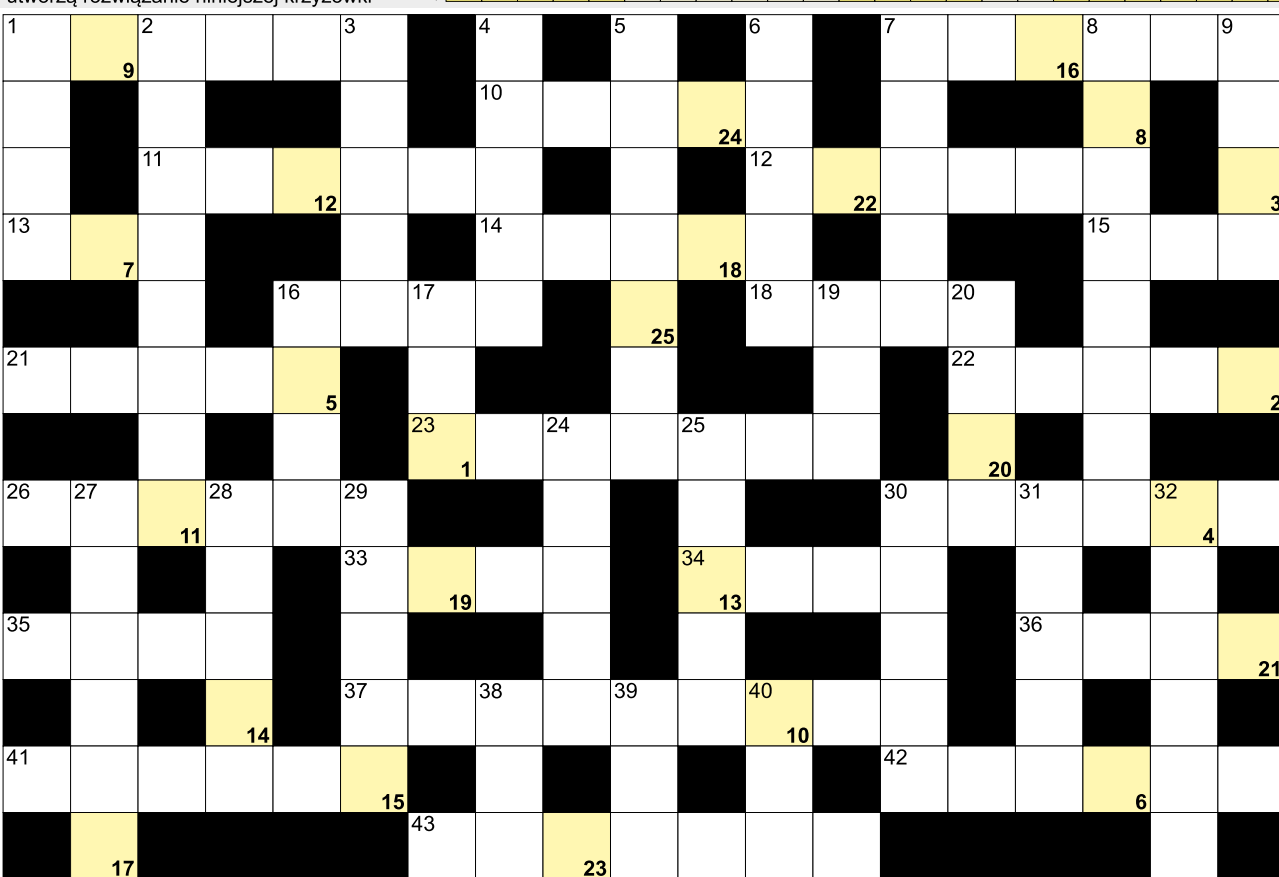
Spór o kilka metrów przy ul. Górnej urosł do rangi jednej z najpoważniejszych politycznych spraw ostatnich miesięcy w Miastku.

ZOBACZ WIDEO!

Miastko24.pl

KRZYŻÓWKA z HASŁEM Nr 3 (2026)

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie niniejszej krzyżówki

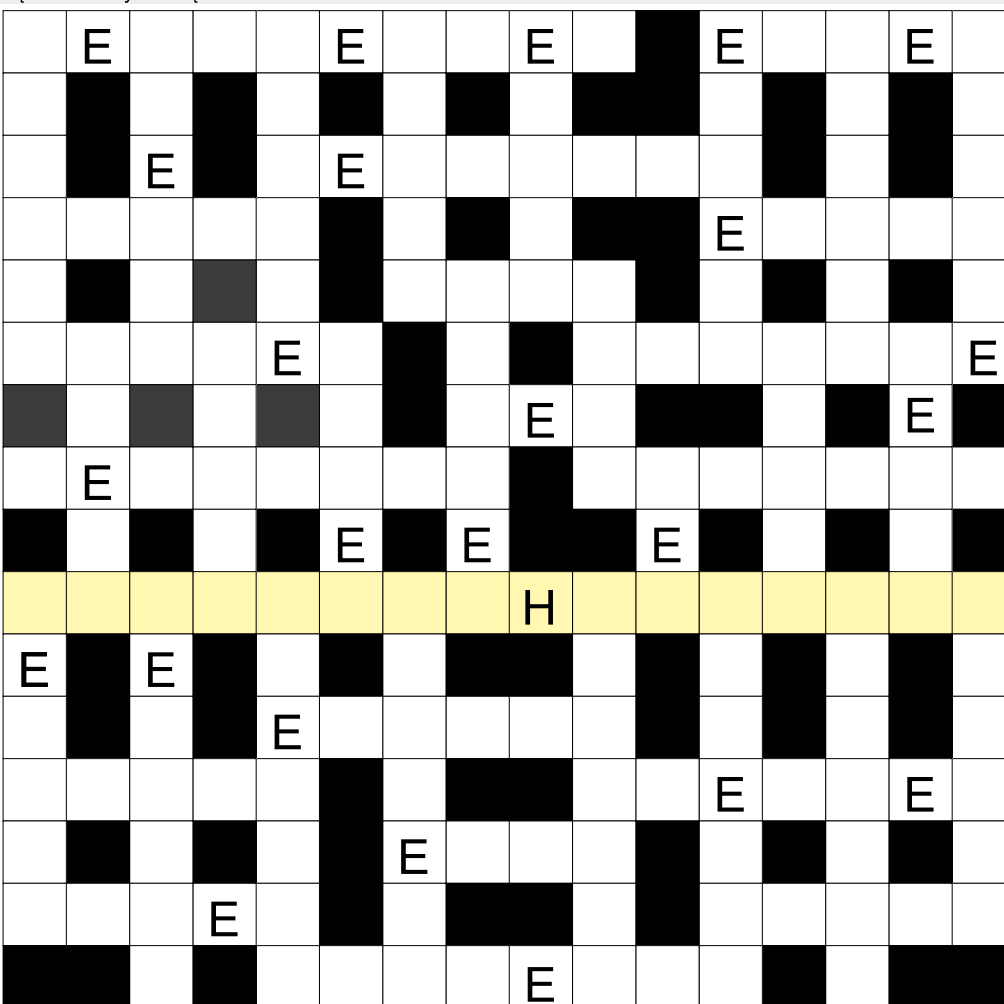


Więści z Powiatu - twoje źródło informacji

POZIOMO: 1) najniższy stopień podoficerski; 7) hurtowy i detaliczny w gospodarce; 10) gruszek i truskawki; 11) Stachura, polski poeta; 12) stolica Kazachstanu; 13) warzona lub morska, przyprawa; 14) państwo ze stolicą w Kairze; 15) koreańska marka samochodów; 16) Gustav Jung, słynny psycholog; 18) duża sala reprezentacyjna na Uniwersytecie; 21) owady na nieświeżym towarze; 22) krótsza nazwa skowronka borowego; 23) Gopło lub Mamry; 26) wędlina z uda wieprzowego; 30) nasz staw z rzepką potocznie; 33) zapasowe wożone w aucie; 34) i krupnik, i rosół; 35) Tb dla chemika; 36) omijany, zakazany temat; 37) lekarz od wad zgryzu; 41) "judasz" w drzwiach; 42) pojazd do ubijania śniegu na stokach narciarskich; 43) inaczej wstępny w rodzinie. **PIONOWO:** 1) kierunek płynięcia statku; 2) pampersy i tetrowe dla niemowląt; 3) rzeka w Nantes; 4) pomniejszona kopia samolotu lub statku; 5) fałdki z rzęsami chroniące gałki oczne; 6) Szydło, była premier Polski; 7) pięciogwiazdkowy oferuje noclegi; 8) stolica Indonezji; 9) Mona ... z obrazu Leonarda da Vinci; 16) pierwiastek Zn; 17) biblijny Eden inaczej; 19) część nogi powyżej kolana; 20) Moro, były premier Włoch; 24) Au w tablicy Mendelejewa; 25) kamień w pierścionku potocznie; 27) trzecia planeta od Słońca; 28) niejeden w magazynku pistoletu; 29) występuje w teatrze; 30) azjatycki kraj ze stolicą w Doha; 31) nazwa pierwiastka Lu; 32) sery, śmietana i mleko w skrócie; 38) duża ciężarówka na autostradzie potocznie; 39) spód morza; 40) biblijny budowniczy Arki.

BAŚKA z HASŁEM Nr 3 (2026)

Hasło z kolorowych pól z literą "H" utworzy rozwiązanie:



Na diagramie po lewej ujawniliśmy samogłoski "E". Miejsce wpisu hasła do odgadnięcia.

Poczytna, rozchwytywana książka; Ag dla chemika; naczynia do picia kawy; stolica włoskiej Lombardii; znany włoski likier z migdałów; słuchowy lub na zęby, urządzenie; w parze z samcami; piąty znak zodiaku; stolica Chin; największa wyspa Galapagos; prezes Rady Ministrów; pierwiastek Pm; Eugene, autor dramatu "Łysa śpiewaczka"; Wielkie i Małe z Kubą i Dominiką; obywatel znad Bosforu; inna nazwa laufra w szachach; części wyścigu kolarskiego; zwierzchnik diecezji w kościele, ordynariusz; stolica Finlandii; lodowcowa lub kamienia w dziejach Ziemi; w kratkę lub w linie dla ucznia; kraj ze stolicą w Paramaribo; Hemingway, słynny amerykański pisarz; amazonka, żona Tezeusza; pies hodowany do wyścigów; korytarz w skale dla pociągu; wolnomularz inaczej; szklivo pokrywające garnki; pracownica tajnego wywiadu, szpieg; niebieskie linie na mapach; druga największa wyspa Grecji; mała bohaterka "W pustyni i w puszczy" Sienkiewicza; minerał w kolorowe pasemka; słynny wulkan na Sycylii; lilia; baldażnik afrykański inaczej; pierwsza planeta od słońca; Wasiak, Miss Polonia 1983; stolica Mali; amerykański stan ze stolicą w Boise; waluta Samoa; rdzenna mieszkanka Tirany; wspólnota Franciszkanów lub Benedyktynów.

Sprawdź się w Naszym SUDOKU:

Wypełnij poniższe diagram 9x9 w taki sposób, aby w każdym wierszu, w każdej kolumnie oraz w każdym z dziewięciu pogrubionych kwadratów 3x3 znalazło się po jednej cyfrze od 1 do 9:

	2		1	7		5		3
	5						2	7
			6	5			9	
2	1		4		7		3	
7	3	4	8					1
		5		3	1			
		8	7		4		1	9
3	2					7	8	
1	9			8	6		5	

	3		8					
				7		1		2
7			1	2				
			2	9		3		
2	6				3			
	4		5					6
9	5						8	7
				5		9		3
6	8	3	9			2		4

WYKREŚLANKA: w diagramie poniżej ukryliśmy 20 nazwisk słynnych w świecie malarzy.

Odszukaj i wykreślisz je wszystkie od góry do dołu, od lewej do prawej oraz na ukos. Znajdź i wykreśl wyrazy: Dali, Degas, Klimt, Miro, Monet, Greco, Renoir, Bosch, Kossak, Munch, Durer, Warhol, Bacon, Matisse, Santi, Manet, Ernst, Goya, Millet, Picasso.

K	O	D	S	Y	M	A	G	I	A
T	I	M	U	R	G	O	Y	A	N
B	K	L	A	R	A	R	R	A	K
K	A	D	E	T	E	R	O	G	A
U	N	C	J	M	I	R	O	T	B
L	O	G	O	A	U	S	S	O	A
O	P	I	A	N	I	N	S	T	A
M	I	L	L	E	T	C	C	E	M
I	C	Z	Y	T	H	A	C	H	A
O	A	D	W	A	R	H	O	L	D
T	S	E	M	I	K	O	K	E	R
W	S	G	R	O	B	Y	L	R	Z
O	O	A	S	A	N	T	I	N	A
R	Y	S	A	S	S	E	M	S	B
Y	A	N	D	A	L	I	T	T	A
K	O	K	A	R	E	N	O	I	R

Gryf Słupsk kontra bytowska policja

Po pucharowym meczu w Studzienicach emocje nie skończyły się wraz z ostatnim gwizdkiem. Wręcz przeciwnie. W Gryfie Słupsk dziś nie mówi się tylko o boisku, ale przede wszystkim o tym, co wydarzyło się później.

DARMOWE OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia można wysłać sms-em pod nr tel. 883967832 lub dodając na portalach iBytow.pl oraz MIASTKO24.pl

SPRZEDAM

Sprzedam ulę z pszczołami. tel. 725 865 560 lub 59 8231743

Sprzedam ziemniaki wielkości sadzonki, 787 sadzeniaki 299 jak denar, gala 520. Proszę o wcześniejszy kontakt telefoniczny. Węsiory - pomorskie.

Cena 700 zł tona. tel. 787 299 520

Sprzedam mieszkanie spółdzielcze własnościowe 4-pokojowe w bloku + odrębna kuchnia duży balkon, duża piwnica, parking pod blokiem, 73m kwadratowe 3-cie piętro (ostatnie) w Bytowie ul. Gdańska lub zamienię na 2 pokojowe o podobnym standardzie na parterze. Cena do uzgodnienia. tel. 600 629 280

Sprzedam mieszkankę zbożową, łubin słodki oraz pszenicę. Gmina Czarna Dąbrówka. tel. 723 572 144

Sprzedam tarcze hamulcowe do Toyoty Corolli 2 szt. Nowe. Cena 100 zł. tel. 880 644 164

Sprzedam łubin caro 1 tonę 75 zł metr. tel. 500 605 936

PRACA

Podjęć się opieki nad osobą starszą na terenie Bytowa. Kontakt po godz. 14. tel. 504 786 619

Działacze klubu twierdzą, że policyjna obstawa powrotu kibiców przypominała konwój zatrzymanych, a nie zabezpieczenie przejazdu grupy, która – jak podkreślają – przyjechała, obejrzała mecz i spokojnie wróciła do domu.

Najmocniej wybrzmiewa zarzut o całkowitą niewspółmierność użytych sił i środków. W ocenie słupskiego klubu bytowska policja miała zareagować tak, jakby spodziewała się poważnych zamieszek, choć według uczestników wyjazdu nic takiego nie miało miejsca.

– Jeżeli są 133 etaty w Bytowie, a praca jest zmianowa, to myślę, że byli praktycznie wszyscy, którzy byli na zmianie, więc cały powiat był odsłonięty w zasadzie. Ja rozumiem, że musieli zająć się 50-tką kibiców ze Słupska, robi się konwoje, robi się obstawy meczów, ale uważam, że te siły i środki były zbyt wysokie. Tym bardziej, że zostało odkryte miasto i cała okolica – mówi Łukasz Jaworski, wiceprezes Gryfa Słupsk.

W klubie pada proste pytanie: jak realnym zagrożeniem musiał być jeden autokar kibiców, skoro do jego przejazdu zaangażowano tak duże siły, mimo że – jak relacjonują działacze – nie doszło do żadnej zadymy, starć ani prowokacji.

– Absolutnie nie było żadnej zadymy. Weszliśmy na stadion, mecz obejrzelśmy i wróciliśmy do domu. Zero jakichkolwiek kibolskich przygód. Po prostu przyjechaliśmy i wyjechaliśmy. To była piłka nożna – podkreśla Jaworski.

NIE CHODZI TYLKO O LICZBĘ RADIOWOZÓW

Wiceprezes Gryfa zaznacza, że problem nie sprowadza się wyłącznie do liczby policyjnych samochodów czy obecnych funkcjonariuszy. Dużo poważniejszy miał być

sam sposób potraktowania kibiców po zakończeniu spotkania.

– Tu był problem taki, że oni, moim zdaniem, działali niezgodnie z prawem. Nie pozwolili nam się zatrzymać, nie pozwolili nam jechać tą drogą, którą chcieliśmy. My chcieliśmy jechać na Dębnicę Kaszubską, a oni nas skierowali na drugą drogę. Kilka osób musiało później zrobić dodatkowe kilometry, bo nie wszyscy jesteśmy ze Słupska – relacjonuje.

Jak przekonuje, uczestnicy wyjazdu nie zostali wcześniej uprzedzeni, że powrót będzie odbywał się inną trasą niż przyjazd.

– Przyjechaliśmy jedną drogą, a z powrotem skierowano nas drugą. Nikt z nami nie rozmawiał na temat drogi powrotnej. Nie poinformowano nas o tym wcześniej. My nie jesteśmy workami ziemniaków i nie można nas przedstawiać, jak się komu podoba – mówi.

W jego ocenie sprawa dotyczyła czegoś więcej niż tylko organizacji zabezpieczenia meczu. Chodzi również o granice ingerencji służb w swobodę poruszania się obywateli.

– Moim zdaniem złamane tu zostały podstawowe prawa konstytucyjne. Ja się nie godzę z tym, żeby policja w kraju, który jest wolny, decydowała o tym, gdzie ja mam chodzić i co ja mam robić – dodaje.

MÓWIĄ O ESKALOWANIU NAPIĘCIA

W Gryfie pada też zarzut, że działania policji nie wyciszały nastrojów, ale przeciwnie – mogły niepotrzebnie podnosić temperaturę całej sytuacji.

– Nie można było się nigdzie zatrzymać, czy za potrzebą fizjologiczną, czy do sklepu. Wprowadzanie takiego terroru powoduje agresję u zwykłych ludzi. My staraliśmy się wśród siebie niwe-

lować emocje, ale to oni doprowadzali do tego, że mogła nastąpić eskalacja – twierdzi Jaworski.

Jak relacjonuje, szczególnie nerwowo zrobiło się wtedy, gdy w pewnym momencie ktoś wysiadł z pojazdu.

– Gdzieś się zatrzymaliśmy i ktoś wysiadł. I już się chcieli na niego rzucić. Dobrze, że młodzi wyciągnęli telefony i zaczęli to nagrywać – mówi.

W tle pojawia się też zarzut dotyczący zachowania funkcjonariuszy już podczas samej interwencji.

– Jeżeli wzywasz dowódcę i wszyscy udają, że go nie ma, jeżeli prosisz ich o to, żeby się wylegitymowali, a oni tego nie robią, to nie jest profesjonalne zachowanie. Nas wszystkich wylegitymowali, a siebie już nie – podkreśla wiceprezes Gryfa.

SPRAWA MA TRAFIĆ DO PROKURATURY

Słupski klub zapowiada, że na medialnych komentarzach może się nie skończyć. Z wypowiedzi Łukasza Jaworskiego wynika, że przygotowane jest zawiadomienie o podejrzeniu przekroczenia uprawnień.

– Będziemy składali do prokuratury zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień – zapowiada.

Jak zaznacza, nie chodzi wyłącznie o sam film z policyjnego przejazdu, który zaczął krążyć po sieci.

– To nie jest kwestia śmiesznego filmiku, że ktoś sobie za nami jechał. Kontekst jest dużo grubszy – mówi.

Jaworski przekonuje również, że w ostatnich latach w tej części regionu nie dochodziło do poważnych incydentów kibicowskich, które uzasadniałyby aż tak dużą mobilizację służb.

– Ja naprawdę nie pamiętam przez 20 lat, żeby tu się coś w okolicy działo. Nie ma czegoś takiego. My też tu jeździmy i normalnie się zachowujemy. Nie pamiętam, żeby gdzieś do czegoś doszło – zaznacza.

PORÓWNUJĄ TO Z INNYMI WYJAZDAMI

Działacze Gryfa zwracają uwagę, że mają doświadczenie w wyjazdach na mecze i widzieli już różne formy policyjnego zabezpieczenia. Według nich nawet przy dużo większych operacjach funkcjonariusze potrafili działać spokojniej i po prostu rozmawiać z kibicami.

– W tamtym roku jechaliśmy do Świnoujścia. Na granicy województw przejęła



Działacze Gryfa Słupsk podkreślają, że tak mocna obstawa policyjna była tylko na terenie powiatu bytowskiego

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

nas policja szczecińska, śmigłowiec nad nami leciał, trzy autokary jechały, ale nikt nam nie mówił, że nie możemy zjechać na MOP, zrobić przerwy czy coś zjeść. Panowie, wy sobie jedzcie, my was eskortujemy. A tutaj było zupełnie inaczej – mówi Jaworski.

I właśnie to porównanie najmocniej pokazuje, skąd bierze się oburzenie w słupskim klubie. Nie z samej obecności policji, ale z poczucia, że zwykły wyjazd potraktowano jak operację wysokiego ryzyka.

POLICJA: POWIAT NIE ZOSTAŁ BEZ OCHRONY

Stanowisko policji jest jednoznaczne. Dawid Łaszcz, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie, podkreśla, że podczas całego wydarzenia nie odnotowano wykroczeń ani incydentów z udziałem kibiców, a działania funkcjonariuszy miały służyć bezpieczeństwu wszystkich uczestników.

– Funkcjonariusze, realizując zabezpieczenie imprezy sportowej, dbali o bezpieczeństwo wszystkich uczestników wydarzenia – zarówno kibiców, zawodników, jak i osób postronnych – przekazuje Dawid Łaszcz.

Policja zaznacza, że działania nie ograniczały się wyłącznie do samego meczu, ale obejmowały również przejazd kibiców, a dobór sił i środków miał wynikać z bieżącej oceny ryzyka oraz wcześniejszych doświadczeń związanych z podobnymi sytuacjami.

– Podczas takich zabezpieczeń siły i środki są planowane adekwatnie do poziomu aktualnych zagrożeń oraz wcześniejszych incydentów z kibicami, a liczna obecność policjantów ma na celu zapobieganie ewentualnym niebezpiecznym zdarzeniom – zaznacza rzecznik.

To ważny fragment tej wypowiedzi, bo odnosi się wprost do zarzutu, że policyjna mobilizacja miała „odsłonić” Bytów i powiat bytowski. Policja temu zaprzecza.

– Chcę dodać, że pomimo

skierowania do tego zabezpieczenia patroli, ciągłość służby na terenie Bytowa oraz powiatu bytowskiego była zachowana, a interwencje były realizowane – podkreśla Dawid Łaszcz.

Rzecznik dodaje również, że komenda nie posiada nagrań z przebiegu prowadzonych działań. Zaznacza przy tym, że decyzje podczas takich operacji są podejmowane na bieżąco przez dowodzących, w zależności od charakteru zdarzenia i pojawiających się informacji.

– Działania Policji każdorazowo dostosowywane są do charakteru zdarzenia, posiadanych informacji oraz oceny ryzyka, a decyzje podejmowane są na bieżąco przez kierujących działaniami – przekazuje rzecznik bytowskiej komendy.

Wcześniej Dawid Łaszcz zapowiadał również, że jeżeli do prokuratury wpłynie zawiadomienie w tej sprawie, to policja nie będzie prowadzić publicznej polemiki, ponieważ dalsze stanowisko będzie należało już do organów prowadzących postępowanie.

Dodaje też, że osoby mające wątpliwości co do działań funkcjonariuszy mogą skierować sprawę na drogę formalną.

– Jeżeli panowie mają wątpliwości co do pracy policjantów bądź podejrzewają przekroczenie uprawnień, to mogą złożyć zawiadomienie. I wtedy się prokurator do tego odniesie – zaznacza.

Dziś sprawa wygląda więc na otwarty konflikt między działaczami Gryfa Słupsk a bytowską policją. Jedna strona mówi o pokazie siły, ograniczeniu swobody przejazdu i niepotrzebnym podgrzewaniu emocji. Druga odpowiada, że nie odnotowano incydentów, zabezpieczenie było planowane adekwatnie do oceny ryzyka, a ciągłość służby w powiecie została zachowana.

(MATEO)

REKLAMA

AUTO-SZYBY

WYMIANA szyb

NAPRAWA ubytków

POLEROWANIE reflektorów

KALIBRACJA kamer i systemów ADAS

Bytów, ul. Polna 22 602 321 023

Miastecki Ronaldo

Krzysztof Bryndal ma 44 lata, ale na boisku wciąż potrafi zrobić coś, po czym kibice przecierają oczy ze zdumienia. Doświadczony zawodnik Startu Miastko, były piłkarz Bytovii Bytów, znów przypomniał, że piłkarska jakość nie kończy się po czterdziestce.

W ostatnim meczu podbiegł pod bramkę, złożył się efektownie i huknął tak, że piłka wpadła prosto w okienko. Gol dał Startowi trzy punkty, a wśród kibiców szybko pojawiły się żarty, że to koniec kariery, tylko kolejny rozdział „miasteckiego Ronaldo”.

Sam Bryndal podchodzi do tego z dystansem. Gdy słyszy porównania do wielkich nazwisk, od razu hamuje emocje.

– Nie, tak to mnie nie nazywaj. Nie ma co porównywać – mówi z uśmiechem.

Ale trudno uciec od faktów. W wieku, w którym wielu zawodników już dawno ogląda mecze zza linii bocznej, on nadal gra, trenuje i potrafi dawać drużynie konkret. Nie tylko doświadczenie, ale też bramki.

GOL, KTÓRY POSZEDŁ W ŚWIAT

Punktem wyjścia do roz-

mowy był filmik z jego ostatniego trafienia. Kibice zobaczyli akcję, w której Bryndal złożył się do efekownego uderzenia i zapakował piłkę do siatki. Dla wielu wyglądało to jak klasyczna przewrotka. Sam zawodnik trochę to nuje opis.

– Nie, to nie była przewrotka, bez przesady. Bardziej jak karateka. Po czymś takim trzy dni dochodzę do siebie – żartuje.

Właśnie ten dystans najlepiej pokazuje, dlaczego jego historia jest ciekawa. Bryndal nie opowiada o sobie jak o bohaterze z plakatu. Raczej jak o człowieku, który dobrze wie, ile organizm kosztuje każdy trening, każdy mecz i każdy taki strzał.

– W takim wieku to nie tylko zdrowie, ale też dyspozycja dnia. Czasami się uda, a czasami nie. Dopóki człowiek fizycznie źle się nie czuje, to jeszcze jakoś to wygląda – mówi.

RECEPTA? SYSTEMATYCZNOŚĆ I WAGA

Bryndal nie ukrywa, że po czterdziestce nic nie dzieje się samo. Sama przeszłość piłkarska nie wystarczy. Jeśli zawodnik chce nadal grać, musi pilnować ciała, treningów i głowy.

– Staram się przede wszystkim trzymać wagę. Systematycznie, dwa-trzy razy w tygodniu, staram się być na treningach. Jeżeli człowieka nie ma na jednej czy drugiej jednostce, to później już widać to na meczu. Przede wszystkim musi być systematyczność – podkreśla.

Nie ma tu cudownej metody, magicznej diety ani wielkich deklaracji. Jest zwykła praca. Trening piłkarski w klubie, schematy gry, zajęcia z zespołem, a czasem dodatkowe wzmocnienie albo mała siłownia. Wszystko wtedy, gdy pozwalają na to obowiązki.

– Póki co sprawia mi to

jeszcze frajdę. Widzę, że jak mogę coś wnieść do zespołu, to chętnie człowiek przyjdzie na trening i pogra. Ale pomalutku widzę, że jest coraz ciężziej. Czasami ciężko zmusić się do treningu, bo obowiązków w pracy jest dużo – przyznaje.

NIE TYLKO ZAWODNIK. TAKŻE TRENER

Bryndal nie ogranicza się tylko do własnej gry. Prowadzi też najmłodszą grupę młodzieżową w klubie. To dodatkowy obowiązek, ale też naturalne przedłużenie piłkarskiej drogi. Sam mówi, że dziś świadomość ludzi jest większa niż kiedyś.

– Trzeba dbać o swoje zdrowie i samopoczucie – mówi.

Dla młodych piłkarzy taki przykład może być ważniejszy niż niejedna motywacyjna pogadanka. Gdy widzą zawodnika po czterdziestce,



Krzysztof Bryndal ma 44 lata, ale nadal potrafi zrobić na boisku coś, po czym ręce same składają się do oklasków

FOT. ARCHIWUM

który nadal trenuje, walczy i strzela efektowne gole, dostają prosty komunikat. Da się. Ale trzeba pracować.

BYTOVIA, START I DAWNE LATA

Krzysztof Bryndal wie- ludzie kibicom w regionie nadal

kojarzy się z Bytovią Bytów i jej złotymi czasami. Grał tam m.in. z Piotrem Łapigrowskim. Dziś Łapigrowski wrócił do Bytovii, a Bryndal nadal robi swoje w Starcie Miastko.

(MATEO)

REKLAMA



EUROSTANDARD

Salon Łazienek

NAJWIĘKSZY SALON ŁAZIENEK NA POMORZU

TUBĄDZIN

Tubądzin
Echo Antico

**Twoja łazienka,
Twoje marzenia!**
**ZAPROJEKTUJEMY
Twoją łazienkę!**

Chojnice, Topole 20

883 14 14 00

Szczecinek, Wiśniowa 10

664 937 355